



Sandra Hyatt



Ślubny prezent

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Życie jest na to za krótkie.

Callie Jamieson wyszła na spowity półmrokiem balkon. Szklane drzwi zamknęły się za nią, odcinając ją od gwaru przyjęcia weselnego w ostatnim dniu roku.

Z kieliszkiem szampana w dłoni przesunęła się w kąt zapewniający więcej intymności i lepszy widok na połyskliwą wodę portu w Sydney. Potrząsnęła głową i uśmiechnęła się do siebie. Co chciała pokazać? Zgrabną sylwetkę? Nową sukienkę? Nową fryzurę? W gruncie rzeczy wołałaby bosą wędrować brzegiem morza. Sama.

Dziś podjęła decyzję. Koniec zamartwiania się o przyszłość i rozpamiętywania przeszłości. Najwyższy czas cieszyć się teraźniejszością.

Nagle jej uszu dobiegł pulsujący rytm muzyki. Ktoś otworzył drzwi i wyszedł na balkon. Zapatrzona w wodę znieruchomiała. Liczyła, że ustawione przy balustradzie donice z palmami osłonią ją przed cudzym wzrokiem.

- Rosa kazała mi zadzwonić jak najszybciej - rozległ się niski głęboki głos. - Jak poszło? - Zapadła długa cisza. - Gratulacje. Twoja nieobecność na weselu jest usprawiedliwiona.

Callie wydało się, że słyszy w głosie mężczyzny wzruszenie. Zaciekawiona odwróciła głowę. Nieznajomy stał pośrodku balkonu. Był wysoki, jego elegancko ostrzyżone włosy wiły się lekko na końcach. W jednej ręce trzymał telefon, w drugiej kieliszek szampana.

- Podaj szczegóły, przekażę je rodzinie. Potem uczymy to cygarem. - Miał australijski akcent z domieszką czegoś egzotycznego.

Callie liczyła, że mężczyzna skończy rozmowę i wejdzie do środka. Potrzebowała chwili spokoju i odrobiny przestrzeni dla siebie, zanim zbierze siły na ponowne wejście do sali i dyskretne zniknięcie z przyjęcia. Porannym samolotem wracała do Nowej Zelandii.

- Przekaż Lisie nasze gorące pozdrowienia. - Kątem oka Callie dostrzegła, że mężczyzna zmierza w stronę drzwi.

Westchnienie ulgi przerwał dzwonek jego telefonu.

- Nick, słucham.

Nick? Szorstko i męsko.

- O co chodzi, Angelino? - Ciepło obecne w jego głosie jeszcze przed chwilą znikło. Ten kontrast był uderzający. Mężczyzna stał teraz w kręgu światła padającego przez drzwi balkonowe. Miał szerokie ramiona, wąską talię, mocno zarysowaną szczękę, nos z niewielkim garbem. Rozpoznała go. Był jednym z drużbów pana młodego.

W trakcie godzinnej ceremonii ślubnej miała wystarczająco dużo czasu, by dobrze się przyjrzeć pannie młodej, ślicznej drobnej blondynce, jej pięciu druhom w falbaniastych różowych sukienkach i pięciu ciemnowłosym przystojnym drużbom.

Niedbała elegancja i powaga jednego z nich przykuła jej uwagę. Był poważny z natury czy po prostu nieswojo się czuł na ślubach? A może wolał, zupełnie jak ona, być teraz gdzie indziej?

W pewnej chwili ich spojrzenia skrzyżowały się, jakby wyczuł, że Callie go obserwuje. Z wrażenia zaschło jej w ustach. Zdrowy rozsądek podpowiadał, że uczucie chwilowego porozumienia jest tylko grą jej wyobraźni.

I wtedy, i teraz odwróciła wzrok. Nieznajomy nie był przyjacielem Jasona, pana młodego, musiał więc być gościem ze strony panny młodej.

- Ty sama to zakończyłaś, Angelino. I słusznie. Nie wiedziałem, że twoje oczekiwania aż tak się zmieniły. To miał być związek bez zobowiązań. - Umilkł, wsłuchany w głos po drugiej stronie słuchawki.

Łatwiej było odwrócić wzrok niż przestać słuchać. Świadoma niewłaściwości swojego zachowania Callie czekała na dalszy ciąg rozmowy.

- Przykro mi, ale nie. Tak będzie najlepiej. - Z ciężkim westchnieniem zamknął klapkę telefonu. - Cholera - zaklął pod nosem.

Callie współczuła nieznajomej kobiecie. Znała ból zawiedzionych nadziei.

Dziś patrzyła, jak ten, za którego chciała wyjść, przyrzeka miłość innej kobiecie.

Zerknęła zza liści na Nicka. Stał z dłońmi wspartymi o balustradę. Powiew ciepłego wiatru musnął jej włosy. Postanowiła przeczekać. Pociągnęła łyk szampana i popatrzyła na granatowoczną wodę rozbłyskującą odbiciem migotliwych świateł miasta. W zamyśleniu wyobrażała sobie, jak odda ten widok na płótnie.

- Samotność to jedno, separowanie się to drugie. Jak jest z tobą?

Jego słowa tak ją zaskoczyły, że nie była pewna, czy są skierowane do niej. Odwróciła się i napotkała wzrok nieznanego.

Nagle przypomniała sobie słowa swojej matki.

- Jeśli masz do wyboru złe towarzystwo i samotność, wybierz to drugie. - Tyle że w tym wypadku samotność dopadła ją pośród obecnych na przyjęciu ludzi. Na balkonie zaznała przyjemnego odosobnienia. Nagle dotarło do niej, jak arogancka mogła się wydać uczestnikowi wesela ta uwaga. Jej matka zatarłaby złe wrażenie zalotnym potrząśnięciem głowy i gardłowym śmiechem. Callie, która pochlebiała sobie, że pod żadnym względem nie przypomina swojej matki, nie mogła zastosować tego wybiegu.

Mężczyzna spojrział na nią z zaciekawieniem.

- Teraz nie wiem, czy zapytać o złe towarzystwo, czy o samotność - rzucił.

Nie chciała brnąć w niewygodny dla siebie temat. Nieznajomy nie mógł wiedzieć, że jest byłą dziewczyną pana młodego. Po rozstaniu ona i Jason odnosili się do siebie przyjaźnie.

- Może ja też wyszłam na balkon zadzwonić?

Z uśmiechem drgającym w kąciку ust nieznanomy otaksował Callie od stóp do głów. W obcisłej czerwonej sukni do kostek, podkreślającej jej idealną figurę, bez torebki, którą zostawiła na krześle między wujem bawidamkiem i wyniosłą kuzynką Jasona, nie miała gdzie schować telefonu.

- Nowoczesna technologia to wspaniała rzecz - uniósł ciemne brwi.

- Może chciałam zaczerpnąć świeżego powietrza? - Uśmiechnęła się niepewnie. Dyskretnie przyjrzała się rozmówcy. Jego garnitur wyglądał na szyty na miarę. A wsunięty do kieszeni marynarki telefon w niczym nie zakłócił jej idealnej linii.

- Chyba jednak chodziło o chwilę odosobnienia.

- Nie da się ukryć - odparła.

Patrząc jej w oczy, wznosił kieliszek. Jasny płyn lśnił złotym blaskiem w świetle dochodzącym z wnętrza sali, bąbelki wyglądały niczym maleńkie klejnoty.

- Za odosobnienie. - Wznosił kieliszek.

Callie wykonała ten sam gest, choć spełnienie toastu za odosobnienie w towarzystwie innej osoby zakrawało na ironię.

Dotknął ustami kieliszka i pociągnął spory łyk. Patrzyła przez chwilę, lecz zaraz odwróciła wzrok.

W stronę mostu sunęła łódź motorowa, dźwięk jej silnika niósł się po wodzie.

- Czy ktoś czeka niecierpliwie na twój powrót do środka?

Ten przejaw zainteresowania mile polechtał jej kobiecą próżność.

- Nie. - Po raz pierwszy tego wieczoru nie miała za złe swojemu koledze Marcowi, że w ostatniej chwili wystawił ją do wiatru. Goście i państwo młodzi mieli ją ujrzyć u boku fantastycznego faceta. Chciała pokazać całemu światu, że umie korzystać z życia.

- Więc proponuję jeszcze jeden toast. Za nowy początek, za nowe życie, za wolność.

Callie uniosła kieliszek.

- Za wolność.

- Dziś wieczorem nie jestem, niestety, tak wolny, jak bym sobie tego życzył. Obowiązki wzywają. - Zerknął ku drzwiom i postąpił trzy kroki w ich kierunku. Kładąc dłoń na klamce, odwrócił się do Callie. - Może zatańczymy później?

- Może. - Odniosła wrażenie, że nieczęsto mu odmawiano.

Uśmiechnął się szeroko, błyskając bielą zębów. Ten uśmiech kazał jej zrewidować swoją opinię o nim. Będąc poważny, intrygował; uśmiechając się, był zniewalający. Miał na pewno mnóstwo wad, tyle że niewidocznych na pierwszy rzut oka. I ten uroczy dołeczek w lewym policzku...

Stała jak zahipnotyzowana, wpatrując się w drzwi, za którymi zniknął. Wreszcie pokręciła głową, usiłując otrząsnąć się z wrażenia, jakie na niej zrobił.

„Może” nie zobowiązywało do niczego. Przyszła dziś na ślub swojego byłego chłopaka i w każdej chwili mogła wyjść. Patrząc, jak Jason składa przysięgę małżeńską, nie czuła bólu, lecz żal, że straciła aż sześć lat. Gdyby przyznał otwarcie, że nie jest gotów na małżeństwo z nią, rozstałaby się z nim wcześniej.

Jeszcze przez kilka minut chłoneła w samotności widok na port, po czym wróciła do gwarnej sali balowej rozjarzonej światłem kryształowych żyrandoli.

Na parkiecie dostrzegła Nicka. Wirował w walcu z pulchną blondynką. Pochylił się i powiedział jej coś na ucho, a rozbawiona partnerka kilka razy trzepnęła go w ramię.

Ten widok przyprawił Callie o nagły żal. Żałowała, że nie pozna smaku tańca z Nickiem. Poszukała wzrokiem wyjścia. Nikt nie zauważył jej braku. Ona sama udowodniła dziś sobie, że wyleczyła się z uczucia do Jasona. Z całego serca życzyła jemu i Melody szczęścia. Jutro zaczyna się nowy rok, a wraz z nim nowy rozdział jej życia.

Zmierzając do stołu, przy którym zostawiła torebkę, natknęła się na gromadkę zaaferyowanych druchen.

- Melody i Jason jeszcze tego nie ogłosili oficjalnie, ale oboje szaleją z radości - szeptała konspiracyjnie jedna z nich.

- Rozpieszcza ją jak księżniczkę - dodała druga.

- Który to miesiąc?

- Trzeci.

Callie ścisnęło w gardle. Bardzo chciała mieć dzieci, lecz Jason ciągle powtarzał, że nie czuje się gotowy do roli ojca. Teraz zrozumiała, że czekał z decyzją o małżeństwie i ojcostwie na odpowiednią kobietę. Nagle dopadło ją przygnębiające poczucie osobistej porażki.

Zacisnęła powieki. Wzięła kilka głębokich wdechów, wyprostowała się i otworzyła oczy. Przeszłości nie zmieni, może jednak zmienić teraźniejszość. Wystarczy stąd wyjść. Pal licho torebkę. I tak nie ma w niej nic potrzebnego.

Nic prócz klucza do pokoju.

Nieważne. Teraz się przejdzie, po torebkę może wrócić później.

Zrobiła szybki zwrot w tył i zderzyła się z nadchodzącą Melody, oblewając ją szampanem.

Obie zamarły z przerażenia. Callie złapała lnianą serwetkę i nerwowo zaczęła osuwać wyszywany koralikami gorset sukni panny młodej.

- Bardzo przepraszam, nie chciałam - wyjąkała.

- To nic takiego - powiedziała Melody, choć jej głos i mina zdradzały, że myśli inaczej.

Druhny wydały z siebie okrzyk oburzenia. Callie chciała się zapaść pod ziemię.

- Nic się nie stało. Dobrze, że to nie czerwone wino - usłyszała nagle niski głos.

Podniosła głowę. Przy Melody stanął Nick, otaczając ją ramieniem. Któryś już raz Callie zadała sobie pytanie o relację tych dwojga. Ona miała dwadzieścia cztery lata, on wyglądał na starszego o jakieś dziesięć lat.

- Myślałam, że to ja będę dziś rozlewać wino - zaśmiała się niepewnie Melody.

- Miałaś zamiar się przebrać, prawda?

Melody skinęła głową i odeszła w asyście druhen. Dwie z nich rzuciły Callie przez ramię oskarżycielskie spojrzenia.

- Jesteś mi winna taniec - zwrócił się Nick ku Callie.

- Muszę już iść.

- Po co ten pośpiech? Tylko jeden taniec. Jeśli potem nadal będziesz chciała wyjść, nie będę cię zatrzymywał. - Ujął jej dłonie swoją dużą ciepłą dłonią. Łatwiej było iść za nim niż mu odmówić. Kluczając między stolikami, posyłał mijanym gościom uśmiechy i skinienia.

Na parkiecie wziął ją w ramiona. Callie przypomniała sobie, jak bardzo lubi tańczyć, o czym przy Jasonie prawie zapomniała. Powoli opadło z niej napięcie. Obecność tego mężczyzny, jego dotyk działały na nią kojąco.

Był dobrym tancerzem, prowadził płynnie i pewnie. Czowała pod swoją dłonią jego skoncentrowaną siłę. Wciągnęła w płuca zapach drogiej wody kolońskiej. Uśmiechnęła się.

- Tak lepiej - powiedział.

Muzyka ustala. Callie wróciła do rzeczywistości. Nick nie wypuścił jej z objęć i gdy zespół płynnie przeszedł do następnego utworu, ruszył z nią dalej w rytm muzyki.

Uniosła głowę.

- Mówiłeś „tylko jeden taniec”. Potem miałeś mnie nie zatrzymywać - przypomniała.

- Nie zatrzymuję cię. Ale coś mi się wydaje, że wolisz tańczyć ze mną niż wyjść.

Pod spojrzeniem jego zielonych oczu zakreśliło jej się w głowie. Skarciła się w duchu.

- Masz rozbuchane ego - rzuciła z udawaną lekkością.

- Możliwe. Chyba jednak właściwie odczytałem twoje intencje.

- Tak - przyznała niechętnie.

- To dobrze.

Miała wrażenie, że poddał ją testowi, który zdała. Świat wokół przestał istnieć. Był tylko Nick, jego bliskość, jego siła, były ich ciała poruszające się w zgodnym rytmie. Pierwszy raz od dawna czuła się pożądana i pożądała. Puściła wodze fantazji, wyobrażając sobie, że posuwa się dalej i dostaje więcej.

Jego intensywnie zielone oczy czytały w jej myślach. Odwróciła wzrok. I wtedy zobaczyła, że na parkiecie prócz jednej pary zostali tylko oni.

Płynnym ruchem Nick okręcił ją, po czym przyciągnął do siebie. Na chwilę przywarła plecami do jego piersi, zamknięta w mocnym uścisku męskich ramion. Szybki zwrot i znów stanęła z nim twarzą w twarz.

Prowadził ją umiejętnie, dotykiem sygnalizując wszelkie zmiany kierunku. Z łatwością odczytywała te nieme wskazówki i podążała za nimi.

Zakiełkowała jej w głowie myśl, że choć w życiu to ona lubiła prowadzić, za nim poszłaby wszędzie.

Krótkie zetknięcie ich ud przyprawiło ją o dreszcz.

- Jak ci na imię? - zapytał, niemal muskając wargami płatek jej ucha.

- Calypso. - Przedstawiła się pełnym imieniem.

Nieczęsto go używała. Jason uważał je za dziwaczne. Dzisiejszego wieczoru postanowiła jednak odzyskać utraconą część siebie, w tym imię.

- Pięknie - powiedział.

Skrzyżowali spojrzenia. Wtedy opadły z nich maski. Dostrzegł w jej oczach pragnienie, którego nie umiała ukryć. Z jego spojrzenia wyczytała to samo.

Serce zabiło jej żywiej. Poczucie wolności wyboru, przed którym stała, przyprawiło ją o zawrót głowy. A może ekscytację wywołała sama bliskość Nicka? Od dawna nikt tak na nią nie patrzył.

Emanował pewnością siebie, siłą i zmysłowością. Kusił ją, a jednocześnie nie chciał zobowiązań. Nie tego szukała.

Z drugiej strony, poszukiwanie stałości i poczucia bezpieczeństwa zakończyło się dla niej klęską. A przecież obiecała sobie, że będzie żyć teraźniejszością i cieszyć się chwilą.

Może dziś wieczorem powinna iść za głosem instynktu? Do rozważnego planowania każdego kroku, do życiowej odpowiedzialności wróci jutro.

- Jesteś gotowa?

- Tak - odparła, świadoma tego, co nastąpi.

Prowadził ją za rękę ku windzie. Nie pytała o nic. To milczenie mówiło mu, że Calypso tak jak on nie szuka niczego więcej prócz tego, co może dostać tu i teraz. I może właśnie z powodu jej powściągliwości poczuł nagłą chęć dowiedzenia się o niej czegoś więcej - kim jest, co ją śmieszy, co smuci, o czym marzy, czego się boi.

Nie oczekiwał, że na weselu siostry spotka kogoś równie fascynującego. Po miesiącach emocjonalnej huśtawki z Angeliną i ostatecznym zerwaniu planował zrobić sobie przerwę i cieszyć się samotnością.

Za tę samotność spełnił toast z kobietą, którą trzymał teraz za rękę.

Była wyjątkowa. Poczuł to już w chwili, gdy dostrzegł zarys jej sylwetki na balkonie.

Babcia Rosa mawiała, że niektóre rzeczy muszą się wydarzyć. On sam nie wierzył w przeznaczenie. Uważał, że to człowiek jest kowalem swojego losu. Niemal słyszał szelmowski śmiech Rosy. Zupełnie, jakby każąc mu wyjść na balkon i zadzwonić, wiedziała, co nastąpi...

Wbrew jego protestom uparcie twierdziła, że on jeden z całej rodziny odziedziczył po niej ten dar.

Dziś gotów był w to uwierzyć. Nagle uśmiechnął się na myśl, że parapsychologicznymi bredniami usprawiedliwia pójście do łóżka z dopiero co poznaną kobietą.

To nie przeznaczenie nim kierowało, lecz rozbudzone libido. Wcisnął guzik windy.

- Śmiejesz się? - spytała.

Zajrzał w jej czekoladowe oczy i wolną dłonią dotknął jednego z jedwabistych loków okalających jej twarz. Wyobraził sobie, jak wyglądałaby rano po namiętnej nocy, wyobraził sobie wspólne śniadanie w łóżku, wspólne lunchy, kolacje, tańce. Zaskoczyła

go ta myśl. Spotykając kobietę, zwykle nie wybiegał w przyszłość tak daleko. Żył chwilą.

- Mam powody.

W odpowiedzi posłała mu niepewny uśmiech. Na dnie jej oczu czaił się smutek. Zaprażył go odegnać, sprawić, by chociaż dziś wieczorem zapomniała o tym, co bolesne. Czuł coraz bardziej nieodpartą pokusę. Uciekł spojrzeniem w bok i ponownie wcisnął guzik. Po chwili rozległ się dźwięk sygnalizujący przyjazd windy.

Kiedy zasuwające się drzwi odcięły ich od reszty świata, oplótł palcami jej smukłą szyję, pochylił się i delikatnie dotknął wargami jej ust.

Przechyliła głowę. Smakowała jak dojrzałe w słońcu morele, które podano na deser. Choć ich ciała ledwo się dotykały, wezbrało w nim pożądanie.

Zawsze panował nad sobą. W każdej sytuacji.

Był z tego znany. Teraz, w windzie, jego samokontrola zaczęła się niebezpiecznie chwiać.

Gdy dzwonek obwieścił przybycie windy na najwyższe piętro, uniósł głowę, zajrzał w głąb brązowych oczu Calypso, ujął jej dłonie i ucałował każdą ich kostkę.

Wolno ruszyli w stronę apartamentu. W drodze napawał się dotykiem jej dłoni, zapachem jej włosów, bliskością jej ciała i synchronią ich kroków.

Wyjął z kieszeni kartę magnetyczną. Zawahał się. Spojrzał na nią, chcąc zyskać absolutną pewność, że to pragnienie nie jest wytworem jego wyobraźni. Wyjęła mu kartę z ręki i wsunęła ją w szczelinę zamka. Po zapaleniu zielonego światełka pchnęła drzwi i pierwsza weszła do środka.

Odwróciła się i wyciągnęła do niego ręce. Ujął je w swoje. Przemknęła mu przez głowę myśl, że mógłby je tak trzymać do końca świata. Spojrzał jej w oczy, napotykając spojrzenie zarazem bezwstydne i niewinne. Pociągnęła go ku sobie i pocałowała.

Bijące od niej ciepło, jej zapach, smak jej warg przyprawiły go o zawrót głowy. Przesunął dłoń po gładkim i śliskim jedwabiu opinającym jej ponętną figurę.

Pragnął jej każdą cząstką swojego ciała. I pragnął, by nie zapomniała tego wieczoru.

Oderwał się od jej warg i wsparł się czołem o jej czoło. Ujął ją za ramiona bielejące w sączącej się przez okno poświacie. Rozpięła mu koszulę, wsunęła pod nią dłonie, przesunęła nimi w górę ku sercu, które waliło mu teraz jak młotem, napędzane niepowstrzymanym pragnieniem.

Na chwilę znieruchomieli, a potem zwarli się w pocałunku, rozpalającym płomień, który ogarnął ich ciała, aż byli nadzy i zatracili się w rozkoszy.

Jej piękno i namiętność zaskoczyły go, obudziły w nim pierwotną zmysłowość. Padając z nią na łóżko, pragnął jej nie tylko teraz. Pragnął jej dla siebie na zawsze.

Świtało, gdy Callie wyslizgnęła się spod eleganckiej pościeli. Ubrała się i dopiero wtedy spojrzała na pogrążonego we śnie Nicka. Był piękny. Żadne inne słowo nie oddawało wrażenia, jakie robiły na niej jego potargane ciemne włosy, długie rzęsy, wydatne kości policzkowe, wyraźnie zarysowany biceps uniesionej nad głową ręki i wyrzeźbiona jak u modela pierś.

Przywołała się do porządku i podeszła do biurka. Puszysty dywan stłumił odgłos kroków. Szukając papieru i pióra, zastanawiała się, co napisać. Dziękuję? Samo imię i numer telefonu? Coś dowcipnego o towarzystwie, które przedłożyła nad samotność? Znowu spojrzała na śpiącego Nicka. Chciała go pocałować, ale gdyby się obudził, na pewno spóźniłaby się na samolot.

Sięgnęła po srebrne pióro i wzięła leżącą na wierzchu wizytówkę, by na jej odwrocie napisać Nickowi parę słów. Wtedy dostrzegła widniejące na niej nazwisko.

Dominic Brunicadi.

Rzuciła wizytówkę jak oparzona.

Ten, z którym się wczoraj zapomniała, był kawalerem z miliardowym majątkiem, pośrednio jej klientem i od wczoraj szwagrem jej byłego chłopaka. Zdrowy rozsądek powiedział jej, że Dominic Brunicadi nie jest dla niej.

ROZDZIAŁ DRUGI

Nick szybkim krokiem przemierzał zatłoczoną halę przylotów lotniska w Auckland.

Minał miesiąc od tamtej pamiętnej nocy, a on wciąż nie potrafił zapomnieć o Calypso. Połączyła ich niezwykła chemia. Tym bardziej zabolowało go jej zniknięcie.

Pytał o nią kilka obecnych na weselu osób, lecz żadna z nich jej nie знаła. Doszedł do wniosku, że musiała być gościem ze strony Jasona. Postanowił przy najbliższej okazji dyskretnie dowiedzieć się czegoś od szwagra.

Nie miał zamiaru gonić za kobietą, która dała mu wyraźnie do zrozumienia, że nie chce podtrzymywać tej znajomości. Dla spokoju umysłu chciał jednak poznać jej tożsamość.

Omiótł wzrokiem tłum pasażerów. To śmieszne liczyć na to, że ją tu zobaczę, skarcił się w duchu i skierował myśli ku czekającym go spotkaniom w interesach. W kieszeni marynarki zadzwoniła komórka. Nie zwalniając kroku, wyjął ją i sprawdził numer.

- Melody? Jak było w Europie? - Nie spodziewał się telefonu od siostry, która dopiero co wróciła z podróży poślubnej.

Słuchając jej, dotarł do czarnego mercedesa, wsiadł do niego i przekręcił kluczyk w stacyjce.

- Miło słyszeć, że jesteś zadowolona, ale chyba nie dlatego chciałaś ze mną rozmawiać. - Znając niechęć brata do czczych pogaduszek, Mel rzadko dzwoniła bez powodu.

W słuchawce zapadła podejrzenie długa cisza.

- Chodzi o Jasona - powiedziała w końcu.

Nick wyprostował się na siedzeniu. Dotąd nie miał okazji bliżej poznać szwagra. Był w Europie, gdy Melody związała się z Jasonem, a potem wszystko potoczyło się bardzo szybko. Jedno wiedział na pewno: była zakochana po uszy. Tak szczęśliwej siostry nie widział od lat i choćby dlatego miał powód, by lubić szwagra.

- Coś nie tak?

- Mam nadzieję, że to nic poważnego.

- O co chodzi, Mel?

- Martwię się z powodu jego byłej. Pracuje w Ivy Cottage.

Nie po raz pierwszy słyszał nazwę tej nowozelandzkiej firmy public relations, która pracowała dla ich wytwórni win Cypress Rise zlokalizowanej w Hunter Valley w pobliżu ich rodzinnego domu. Właśnie przy okazji tej współpracy Mel poznała Jasona. O istnieniu spółniczki dowiedział się od siostry dopiero teraz.

- I co z nią?

- Ona i Jason byli kimś więcej niż wspólnikami. Jason nadal ma z nią kontakt. Chce wykupić jej udziały, rozkręcić działalność na rynku australijskim. Zaproponował jej dobrą cenę, ale ona się nie zgadza. Jason mówi, że nie chce jej naciskać. A mnie się wydaje, że ona nie chce stracić go z oczu. Na dodatek dzwoni do niego o różnych dziwnych porach.

- Może przesadzasz z podejrzliwością? - Po doświadczeniach z przeszłości Mel była bardzo nieufna.

- Może tak - odparła bez przekonania.

- Chcesz, żebym się z nią zobaczył?

- Akurat jesteś w Nowej Zelandii. I masz nosa do ludzi. Mógłbyś umówić się z nią na spotkanie jako dyrektor Cypress Rise.

- Nawet jeśli nie mam nic wspólnego z prowadzeniem firmy?

- Chcę znać twoje zdanie. Ta kobieta wydawała się miłą, ale większość spraw i tak załatwiałam z Jasonem.

Nick westchnął. Melody była jedyną osobą, która mogła owinać go sobie wokół palca. Tak było od chwili, gdy pojawiła się na świecie dziesięć lat po nim, a ta więź umocniła się jeszcze po śmierci ich matki. Melody miała wtedy trzy lata. Pograżony w rozpacz ojciec szukał zapomnienia w pracy, więc brat i siostra musieli sami sobie radzić ze stratą.

- Zobaczę, co się da zrobić.

- Dzięki. - W głosie Melody brzmiała ulga.

Kiedy pojechał na peryferia miasta pod wskazany przez siostrę adres, w siedzibie firmy, niedużym budynku o ścianach porośniętych bluszczem, nie zastał jednak szefo-

wej. Młoda recepcjonistka o nastroszonych kruczoczarnych włosach z pofarbowanymi na czerwono końcówkami wiedziała jedynie, że pani Jamieson wróci dopiero w poniedziałek.

Na kontuarze dostrzegł zaproszenie na wieczorną ceremonię wręczenia nagród w branży PR. Wtedy przypomniał sobie, że słyszał o tym od siostry. Nominowano kampanię reklamującą ich wina na nowozelandzkim rynku, tyle że Melody nie dałaby rady wziąć udziału w gali. Nick postanowił zastąpić siostrę. Musiał tylko nieco zmienić plany.

W rozjarzonej światłem sali bankietowej gawędził ze znajomymi z branży hotelowej i winiarskiej, jednocześnie obserwując zgromadzonych gości. Nawet jeśli Melody przesadzała - a przypuszczał, że tak właśnie jest - nie zaliczyłby tego wieczoru do straconych. Zdobył ciekawe informacje, spotkał dawno niewidzianych kolegów. Jeden z nich wskazał mu Kelly Jamieson. Siedziała przy stole odwrócona do nich plecami. Jej lśniące brązowe włosy były upięte w elegancki kok. Miała na sobie obcisłą niebieską suknię ze stójką. W pochyleniu głowy, w mleczonej skórze ramion było coś znajomego.

Odsunął od siebie natrętne myśli i skupił się na zadaniu: porozmawiać z panią Jamieson i wyczuć jej zamiary: Kiedy ruszył ku niej, odwróciła głowę i wtedy zobaczył jej profil, długie rzęsy, wydatne kości policzkowe, uniesiony podbródek.

To była nie Kelly, lecz Callie, Calypso.

Odnalazł ją.

Radość pomieszana z triumfem zastąpiły wątpliwości i poczucie zawodu. Przystanął. Zbierając się w sobie, analizował fakty. Kobieta, którą Mel podejrzewała o mieszanie w jej małżeństwie, przespała się z nim na weselu, a potem znikła bez słowa. Na dodatek podała imię, pod którym nikt jej nie znał.

A jeśli Mel miała rację? Jeśli Calypso - Kelly? Callie? - poszła z nim do łóżka, żeby zbliżyć się do Mel i Jasona?

Siedziała przy wielkim okrągłym stole, mechanicznie obracając nóżkę kieliszka między palcami i z uprzejmą miną słuchając opowieści Roberta z Harvey PR o kampanii reklamowej, za którą nominowano jego firmę.

Kiedy na scenie pojawił się znany prezenter telewizyjny prowadzący galę, Robert w końcu umilkł. Ktoś odsunął krzesło po jej prawej stronie. Podniosła wzrok i zamarła z wrażenia.

- Nick - wyszeptała.

Przez ostatni miesiąc na próżno próbowała wyrzucić go z pamięci. Tamtego wieczoru pójście za głosem pożądania wydało jej się świetnym pomysłem, który o świcie uznała za fatalną pomyłkę.

- Witaj, Calypso. - Usiadł przy niej, witając resztę towarzystwa uprzejmym skinieniem głowy.

Potrzebowała czasu, by uporządkować myśli i uspokoić tłukące się w piersiach serce. Spojrzała w jego zielone oczy i zobaczyła w nich pustkę. Ani śladu tamtego ciepła, żadnego zaskoczenia. Przyglądał się jej bacznie, w skupieniu.

- Po weselu wcześniej wyszłaś - powiedział.

Bardzo wcześniej i bardzo szybko. Po ujrzeniu wizytówki wypadła z pokoju jak burza.

- Nie chciałam się spóźnić na samolot.

- Ach tak - odparł.

Miała wrażenie, że mimo pozornej swobody zachowania jest spięty. W ciągu trzech lat pracy dla Cypress Rise nie spotkała go ani razu. Po tamtej nocy miała nadzieję, że tak będzie dalej. Teraz z ciężkim sercem musiała przyznać, że ostatnio nie wszystko układało się po jej myśli.

Przez ostatnie tygodnie tak bardzo pochłaniała ją organizacja festiwalu jazzowego i pokazu sztuki, że niewiele miała okazji do walenia głową w biurko i zadawania sobie pytania: Po co mi to było?

Wzięła kilka głębokich wdechów.

- Nie spodziewałam się nikogo z Cypress Rise. Melody powiedziała, że...

- Nie uda jej się przyjechać. Na szczęście mnie się udało.

- Na szczęście. - Mimo wysiłków jej słowa nie zabrzmiały szczerze.

- Wyglądasz dziś bardzo dystyngowanie, chociaż wolałem tamtą jaskrawoczerwoną suknię z dużym dekoltem i kuszącym rozcięciem do połowy uda.

Spojrzała na niego speszona tym zawołanym wyrzutem. Dokąd zmierzały te aluzje?

- A twoje włosy - ciągnął, a jego wzrok na chwilę złagodniał - podobały mi się rozpuszczone, kiedy muskały...

- To oficjalne spotkanie biznesowe - upomniała go Callie.

Nie chciała, by akurat teraz przywołał ciągle żywe w jej pamięci obrazy.

- W przeciwieństwie do uwodzenia?

- Chyba nie sugerujesz, że... - Zmieszanie Callie jeszcze się pogłębiło.

- Niczego nie sugeruję. Tylko się zastanawiam.

- Nad czym?

- Nad paroma sprawami. Na przykład nad twoim imieniem. Wszyscy znają cię jako Callie.

- To zdrobnienie od Calypso. Rzadko używam pełnej wersji imienia.

- Ach tak. - Zmrużył swoje zielone oczy. Na weselu była w nich obietnica i namiętność. Dziś, jeśli obiecywały cokolwiek, to tylko kłopoty.

- Wznieśliśmy toast za wolność. Imię Calypso wydało mi się stosowne na tę okazję.

Na jego twarzy malowało się niedowierzanie. Czyżby oskarżał ją o uwiedzenie i oszukanie go? Wyprostowała się i zniżyła głos.

- Od miesiąca żałuję tamtej chwili słabości. I chociaż mam do siebie pretensję, nie pozwolę, żebyś ty coś mi zarzucał. W tamtym pokoju byliśmy równorzędnymi partnerami.

Kelner stanął przy niej i zaproponował dolewkę wina. Skinęła głową, choć zwykle piła bardzo rzadko. Ślub Jasona i Melody był wyjątkiem od tej reguły. Dziś postarała się, by serwowano wino z winnic Cypress Rise.

Prezenter skończył opowiadać dowcip o branży reklamowej. Sala rozbrzmiała śmiechem. Do Callie nie dotarło ani jedno słowo.

Nick pochylił się ku niej. Był tak blisko, że mogła policzyć ciemne rzęsy okalające jego oczy.

- Nie ma mowy o partnerstwie, jeśli jedna z osób wie więcej niż druga i zamierza to zataić.

Wytrzymała jego oskarżycielskie spojrzenie. Trudno jej było uwierzyć, że tak niedawno czuła więź z mężczyzną, który teraz wydawał się zupełnie obcy.

- Zataiłam nie więcej niż ty.

- Twierdzisz, że nie wiedziałaś, kim jestem?

Teraz ona zbliżyła twarz do jego twarzy. Poczowała znajomy zapach jego wody kołońskiej. Zrobiło jej się gorąco.

- Zorientowałam się dopiero rano, kiedy zobaczyłam twoją wizytówkę.

- A przemowy na weselu?

- Większości z nich nie słyszałam.

- Byłam drużbą.

- Jednym z kilku. Poza tym podobieństwo między tobą i twoją siostrą jest naprawdę uderzające - rzuciła z przekąsem. Nick z oliwkową karnacją i ponad stu osiemdziesięcioma centymetrami wzrostu nie wyglądał na brata drobnej jasnowłosej Melody. Z namysłem skinął głową, jakby uznawał argumenty Callie. - Nie rozumiem, dlaczego mi nie wierzysz. Pomijając wszystko inne, nigdy nie pozwoliłabym sobie na tego rodzaju relację z klientem.

- Polityka firmy? - rzucił pozornie spokojnym tonem.

Wziąwszy pod uwagę to, co zaszło między Jasonem i Melody, nie mogła potwierdzić.

- Raczej osobiste zasady.

Przez długą jak wieczność chwilę patrzył na nią uważnie, aż w końcu odwrócił wzrok. Pociągnął łyk wina. Wysłuchał jej argumentów, choć nie wiedziała, czy jej uwierzył.

- Posłuchaj, Nick. Połączył nas... - urwała, gdy pojawił się drugi kelner i postawił przed nimi sałatkę z mango.

- Fantastyczny seks - dokończył za nią cicho, na tyle jednak głośno, że kelner otworzył szeroko oczy i spojrzał na Callie z zaciekawieniem.

Gdy zgromiła go wzrokiem, skłonił się i odszedł. Przeniosła gniewne spojrzenie na Nicka. Zaprzeczanie byłoby oczywistym kłamstwem, potwierdzenie wydało się złym rozwiązaniem.

- Połączyła nas wspólna noc - poprawiła go.

Rozbawił go taki dobór słów.

- Noc wolności. - W jego oczach pojawił się dziwny blask.

Czyżby odżyły w nim wspomnienia?

Ona też pamiętała, choć starała się odsuwać od siebie natrętne myśli.

- Właśnie. Tyle i tylko tyle.

Posmakowała tej odmiany wolności i uznała, że to nie dla niej. Tamtej nocy sprecyzowała swoje cele i potrzeby. Na pierwszym miejscu postawiła pracę, dopiero na drugim znalezienie właściwego mężczyzny, który zapragnie stworzyć trwały związek i mieć dzieci. Wszystko w swoim czasie. Nawet gdyby nie słyszała rozmowy Nicka z byłą dziewczyną, informacje zebrane na jego temat po powrocie do Nowej Zelandii mówiłyby same za siebie. Lista kobiet, z którymi się spotykał, była bardzo długa.

Prezenter ogłosił zwycięzcę w pierwszej kategorii. Wraz z resztą gości Callie była brawo swojemu koledze z roku Tony'emu, który wszedł na scenę po odbiór nagrody i wygłosił krótką przemowę.

Kelnerzy przynieśli danie główne - obsmażaną łopatkę jagnięcą w musztardzie. Callie sięgnęła po widelec i kątem oka dostrzegła, że Nick zrobił to samo. Widziała jego silne dłonie, którymi pieścił ją wtedy z niezrównanym kunsztem. Znów pochylił się ku niej i znów poczuła jego zapach, który wyzwolił w niej coś pierwotnego. Połączył ich taniec i seks, więc wszystkie myśli z nim związane dotyczyły fizycznej bliskości. Chciała odsunąć je od siebie jak najdalej.

- Nic nie pijesz. - Wskazał nietknięty kieliszek wina.

- Rzeczywiście. - Usiłowała nadać swojemu głosowi nonszalancki ton.

- Na weselu piłaś.

- Niewiele. Głównie trzymałam w ręku kieliszek. Co wcale nie znaczy, że w ogóle nie piję. Czasem robię wyjątki. Zależy od okazji.

Dziś czuła, że musi się mieć na baczności i zachować trzeźwość umysłu.

- Jesteś w ciąży?

Z wrażenia opuściła widelec. Spojrzała na niego, zmarszczywszy brwi. Jego oczy złagodniały. Odwróciła wzrok.

- Mów ciszej. Jeszcze tego brakowało, żeby ludzie zaczęli plotkować. To by mi zaszkodziło w pracy.

Prezenter przedstawił Lena Josepha, mentora Callie i starego wyjadacza w branży, mającego ogłosić zwycięzców w kategorii „Innowacja w małym biznesie”, w której dotarła do finału.

- Zastanowiło mnie to, bo pamiętam o...

- A ja już zapomniałam - przerwała mu, zanim zdążył dokończyć.

Pęknięta prezerwatywa była jedyną niemiłą niespodzianką tamtej nocy. Pękła dość wcześnie i oboje pocieszali się, że to nic takiego. Zamknęła oczy. Modliła się w duchu, żeby gala wreszcie się skończyła. Chciała wymknąć się stąd i nigdy więcej nie oglądać na oczy tego mężczyzny, zapomnieć o wszystkim, o czym jej przypomniawszy swoją obecnością.

- Miałaś okres?

Otworzyła oczy i rozejrzała się dookoła, chcąc się upewnić, czy nikt nie słucha ich rozmowy.

- Tak. - Miała okres. Trochę spóźniony i mniej obfity niż zwykle, ale miała. - Możemy zmienić temat?

Z Nicka opadło napięcie, rozluźnił ramiona. Co zrobiłby na wieść o jej ciąży? Na pewno byłby przerażony wizją ojcostwa. Sama nie wiedziałaby, co robić. Zajście w ciążę po jednej wspólnej nocy było jednak mało prawdopodobne.

Mogła winić tylko siebie. Nie powinna ulegać nastrojowi chwili. Poza tym to ona dała mu prezerwatywy. Przed wyjściem wrzuciła do torebki niewielkie opakowanie, prezent od asystentki, choć nie spodziewała się, że ich użyje. Były symbolem jej niezależności, krokiem do wyzwolenia, które okazało się pomyłką. To, czego szukała, tkwiło w niej samej.

Jej zegar biologiczny tykał jednak coraz głośniejszymi dźwiękami. Ostatnio zaczął wybijać nawet kwadransy. Z jednej strony bała się zamieszania, jakie ciąża wywołałaby w jej życiu, z

drugiej coraz częściej się nad tym zastanawiała. Poczowała ulgę, kiedy dostała okres, choć później przyszło chwilowe rozczarowanie.

Nagle Robert Harvey poklepał ją po plecach. Rozległy się oklaski. Na gigantycznym ekranie ujrzała swoją zaskoczoną minę.

Wygrała w swojej kategorii.

Zmusiła się do uśmiechu. Wstała od stołu, Len tymczasem zauważył Nicka i zaprosił go na scenę jako przedstawiciela Cypress Rise.

Objął ją lekko w pasie, gdy wchodzili po schodach. Z trudem powstrzymała się, by nie odepchnąć jego ręki. Nawet ten uprzejmy gest budził niechciane pragnienia.

Len wręczył jej asymetryczną nagrodę ze szkła i ucałował w policzek. Odwróciła się i stanęła twarzą w twarz z Nickiem.

- Gratuluję - powiedział i chwycił ją za ramiona. - Ciągłe chodzi za mną zapach twoich perfum - dodał cicho i włoskim zwyczajem ucałował ją w oba policzki.

Oklaski wybuchły ze zdwojoną siłą. Nick musnął palcami jej ręce i odsunął się. Bezcelnie gra pod publiczność, pomyślała. Nie miał pojęcia, jak bardzo ten gest ją rozstroił.

- Dotknij mnie jeszcze raz, a znajdę nowe zastosowanie dla tej ciężkiej nagrody - powiedziała z szerokim uśmiechem, wiedząc, że tylko on usłyszy te słowa.

Stał za nią, gdy wygłaszała krótką improwizowaną mowę. Czowała jego obecność, aurę charyzmy, jaką roztaczał. Po przemowie szybko zeszła ze sceny, lecz na dole schodów zatrzymał ją fotograf dokumentujący galę.

- Pani Jamieson, proszę o zdjęcie z pani klientem. Panie Brunicadi, może się pan przysunąć? - Błysnął fleszem i odszedł, zanim zdążyła odpowiedzieć.

Ruszyła w stronę stołu. Kusiło ją, by wyjść z sali.

Chciała uciec jak najdalej od mężczyzny, który przypominał jej, jak namiętą i nienasyconą kobietą stała się przy nim na jedną noc. Nie poznawała w tym obrazie siebie.

Prawdziwa ona nie wiedziała, jak zachować się dziś w jego obecności. On czuł się przy niej zupełnie swobodnie. Najwyraźniej miał wielkie doświadczenie w ponownych spotkaniach z przelotnymi kochankami.

Przy stole złapał ją za ramię. Zerknął ku wyjściu, pokręcił głową, jakby czytał w jej myślach, i odsunął dla niej krzesło.

- To byłby nietakt. Zostań i ciesz się chwilą.

Rozejrzała się po sali. Z różnych stron zbliżali się do niej uśmiechnięci koledzy. Spojrzała na Nicka.

- Zostanę dlatego, że pierwszy raz tego wieczoru masz rację: wyjście byłoby nietaktem. Ale ty możesz wyjść, bo nie mam ci już nic więcej do powiedzenia - odparła, ciągle zaciskając palce na nagrodzie.

- Wyjdę, ponieważ przez resztę wieczoru będziesz oblegana. Ale ostrzegam, Calypso, że to jeszcze nie koniec naszej rozmowy.

T L R

ROZDZIAŁ TRZECI

Nick rozłożył poranną gazetę na chybotliwym stoliku z kutego żelaza. Promienie słońca zalewające werandę domu Calypso zapowiadały kolejny gorący dzień. Rozsiadł się wygodnie na krześle i zsunął na nos okulary przeciwsłoneczne. Do pełni szczęścia brakowało tylko porządnej kawy. Zerknął na zegarek. Miał nadzieję, że niedługo będzie mógł się napić.

Powędrował spojrzeniem ku winnicy znajdującej się w bezpośrednim sąsiedztwie domu Calypso. Długie rzędy winorośli ciągnęły się aż po horyzont. Okiem fachowca ocenił, że krzewy są źle przycięte, a trawa wokół nich za wysoka.

Pokręcił głową. To nie jego problem, jak sąsiedzi Callie uprawiają winorośl. Przebiegł wzrokiem nagłówki i otworzył gazetę na stronach biznesowych. Jego zdjęcie z Calypso widniało na drugiej stronie. Patrzył na jej wielkie oczy, pełne usta i zmysłowe kształty. Dręczyło go wiele pytań. Czemu się z nim przespała? Dlaczego znikła o świcie? Dlaczego wydzwaniała do Jasona?

Nie spocznie, póki nie pozna odpowiedzi. Tylko czy mógł jej ufać? A co ważniejsze, czy mógł ufać własnemu osądowi, skoro każda myśl o niej przywodziła na pamięć obrazy tamtej nocy?

Wczoraj wieczorem nie był przygotowany na fakt, że kobieta będąca źródłem niepokoju Melody i jego tajemnicza nieznajoma to jedna i ta sama osoba. Mocne postanowienie, z jakim przybył na galę, osłabło na jej widok. Wyszedł, ponieważ nie chciał odbierać Callie przyjemności celebrowania wygranej.

To było wczoraj. Dzisiaj był gotów na kolejne starcie.

Kilka minut później na drugim końcu werandy otworzyły się drzwi i stanęła w nich Callie. Była boso. Miała na sobie kusą jedwabną koszulkę z koronkowymi wstawkami, a na wierzchu różowy płaszcz kąpielowy frotte. Fascynujące połączenie niewinności z uwodzicielskim wdziękiem.

Najchętniej wsunąłby dłonie pod szlafrok, ujął ją za okryte białym jedwabiem biodra. Pamiętał gładkość jej skóry pod palcami. Przełknął ślinę i przesunął wzrok wyżej.

Trzymała w dłoni żółty kubek z parującą kawą. Doleciał go smakowity aromat. Podeszła na skraj werandy, zwróciła twarz do słońca, zamknęła oczy i kilka razy głęboko wciągnęła powietrze w płuca.

Nagle zapragnął zniknąć. Nie chciał patrzeć na falowanie jej piersi. Przyszedł tu po odpowiedzi, nie po zmysłowe uniesienia.

Callie odwróciła głowę i spokój na jej twarzy zmienił się w szok.

- Co ty tu robisz? - zawołała.

- Czekam. Chyba nie spodobałoby ci się, gdybym wszedł do środka, zanim wstaniesz.

- Nie życzę sobie, żebyś wchodził do środka.

- W takim razie dobrze, że zostałem na zewnątrz, prawda? - Jego wystudiowany spokój był przeciw wagą dla jej złości. Wytrącił z równowagi wczorajszą opanowaną Callypso Jamieson, choć nie zamierzał okazywać swojej złośliwej satysfakcji.

- Nie! Powtarzam, nie mam ci nic więcej do powiedzenia. - Jej oczy miały błyskawice.

- Słyszałem. Ale nawet jeśli nie chcesz ze mną rozmawiać, ja ciągle mam pytania. I oczekuję odpowiedzi.

Callie podeszła i z impetem postawiła kubek na stoliku, wylewając przy tym część jego zawartości.

Nick odsunął gazetę, by uchronić ją przed zalaniem.

- Ostrożnie! Zważywszy na twoje upodobanie do wylewania napojów, powinienem się cieszyć, że nie mam na sobie tego garnituru. - Wskazał ich wspólne zdjęcie.

- Zważywszy na wściekłość, jaką budzi we mnie twoja obecność, rzeczywiście powinienem się cieszyć. Czyja to gazeta? - spytała, marszcząc brwi.

- Była w twojej skrzynce. Wyjąłem i przyniosłem.

- Rozgość się, czuj się jak u siebie. Napijesz się czegoś? Może kawy? A może przekąsisz bajgla? - W jej zwodniczo słodkim głosie pobrzmiwał sarkazm.

Nick zerknął na jej kubek, potem na mokrą plamę na stoliku.

- Nie, dzięki.

Kusiło go, by skorzystać z propozycji i zobaczyć reakcję Callie, nie chciał jednak przeciągać struny.

Chciał ją rozzłościć, wzbudzić jej niepokój, musiał jednak pamiętać, że nie po to tu jest. Zamknął gazetę, złożył ją na pół i odsunął od siebie.

- Dlaczego nie chcesz sprzedać Jasonowi swoich udziałów w Ivy Cottage PR?

- Co? Nie wierzę, że o to pytasz.

- Uwierz.

- Co robię z moim biznesem, to wyłącznie moja sprawa. Nie marnuj swojego i mojego czasu i wyjdź.

- Teraz to także moja sprawa. Nie odpuszczę, póki mi nie odpowiesz. Możemy to załatwić jedną rozmową albo ciągnąć w nieskończoność. Wybieraj.

Oparła zaciśnięte pięści na biodrach.

- Chcę, żebyś wyszedł. W tej chwili.

Nikt dotąd nie wypraszał go z domu. Podniósł okulary, by spojrzeć jej prosto w oczy. Chciał jej pokazać, że mówi poważnie.

- Mam rezerwację na popołudniowy lot do Sydney. Chcę na niego zdążyć. I zdążę, jeśli odpowiesz na parę pytań. Jeśli nie, zjawię się w twoim biurze w poniedziałek rano, potem we wtorek i w środę. Możesz odmówić rozmowy ze mną nawet w biurze, ale jako specjalistka od public relations wiesz, jak prasa zareaguje na wieści o rozdźwięku między twoją firmą a klientem, dla którego zrobiłaś zwycięską kampanię. Oni uwielbiają takie historie - zawiesił głos.

- Przebiorę się - powiedziała po długiej chwili milczenia i weszła do domu.

Znów rozłożył gazetę, ciekaw, jak długo każe mu czekać, Wróciła bardzo szybko. Przynajmniej nie bawiła się z nim w żadne gierki. Spięła włosy, włożyła dopasowane džinsy i biały obcisły T-shirt. Wyglądała czarująco. I tylko szczyry gniew w jej oczach przypominał mu, po co tu przyszedł.

Usiadła naprzeciw niego.

- Zaczynam rozumieć twoje wczorajsze insynuacje i dzisiejsze oskarżenia. To ma coś wspólnego z Jasonem i twoją siostrą, prawda?

- Ty mi to powiedz. Wyjaśnij późne telefony i niechęć do sprzedaży swoich udziałów.

- Uznałeś, że idąc z tobą do łóżka, miałam ukryty motyw. Czy kobiety zwykle go potrzebują? - spytała, nie spuszczając z niego wzroku.

Z trudem powstrzymał uśmiech.

- Moje doświadczenia tego nie potwierdzają - odbił piłeczkę. - Więc mówisz, że połączyła nas czysta chemia?

Otworzyła szeroko oczy. Dotarło do niej, że wpadła we własne sidła.

- Przelotna chemia - odparła pośpiesznie.

Tym razem pozwolił sobie na uśmiech. Bez względu na to, co mówili, w powietrzu czuło się ich wzajemne przyciąganie.

Odwróciła głowę. Wykorzystał tę okazję do studiowania linii jej odsłoniętej szyi i kształtnych uszu.

- Kto ci powiedział, że nie chcę sprzedać swoich udziałów? Chyba nie Jason? - Jej wzrok błędził po winnicy sąsiadów.

- Nie - przyznał.

- Zawsze polegasz na informacjach z drugiej ręki?

- Nie wątpię w wiarygodność moich źródeł.

- Jestem pewna, że ufasz siostrze - odparła po namyśle. - Jest tylko jeden problem: albo ona wyciąga pochopne wnioski, albo Jason nie mówi jej wszystkiego. Nie sądzę, żeby świadomie was okłamywał. Jest uczciwy, ale ma tendencję do nieujawniania informacji, które źle by o nim świadczyły. To wynik jego braku pewności siebie i potrzeby kontrolowania.

- Oszczędź mi psychoanalizy byłego chłopaka. - Myśl o niej i Jasonie zabolą go bardziej, niż powinna. - Chcesz powiedzieć, że sprzedasz swoje udziały?

- Nie.

- Więc Jason mówi prawdę?

- Nie.

Nick uniósł brwi.

Callie skrzyżowała ręce. Jej pełne piersi uniosły się pod cienką bawełną T-shirtu. Zrobiła to specjalnie? Jeśli tak, to obrała świetną strategię. Udało jej się go rozproszyć. Patrząc w jej zmrużone oczy, dostrzegł jednak tylko szczere oburzenie.

- Nie muszę ci się tłumaczyć. Porozmawiaj ze swoim świeżo upieczonym szwagrem.

Nick wyjął z kieszeni telefon.

- Mam odwołać lot? - Podświadomie chciał tego.

Wiedział jednak, że to tylko podszepty jego libido.

- Odłóż telefon. Te próby zastraszania stają się męczące.

W innych okolicznościach bawiłyby go potyczki słowne z tą bystrą i przenikliwą kobietą, która nie dawała sobie w kaszę dmuchać.

Oparła dłonie o blat stolika.

- Poznaj fakty. Ivy Cottage PR to moja firma. Ja ją stworzyłam i rozkręciłam. Jason dołączył później. Miał spory udział w sukcesie. Był na pierwszej linii kontaktów z prasą, czarował klientów, lecz to ja kreuję strategię, planuję co i jak. Umówiliśmy się, że sprzeda mi swoje udziały. Potem jednak zmienił zdanie co do ceny i teraz domaga się o wiele więcej. Interes idzie dobrze, ale nie udźwignę takiego obciążenia finansowego. Tyle mogę ci powiedzieć. Jeśli chcesz poznać więcej przykrych szczegółów, porozmawiaj z nim.

- W jej głosie słychać było zdenerwowanie.

Powiedziała „poznaj fakty”. I zwykle starał się je poznać. Dziś jednak działał, opierając się tylko na słowach Melody, a zdarzało jej się reagować pochopnie. Nie chciał podważać zasadności obaw swojej siostry, z drugiej strony chciał też wierzyć tej kobiecie z ogniem w oczach. Pragnął tego coraz bardziej. Musiał jednak zapomnieć o tej potrzebie, przynajmniej do czasu poznania prawdy.

- Bądź pewna, że to zrobię. A na razie przestań do niego dzwonić.

- Będę dzwonić do mojego wspólnika, kiedy uznam to za konieczne. Jeśli Jason nie odpowiada na moje telefony w ciągu dnia, dzwonię wieczorem i tobie nic do tego.

Ta reakcja wcale go nie zaskoczyła. Na jej miejscu zrobiłby to samo. Otworzył usta, by coś powiedzieć, ale nie dała mu dojść do słowa.

- Twojej siostrze może nie przeszkadza, że ingerujesz w jej życie, ale ja, panie Brunicadi, nie toleruję ingerowania w moje. - Wstała i wyjęła z kieszeni kluczyki do auta. - Jadę do miasta. To jedyny sposób, żeby uwolnić się od twojego towarzystwa. Mam nadzieję, że zdążysz na samolot, bo nie chcę cię więcej widzieć.

Jak zareagowałaby, gdyby teraz wstał, objął ją za szyję, przyciągnął do siebie i pocałował? Odsunął od siebie tę natrętną myśl.

Callie może nie tolerować ingerencji w swoje życie, ale on zrobił, co musiał, by chronić tych, których kocha. Patrzył, jak odchodzi, patrzył na jej długie nogi i podskakujący w rytm kroków koński ogon. Na górze schodów przystanęła i odwróciła się.

- Jak często masz do czynienia z Cypress Rise?

- Zazwyczaj rzadko. To dziecko Melody.

- Chwała Bogu! - W jej oczach odmalowała się ulga. - Musisz przyznać, że byłaby to wyjątkowo niezręczna sytuacja.

- Pewnie tak. Póki byłabyś częścią Ivy Cottage albo póki pracowałabyś dla Cypress Rise.

Ruszyła ku niemu wolnym krokiem, nie spuszczać z niego wzroku.

- Czy to groźba? Wycofasz się z umowy z powodu tamtej nocy i bezpodstawnych oskarżeń?

- Decyzje biznesowe podejmujemy w oparciu o racjonalne przesłanki. To była luźna uwaga. Branża PR jest nieprzewidywalna.

- Moi klienci są wyjątkowo lojalni.

- To masz szczęście.

- Albo jestem bardzo dobra, panie Brunicadi. Przypominam panu o nagrodzie, którą wczoraj dostałam.

Omam się nie uśmiechnął. Po raz drugi zwróciła się do niego po nazwisku, tak jakby chciała wymazać intymność, która stała się ich udziałem.

- Przez wzgląd na wspólną noc mów mi Nick. I doskonale wiem, że jesteś świetna.

- Zostaw gazetę - wycodziła przez zaciśnięte zęby. - Nie rozwiązuj krzyżówki. I zamknij za sobą bramę, kiedy będziesz wychodzić. - Uniosła brodę, wyprostowana jak

struna zeszła z werandy i znikła za rogiem domu. Kilka chwil później rozległo się wycie silnika i srebrny triumph MG ruszył w dół podjazdu, wzbijając tumany kurzu.

Tydzień po tym spotkaniu Callie zajęła na parking przed Ivy Cottage. Jak zawsze czuła dumę, patrząc na siedzibę swojej firmy, którą stworzyła od zera.

Już jako dziewiętnastolatka postanowiła pracować na własny rachunek. Firma public relations była owocem tego postanowienia.

Ostatni rok nie był łatwy. Odejście Jasona zirykowało paru klientów, ale Ivy Cottage przetrwała. Nagroda potwierdziła pozycję firmy w branży i otworzyła perspektywy na przyszłość. Liczba telefonów od potencjalnych klientów znacznie wzrosła, a dotychczasowi klienci zyskali potwierdzenie statusu Ivy Cottage.

Weszła do środka. W recepcji królowały wygodne skórzane sofy. Na niskim stoliku stał wazon morel owych róż. Shannon oderwała wzrok od ekranu komputera. W jej ciemnych nastroszonych włosach połyskiwały niebieskie pasemka.

- Jak ci minął weekend? - spytała Callie.

Jej weekendy były o wiele nudniejsze niż wariackie weekendy Shannon.

- Świetnie. Ale nie bój się, nie zrobiłam nic, czego ty byś nie zrobiła - Shannon posłała jej szelmowski uśmiech. - A tobie? Jakies upojne randki?

- Wiesz, że się w to nie bawię. - Incydentu weselnego nie można nawet nazwać randką.

- A powinnaś. Spóźniłaś się, więc pomyślałam, że może w końcu...

Callie zaśmiała się z przymusem.

- Zaspałam. I wcale nie z powodu randki. To się czasem zdarza.

- Ale nie tobie.

- Jestem tylko człowiekiem.

- Nie, naprawdę? - Shannon teatralnym gestem wyrzuciła ręce w górę, a potem złąpała się za głowę. - Przyniosę ci kawę. Założę się, że nie jadłaś śniadania.

- Nie jadłam. Wezmę coś od Dana, gdy się zjawi z dostawą. I zamiast kawy wolałabym herbatę. Zostawię ci parę dolarów na muffinkę. Dan zwykle daje ci dobre ceny.

- Lubi mój wizerunek niegrzecznej dziewczynki. Ten głupek od zawsze się we mnie podkochuje.

Zadzwonił telefon i Shannon podniosła słuchawkę, po czym dała znak Callie, by zaczekała.

- Sprawdzę, proszę pana, ale pani Jamieson ma dziś bardzo napięty plan.

Wcisnęła przycisk i spojrzała na Callie.

- Dzwoni jakiś Nick. Liczy na to, że znajdziesz dla niego czas. Sądząc po głosie, to ten sam, który szukał cię w dniu rozdania nagród. Całkiem przystojny jak na swoje lata.

Callie zeszywniała na dźwięk tego imienia. Czego chciał tym razem? Nie była gotowa na to spotkanie, chociaż wiedziała, że najlepiej załatwić sprawę jak najszybciej. Nick już udowodnił, że nie przyjmuje odmowy.

- Mogę mu poświęcić dziesięć minut o dziesiątej. Jeśli termin mu nie odpowiada, niech przyjdzie jutro - rzuciła w stronę Shannon i znikła za drzwiami swojego gabinetu.

Kilka minut później Shannon przyniosła jej kubek herbaty i potwierdziła spotkanie o dziesiątej. W powietrzu wisiały niezadane przez nią pytania. Callie zignorowała baczne spojrzenia asystentki.

Gdyby równie łatwo można było zignorować nadchodzące spotkanie z Nickiem Brunicadim. Miała pracować nad projektem reklamowym dla producenta maszyn rolniczych, lecz nie mogła zebrać myśli.

Podskoczyła na krześle, gdy Shannon znów zastukała w otwarte drzwi jej gabinetu. Szybko zebrała się w sobie.

- Przyślij go - powiedziała.

- Dana?

- Och, Dan przyszedł. - Callie wstała zza biurka, wdzięczna Shannon za przerwanie jej rozmyślań o Nicku.

W recepcji dołączył do nich Marc, firmowy grafik komputerowy. Wybór między duńskim ciastkiem z morelami a babeczką daktylową stał się nagle sprawą o kolosalnym znaczeniu. Callie trzymała w dłoniach oba smakołyki, gdy do środka wparował Nick. Na chwilę cała czwórka w recepcji zamarła.

Pierwsza otrząsnęła się Shannon i dyskretnie odsunęła leżącą na biurku bułeczkę z cynamonem.

- Dzień dobry. Pan Nick, jak sądzę.

Skinął głową i spojrzał znacząco na Callie.

- Już rozumiem, czemu masz dla mnie tylko dziesięć minut.

Przyjęła ten przytyk z lodowatą miną. Oddała smakołyki Danowi i wyciągnęła do Nicka prawą rękę. Otaksował wzrokiem jej ciemne spodnie i żakiet. Gdyby miała na sobie wyższe obcasy, mogłaby spojrzeć mu w oczy bez unoszenia głowy. Postąpił krok naprzód i zamknął jej dłoń w uścisku nieco zbyt długim jak na powitanie dwojga profesjonalistów.

- Nie spodziewałam się zobaczyć cię tak szybko.

- Niemiała niespodzianka? - Po jego twarzy przebiegł uśmiech rozbawienia.

- Właśnie.

Drapieżny uśmieszek Nicka pogłębił się, uwidaczniając zmysłowy dołeczek w policzku.

Miałby śliczne dzieci, przemknęło jej przez głowę.

W tej samej chwili przypomniała sobie, że następny okres spóźnia jej się o kilka dni. Poprzedni też się spóźnił. Pocieszała się, że to nic takiego.

- Myślałam, że powiedzieliśmy sobie już wszystko, co mieliśmy do powiedzenia - oznajmiła chłodno.

- Dopiero zaczynamy. Mogę przy wszystkich powiedzieć, z czym przyszedłem - spojrzał po zaciekawionych twarzach Shannon, Marca i Dana - ale chyba wolałabyś porozmawiać na osobności.

Callie bez słowa wskazała otwarte drzwi swojego gabinetu.

- Podać kawę? - spytała Shannon.

- To nie będzie konieczne. Rozmowa z panem Brunicadim nie potrwa długo. - Celowa niegościnnosc wobec klienta nie leżała w jej naturze, jednak Nick stanowił wyjątek od reguły. Chciała uwolnić się od niego jak najszybciej. Swoją obecnością budził w niej tyle sprzecznych uczuć - gniew, winę, reakcję obronną - a wszystko tak naładowane seksualnym przyciąganiem, że nie wiedziała, jak się zachować.

Cicho zamknęła drzwi. Nagle przestrzeń jej gabinetu stała się dla nich za ciasna. Potrzebowała fizycznej bariery, stanęła więc za biurkiem i skrzyżowała ręce na piersiach.

- Czego chcesz?

Z nieprzeniknioną miną odwrócił wzrok od galerii wiszących na ścianie nagród i certyfikatów. Czuł się jeszcze gorzej niż tydzień temu na werandzie jej domu. Dlaczego tak trudno było mu wyrzucić z pamięci wspomnienia tamtej nocy? Usiadł w skórzanym fotelu naprzeciw jej biurka i skrzyżował nogi w kostkach.

Callie wzięła się pod boki.

- Domyślam się, że chodzi o przeprosiny za bezpodstawne oskarżenia. Pewnie już wiesz, że nie próbuję na siłę zatrzymać Jasona w swoim życiu. Odańczyłabym na biurku taniec radości, gdybym więcej nie musiała mieć z nim do czynienia. Jeśli nie przyszedłeś ani przeprosić, ani zakomunikować mi, że Jason sprzedaje swoje udziały, co zresztą sam mógłby mi powiedzieć, to proszę, żebyś wyszedł.

Nie spuszczać z niej wzroku, Nick skinął powoli głową, lecz nie ruszył się z miejsca. Callie sięgnęła po telefon.

- Mimo twoich grózb z ubiegłego tygodnia, wezwę ochronę. Mów prasie, co chcesz. Poradzę sobie z tym. Odpieranie krytyki to jedna z moich mocnych stron.

W końcu podniósł się z fotela. Zamiast wyjść, podszedł wprost do jej biurka, oparł pięści na blacie i pochylił się ku niej. Był tak blisko, że widziała złociste plamki w jego zielonych oczach. Stała jak wrośnięta w ziemię.

- Mam dla ciebie dobrą i złą wiadomość. Którą wolisz usłyszeć najpierw?

- Wolalabym, żebyś wyszedł. Zrobisz to sam, czy mam wezwać ochronę?

Powolnym gestem sięgnął po stojącą na biurku lilię i postawił ją na regale z dokumentami obok nagrody zdobytej przez Callie w zeszłym tygodniu.

- Co ty robisz? - Z dłonią zaciśniętą na słuchawce patrzyła na niego jak zahipnotyzowana.

- Uprzątam twoje biurko.

- Po co?

Odwrócił się i wbił w nią przenikliwe spojrzenie.

- Dobra wiadomość jest taka, że Jason zgodził się sprzedać swoje udziały w Ivy Cottage.

Callie wypuściła telefon z ręki. Powinna skakać z radości, a jednak nie mogła. We wzroku Nicka było coś niepokojącego.

- A zła wiadomość?

- Sprzedał je mnie. - Z uśmiechem wyciągnął do niej rękę. - Pomóc ci wejść na biurko?

TLR

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Nie. - Callie opadła na krzesło. Po chwili zerwała się na równe nogi. Poczowała mdłości. Siłą woli powstrzymała się przed wybiegnięciem do łazienki. To niemożliwe. Tylko nie Nick, mężczyzna, który miał być przygodą na jedną noc, a teraz przypatrywał jej się uporczywie. - Jason nie sprzedałby udziałów za moimi plecami. Mieliśmy umowę - podniosła głos, z trudem panując nad sobą.

- Twoja umowa z Jasonem była fatalna. Widywałem już umowy między ludźmi, którzy sobie ufają. Żadnego systemu wzajemnej kontroli, żadnych zabezpieczeń na wypadek zmiany w ich relacjach. Bardzo naiwne.

Osunęła się na krzesło. Powoli docierała do niej bolesna prawda. Nick miał rację. To Jason przygotowywał umowy z pomocą swojego przyjaciela prawnika, który zadowolony był się stosunkowo niewysokim honorarium. Nie przewidywała kłopotów w sytuacji, gdy jedno z nich zechce sprzedać swoje udziały. Ufali sobie, jak słusznie zauważył Nick. A przynajmniej ona ufała Jasonowi.

- Jason nie zrobiłby tego bez poinformowania mnie. To moja firma.

- Nasza, gwoli ścisłości. Zadzwoń do niego i upewnij się, jeśli chcesz. Okazało się, że zadowolenie szwagra, w którego firmie ma teraz lukratywną posadę, jest dla Jasona ważniejsze niż lojalność wobec byłej dziewczyny. - Choć taka postawa Jasona przyniosła Nickowi korzyści, w jego głosie pobrzmiwał niesmak.

Callie słuchała tego z bólem w sercu. Jason był pryncypialny, ale gdy w grę wchodziły pieniądze, zasady schodziły na drugi plan.

- Przekupiłeś go.

- Dałem mu możliwość wyboru. Decyzja należała do niego. Zbyt długo się zastanawiał.

Nie sądziła, że Jason może ją jeszcze zranić, a jednak mu się udało. Jego ostatnia zdrada upewniła ją, jak bardzo myliła się co do niego. Spojrzała na Nicka, potrząsając głową z niedowierzaniem.

- Czemu to zrobiłeś? - Mogła zrozumieć powody, dla których Jason pozbył się swoich udziałów, ale czego chciał Nick?

Wzruszył ramionami.

- Lubię kontrolować sytuację. I działałam, kiedy coś zagraża mojej rodzinie.

- Nic jej nie zagraża. Rozmawiałeś z Jasonem? Nie powiedział ci, że łączy nas tylko przyjaźń?

- Powiedział. Był całkiem przekonujący. Nie miał wyjścia. Jestem jego szwagrem. I szefem. Wracamy do punktu wyjścia, że słusznie czy nie, Melody czuje się zagrożona.

- Niesłusznie.

- Tak czy inaczej, uznałem, że dobrze będzie z bliska dopilnować, by wszystko szło gładko.

- Do tej pory tak było.

- I niech tak zostanie.

Dobrze, że uprzątnął jej biurko, w przeciwnym razie rzuciłaby czymś w niego.

- Wiem, że kupujesz i sprzedajesz różne firmy. Ale Ivy Cottage to moje życie. Moi pracownicy są dla mnie jak rodzina. Nie mogę z tobą pracować.

- Rozumiem. Spodziewałem się tego. Rozwiązanie jest proste.

Podparła głowę rękami w oczekiwaniu ciosu. Nick zmusił ją do wycofania się. Straci wszystko, na co tak ciężko pracowała. Podniosła wzrok i napotkała jego badawcze spojrzenie.

- Zapłacisz mi tyle, ile jemu?

- Nie o tym myślałem.

- Chcesz, żebym odeszła? Mam zobowiązania wobec ludzi, którzy mi zaufali.

Nick otworzył oczy ze zdziwienia.

- Nie jestem potworem, Callie. Zebrałem informacje. Potwierdziło się, że to ty jesteś siłą napędową tej firmy i ciężko pracowałaś na sukces. Zdaję sobie sprawę, ile Ivy Cottage dla ciebie znaczy.

Callie spojrzała na niego z niedowierzaniem.

- Nie chcę ingerować w kierowanie firmą. Oczekuję zysków, jak z każdego przedsięwzięcia, w które inwestuję. I rezygnacji z wszelkich kontaktów z Jasonem czy Melody. Jeśli mi to zapewnisz, nie będę się naprzykrzać.

- Pamiętaj, że Cypress Rise to klient Ivy Cottage. Kontakt z Melody jest konieczny. Chyba że zrezygnujecie z moich usług.

- Nie, o ile do kontaktów wydelegujesz kogoś innego.

Mimo przemożnej ochoty nie mogła rzucić mu w twarz umowy. Współpraca z Cypress Rise zbyt wiele znaczyła dla firmy.

- Do festiwalu jazzu i sztuki został niecały miesiąc - przypomniała. Jej wycofanie się z przygotowań mogłoby wywołać chaos. Największe straty poniósłby beneficjent tego wydarzenia, schronisko dla trudnych nastolatków.

- Rób, co konieczne, ale niech kto inny kontaktuje się z Cypress Rise.

- Twoja siostra czuje się aż tak zagrożona? Robi wrażenie kompetentnej i pewnej siebie.

Na pierwszy rzut oka Melody miała wszystko: świetne pochodzenie, urodę i pracę, którą kochała. Nick wyprostował się na krześle.

- Jest kompetentna i pewna siebie. W pracy. W sprawach osobistych czasem brak jej pewności. Ma swoje powody. Zrobię wszystko, żeby ją chronić.

- Nie chcę, żebyś stał mi nad głową.

Na chwilę w jego oczach zabłysło rozbawienie.

- Każdą rzecz można robić na dwa sposoby, Callie. Albo ułatwiać sobie życie, albo utrudniać.

- Czyli albo będzie tak, jak ty chcesz, albo utrudnisz mi życie?

- Mam połowę udziałów w twojej firmie. Możemy nawzajem utrudnić sobie życie. Tylko nie bardzo wiem, po co mielibyśmy to robić. Ty masz wsparcie cichego wspólnika, a ja...

- Kontrolę. Możliwość nacisku.

- Właśnie. Teraz chcę od ciebie informacji. Jeśli mi ją dasz, usunę się w cień i zostawię wszystko w twoich rękach.

- Co chcesz wiedzieć?

- Trochę za późno na należytą staranność, ale chcę lepiej poznać firmę, w którą za-inwestowałem. Może zaczniemy od wyników finansowych?

Odmowa nie miała sensu. Z zaciśniętymi ustami Callie podeszła do regału, wyjęła z niego segregator i podała go Nickowi. Miała nadzieję, że dzięki temu uwolni się od niego i wreszcie pomyśli co dalej.

- Możesz dać mi wyniki z ostatnich pięciu lat - rzucił niedbałym tonem, jakby chodziło o drugą filiżankę kawy.

- Działamy od pięciu lat. - Callie nie umiała powstrzymać irytacji.

- To nawet lepiej.

W milczeniu spełniła jego prośbę, postanawiając, że zaraz po jego wyjściu zadzwoni do prawnika z pytaniem, jak wybrnąć z tej sytuacji.

- Mogę tu popracować? - spytał.

- Wykluczone. Mam spotkania.

Patrzył na nią irytująco spokojnym wzrokiem.

- Wspólna praca mogłaby nam sprawić wiele radości, Callie.

- Nie będziemy razem pracować. Ani się cieszyć. Weź raporty i wyjdź.

- Nie przedstawiś mnie naszym pracownikom?

- Nie dzisiaj. - Przeraziła ją ta perspektywa.

Rozległ się dźwięk telefonu sygnalizujący rozmowę wewnętrzną. Callie podniosła słuchawkę.

- Pan Keane z firmy raftingowej - oznajmiła Shannon.

- Za chwilę będę wolna. - Odwróciła się do Nicka i wskazała mu drzwi. - Teraz wyjdź. Jestem zajęta. Zadzwon, jeśli będziesz miał pytania.

- Może powinnaś dać mi numer do domu?

- Naprawdę jeszcze go nie masz?

Tym razem nie zdołał ukryć rozbawienia. Nie zdziwiłaby się, gdyby miał całe jej dossier. Być może wiedział nawet, co jada na śniadanie i jaką nosi bieliznę. Drobną poprawką: to drugie wiedział na pewno. Sama mu ułatwiła zdobycie tej informacji.

- Odezwę się jeszcze - powiedział, kierując się ku drzwiom.

Postąpiła kilka kroków za nim.

- Póki będę osiągać dobre wyniki, ty się do Ivy Cottage nie mieszasz, tak? - Potrzebowała tego zapewnienia. Nie przejęła się koniecznością unikania kontaktów z Jaso-

nem i Melody. Obawiała się regularnych spotkań z Nickiem. Udawanie, że nic się między nimi nie wydarzyło, negowanie odczuwanego pociągu do Nicka byłoby męką.

Zatrzymał się i odwrócił w jej stronę.

- Obiecuję, że tak.

- Mam polegać tylko na twoim słowie?

- Nie masz innego wyjścia.

- Marne pocieszenie. - Potrząsnęła głową. Powoli docierała do niej świadomość tego, co wydarzyło się z jej firmą, a w konsekwencji z jej życiem.

Twarz mu złagodniała.

- Ja dotrzymuję słowa, Callie. Wierz albo nie, ale mam swój biznes. Moja korporacja jest dla mnie o wiele ważniejsza niż to. - Wskazał trzymane w ręku raporty.

Stała na tyle blisko, że mogła chwycić go za klapy drogiej marynarki i potrząsnąć nim.

- Zachowujesz się tak, jakby to była błahostka.

W jego oczach pojawił się błysk zrozumienia.

- Nie musimy z tego robić wielkiej sprawy. Moje udziały w Ivy Cottage to gwarancja spokoju umysłu mojej siostry. Wiedząc dokładnie, co dostaję za swoje pieniądze, płacę godziwą premię i zapominam o wszystkim. - Żegnając się skinieniem głowy, odwrócił się i wyszedł.

Callie stała wpatrzona w drzwi, za którymi znikł. Gdyby z równą łatwością ona mogła o nim zapomnieć...

ROZDZIAŁ PIĄTY

Walcząc z natrętnymi myślami o Nicku, Callie zmarnowała w czasie weekendu kilka płócien i zużyła miesięczny zapas farby. W niedzielne popołudnie jej wysiłki wreszcie przyniosły pożądany efekt, dlatego na dźwięk natarczywego pukania do drzwi aż podskoczyła i z przerażeniem spojrziała na zegarek. Zjawił się pięć minut przed czasem. Nie zdążyła się przebrać ani przygotować mentalnie na jego przyjście. Odłożyła pędzel, wytarła spotniałe nagle dłonie o poplamioną koszulę, wzięła głęboki oddech i ruszyła ku drzwiom.

Nick chciał się z nią ponownie spotkać. Obojgu pasowała tylko niedziela. Zwykle Callie pilnowała, by nie zakłócać dnia wolnego pracą, tym razem jednak inaczej się nie dało.

Otworzyła drzwi. Nick, który spoglądał na posiadłość jej sąsiadów, odwrócił się ku niej. Zaniemówiła na chwilę. Ze swoją prezencją świetnie pasowałby do reklamy europejskich aut. Jego własny europejski wóz lśnił w słońcu zaparkowany za jej autem na podjeździe.

- Witaj, Callie - powiedział, podnosząc okulary.

- Cześć, Nick. - Starła się nie pokazać po sobie, jak wielkie wrażenie robi na niej jego obecność.

Miał na sobie czarną trykotową koszulkę, ciemne spodnie i skórzane buty. Na przegubie jego opalonej ręki widniał duży srebrny zegarek.

Obrzucił uważnym wzrokiem jej potargane włosy, poplamioną przydużą koszulę i gole stopy. Uśmiechnął się lekko i uniósł brew. Odsunęła się od drzwi i wpuściła go do środka, nie tłumacząc się ze swojego stroju.

Spojrzała wymownie na dokumenty w jego rękach.

- Miejmy to już za sobą - powiedziała.

W minionym tygodniu poświęciła mnóstwo czasu na rozmowy z prawnikiem, który rozwił jej nadzieje co do możliwości odwrócenia całej sytuacji.

Odwróciła się i poprowadziła Nicka do kuchni, świadoma jego obecności za plecami i jego badawczego wzroku na sobie.

- Ładny dom - zauważył.
- Wynajęty. - Mieszkała tu prawie od roku i uwielbiała to miejsce.
- Od kogo? - Zainteresowanie w jego głosie i w oczach wydawało się szczere.
- Od sąsiada, który niestety chce go sprzedać za pół roku. - Zerknęła za siebie.

Nick przystanął przed jednym z obrazów, abstrakcją z przenikającymi się odcieniami niebieskiego i zielonego.

- Przypomina mi morze. Wodę w Cathedral

Cove. Mój amerykański kolega spędzał tam wakacje. Odwiedziłem go w zeszłym miesiącu. Po jej ciele przebiegł dreszcz.

- Co się stało?

- Nic takiego. - Potrząsnęła głową.

- Ty to malowałaś? - spytał od niechcienia.

- Tak. - Z uwagi na jej poplamioną farbami koszulę kłamstwo nie miało sensu. Jej sztuka była jednak bardzo osobista. Callie traktowała ją jak terapię, barwy wyrażały jej nastrój i emocje. Pół roku temu urządziła palenie smutnych płócien namalowanych po rozstaniu z Jasonem. Dziś na jej obrazach dominowały czerwienie i oranż.

Otworzyła lodówkę.

- Napijesz się czegoś?

Kiedy nie odpowiedział, zerknęła na niego. Patrzył na inny jej obraz. Powoli odwrócił się ku niej.

- Nie, dziękuję.

Wyjęła z lodówki butelkę wody.

- Skoro mamy być współnikami, powinniśmy okazywać sobie uprzejmość.

- To jest uprzejmość. - Rzucił na kontuar segregatory.

- Wszystkie zawołowane groźby były uprzejmością z twojej strony?

- To kwestia interpretacji. Samotność lub separowanie się, groźba lub możliwość. -

Po jego wargach przebiegł lekki uśmiech.

Dobrze wiedziała, do czego pije, i nie chciała, by poszedł dalej tym tropem.

- Nie przypominaj mi tamtej nocy. Próbuję o niej nie myśleć.

- A ja znajduję wielką przyjemność we wspomnianiu tamtych chwil. -

Callie zaschło w gardle. Samo patrzenie na niego przyprawiało ją o przyspieszone bicie serca.

- To błąd. Jesteśmy współnikami.

- Naprawdę tego nie wspominasz? Masz myśleć o czymś zupełnie innym i nagle przypominasz sobie, jak...

- Nie, nigdy - przerwała mu nerwowo. Spojrzał jej w oczy i wiedział już, że kłamie. Odwróciła wzrok i rozlała wodę do dwóch wysokich szklanek.

- Dziękuję uprzejmie - rzucił.

Nie zareagowała na ironię w jego głosie.

- Muszę się przebrać. Możesz poczekać na werandzie.

- Tutaj mi dobrze.

- Pozostawanie w kuchni gospodarza wbrew jego woli można uznać za przejaw złych manier.

- Na werandzie, mówisz? - Nick nie umiał ukryć satysfakcji, że udało mu się wytrącić ją z równowagi.

- Tak.

Z uśmiechem ruszył na werandę. Callie umyła ręce i zdjęła koszulę, zastanawiając się, co włożyć. W tygodniu pracy strój i makijaż były jej bronią. Dziś potrzebowała broni bardziej niż kiedykolwiek. Nie chciała jednak robić na Nicku wrażenia, dlatego w końcu zdecydowała się na T-shirt i ulubione džinsy.

Czy wiedział, jak bardzo burzył jej spokój?

Pokręciła głową. To tylko spotkanie w interesach, na jej terytorium, dotyczy jej firmy. Bez trudu odpowie na wszystkie pytania Nicka, choć wolałaby wiedzieć wcześniej, czego się spodziewać.

Jeszcze bardziej pragnęła zrzucić z serca inny ciężar - zmartwienie z powodu spóźniającego się okresu. Kupiła nawet test ciążowy. Póki leżał w szafce łazienkowej, mogła mieć nadzieję, że to fałszywy alarm.

Nick odwrócił się na dźwięk otwieranych drzwi. Callie ścisnęła w ręku szklankę wody. Luźne loki okalały jej twarz, sprane džinsy podkreślały linię bioder, dekolt obcisłego białego T-shirtu uwydatniał linię szyi.

Nie spotkał dotąd kobiety, która w swobodnym stroju wyglądałaby tak seksownie.

To spotkanie biznesowe, skarcił się w duchu. Zwykle umiał rozdzielić interesy i uczucia.

Wytrzymała jego wzrok, choć nerwowe przelękanie śliny zdradziło jej zakłopotanie. Uśmiechnął się zadowolony z siebie. Jeśli wykupienie udziałów w Ivy Cottage pomogło mu udowodnić Calypso Jamieson, że z nim nie ma żartów, tym lepiej dla niego.

Zrobił rozeznanie i był pod wrażeniem jej dokonań zawodowych. Dziś przemówiły do niego jej obrazy. I rozczuliła plamka czerwonej farby na brodzie. Pragnął wyciągnąć rękę i dotknąć tego miejsca. Zupełnie jakby miał do tego prawo.

Nie umiał uwolnić się od wrażenia, jakie na nim robiła.

Wiedział, że dystans, jaki chciała między nimi utrzymać, jest dobry dla nich obojga. Była inna niż kobiety, z którymi dotąd się wiązał. Wbrew temu, co myślał podczas wesela, budowała długie i trwałe relacje. Z wieloma klientami współpracowała od początku działania Ivy Cottage. I umiała tworzyć gniazdo. Przestrzeń jej wynajętej willi bardziej przypominała dom niż jego elegancki apartament, który kupił sześć lat temu.

Nick wierzył zapewnieniom Jasona i Callie, że nic ich już nie łączy. Wolał jednak dmuchać na zimne, dlatego kupił udziały w jej firmie. W chwili szczerości przyznawał jednak sam przed sobą, że chodzi o coś więcej.

Lubił kontrolować sytuację. W tej chwili miał tę możliwość.

Callie ostrożnie postawiła szklankę na stoliku. Nie zachybotał się, więc ze zdziwieniem popatrzyła na dół i pod jedną z jego nówek zobaczyła złożoną kartkę. Rzuciła szybkie spojrzenie Nickowi.

- Tymczasowe rozwiązanie - pospieszył z wyjaśnieniem.

- Miałam zamiar to naprawić. Dzięki.

Stłumił uśmiech, widząc, ile kosztowały ją te słowa. Gdy siadała, poczuł subtelny zapach perfum.

- Co chcesz wiedzieć? - Spojrzała na leżące na stole dokumenty.

- Może najpierw powiesz mi coś o sobie? Jak zaczęłaś? Od jak dawna Shannon i Marc z tobą pracują? Jaki styl prowadzenia firmy preferujesz?

- Ile masz czasu? - spytała z przekąsem.

- Tyle ile trzeba. - Rozsiadł się wygodnie na krześle i wyciągnął nogi.

Westchnęła. Rzuciła mu przelotne spojrzenie, potem odwróciła wzrok. Zaczęła mówić. Najpierw z wahaniem, lecz z każdą chwilą rozkręcała się coraz bardziej. Zadawała pytania i z nateżoną uwagą słuchał o trudnych początkach, błędach, porażkach i sukcesach. I coraz bardziej podziwiał ją za wytrwałość i upór.

Nie pominęła też zasług Jasona dla Ivy Cottage, choć czuł, że robi to niechętnie. Jej były wspólnik nie obszedł się z nią łaskawie. Sympatia Nicka dla nowego szwagra nieco osłabła.

Zasłuchany i zapatrzony w nią stracił poczucie czasu. Do rzeczywistości przywołała go sama Calile, gdy na widok pomarańczowej łuny zachodzącego słońca zasłoniła dłonią usta.

- Wybacz, nie chciałam tak długo gadać. Nawet nie doszliśmy do raportów finansowych.

Potrząsnął głową i pochylił się ku niej.

- Mną się nie przejmuj, na mnie czeka tylko pokój w hotelu. Ale co z tobą? Malowałaś...

- Teraz to nieważne. Nie ma już odpowiedniego światła.

Wiedział, że wprowadził ją w zakłopotanie, że pod maską chłodnej profesjonalistki Callie skrywa uczucia, których się wypiera. Nie mógł jej na to pozwolić. Musiał jednak panować nad sytuacją. Rozmowa o zapadających ciemnościach i pokojach hotelowych mogłaby skierować jego myśli na niebezpieczne tory. Musiał zmienić temat.

- Od dawna malujesz?

- Odkąd pamiętam. Zaczęłam nawet studia artystyczne - powiedziała to z żalem.

- Zaczęłaś?

- Tak. Potem przeniosłam się na handel.

- Czemu?

- Bo z tego można się utrzymać - odparła rzeczowo.

- Czyje to słowa?

- Ówczesnego faceta mojej matki. - Uśmiechnęła się smutno.

- Zmieniłaś kierunek studiów, żeby go zadowolić?

- Niezupełnie. - Wzruszyła ramionami. - Akurat wtedy go zredukowali. Przekonywał mnie, że trzeba mieć konkret w ręku, solidną podstawę, coś swojego. Studiowanie handlu miało sens.

- Nie, jeśli nie miałaś do tego przekonania - rzucił i zaśmiał się nieoczekiwanie.

- Co cię tak bawi?

- Frazes, który właśnie wygłosiłem. Sam wybrałem uniwersytet z czyjegoś powodu.

- To znaczy?

- Moja szkolna miłość chciała studiować w Adelajdzie, więc za nią pojechałem.

- Co się z nią stało? - spytała żartobliwym tonem.

- Zostawiła mnie dla wykładowcy angielskiego - przyznał. Wtedy pierwszy i ostatni raz ktoś go porzucił.

- Kiepski interes.

Rzucił jej surowe spojrzenie. Spodziewał się sarkazmu, lecz w jej oczach ujrzał powagę.

- Też tak myślę. - Żałował tego wyznania. Czemu podzielił się z Callie czymś, o czym z nikim nigdy nie rozmawiał? To był zamknięty rozdział jego życia. W nietypowy dla siebie sposób odsłonił się przed siedzącą naprzeciw kobietą, której lekko rozchylone usta pragnął teraz okryć pocałunkami.

Sięgnął po leżące na wierzchu sprawozdanie.

- To nie potrwa długo. Natknąłem się na kilka nieścisłości. Wyjaśnij mi je, a oboje będziemy mogli zająć się sprawami, na których znamy się najlepiej. - Z lektury sprawozdań, z rozmów z innymi w branży wynikało, że Ivy Cottage jest w dobrych rękach.

- Obiecujesz?

Chwilowe wrażenie bliskości uleciało. Ona też chciała uniknąć dalszych kontaktów.

- Później możemy ograniczyć się do telefonów i mejli - odparł. Bezosobowo i bezpiecznie. Wolność dla obojga.

Przyglądała mu się uważnie. Uświadomiła sobie, że Nick nie musi być przeciwnikiem, a wręcz może się stać sprzymierzeńcem. W rozmowie powstało między nimi pewne porozumienie. Wiedziała już, że może ufać jego słowu. Nie będzie jej patrzył na ręce.

Otworzył pierwsze sprawozdanie. Wsparła łokieć na blacie i pochyliła się, by lepiej widzieć drobną czcionkę. Stolik zachwiał się lekko. Wyprostowała się gwałtownie i uderzyła przedramieniem w szklanę z wodą, która wystrzeliła w powietrze, po czym wylądowała na deskach werandy.

Schyliła się, by pozbierać rozbite szkło. Nick kucnął obok niej.

- Zostaw, ja to posprzątam - rzuciła.

Nie zważając na jej słowa, sięgnął po duży kawałek szkła. W tej samej chwili ona zrobiła to samo, muskając końce jego palców. Fala gorąca oblała jej ciało. Podniosła wzrok, sprawdzając jego reakcję. Patrzył na nią w napięciu. Cofnęła się gwałtownie i trafiła piętą w rozchybotaną deskę. Tracąc równowagę, zamachała rękami i padając na ziemię, wbiła sobie w dłoń kawałek szkła.

Siedząc na ziemi, przyjrzała się skaleczonej ręce. Rana była długa i głęboka, ale czysta.

Nick pomógł jej wstać.

- Pokaż - powiedział.

- To nic takiego, potrzebuję tylko plastra. - Owinęła rękę brzegiem koszulki, by powstrzymać krwawienie, i weszła do domu. W łazience przemyła ranę, zdrową ręką wyciągnęła z pudełka jeden plaster i niezgrabnie rozerwała chroniącą go papierową osłonkę.

- Wszystko w porządku? - usłyszała za sobą przejęty głos.

Nick stał w progu łazienki.

Plaster skleił się na końcach. Wyrzuciła go do kosza i sięgnęła po następny. Krew nie przestawała lecieć. Przemknęło jej przez głowę, że zwykły opatrunek nie wystarczy.

- Chyba coś sobie zrobiłam w nadgarstek - powiedziała.

Wyciągnął do niej rękę. Tym razem pozwoliła mu obejrzeć ranę. Jego bliskość i dyskretny zapach wody kolońskiej przyćmiły ból. Wróciła wspomnieniem do ich pierw-

szego spotkania, do zmysłowości tamtej chwili, choć tak bardzo starała się wyprzeć ją z pamięci.

Delikatnie starł krew i nie wypuszczając jej dłoni ze swojej, spojrzał jej prosto w oczy.

- Zabieram cię do lekarza.

Oprzytomniała natychmiast.

- Nie lubię lekarzy. Ani igieł.

- Będziesz musiała to znieść. Gdzie masz apteczkę? Opatrzę ci rękę i jedziemy do lekarza.

Spojrzała na ranę i w duchu niechętnie przyznała Nickowi rację.

- W szafce pod umywalką. Czerwone pudełko z białym krzyżem.

Uśmiechnął się lekko, kucnął, otworzył szafkę i na chwilę znieruchomiał. Strach ścisnął ją za gardło. Wstał z apteczką w rękach. Nie widziała wyrazu jego twarzy, gdy pochylił się, by przykleić jej kilka plastrów do zamykania ran.

Dwadzieścia minut drogi na izbę przyjęć pokonali w milczeniu. Oczywiście wyobrażeni Callie widziała leżące obok apteczki nieotwarte pudełko, w które wpatrywała się kilka razy dziennie. Nie wiedziała, czy Nick je zauważył i zdążył przeczytać napis na opakowaniu. Wolą nie pytać.

W klinice panował spokój. Wypełniła formularz. Niedługo potem zjawiała się pielęgniarka.

- Proszę za mną - rzuciła wesoło.

Callie zerknęła w stronę drzwi, potem na Nicka. Chciała uciec.

- Iść z tobą? - Na jego twarzy malowało się napięcie, mimo to wolą mieć go przy sobie. Skinęła głową. Pielęgniarka, której prawy but skrzypiał lekko przy każdym kroku, zaprowadziła ich do gabinetu, gdzie prócz kozetki pokrytej białym prześcieradłem stało kilka krzeseł i biurko. W powietrzu unosił się zapach środków dezynfekujących. Callie poczuła mdłości.

- Proszę usiąść. Lekarz za chwilę przyjdzie. - Po chwili kroki pielęgniarki ucichły na korytarzu.

- Jak bardzo nie lubisz lekarzy i igieł? - spytał Nick.

- Radzę sobie z tą niechęcią.

Nie zdążył zadać kolejnych pytań. W drzwiach gabinetu stanął młody lekarz. Rzucił okiem na formularz, po czym zwrócił się do Callie.

- Co my tu mamy... - Uważnie przyjrzał się jej dłoni i nadgarstkowi. - Rana wymaga zszycia. Skręciła pani nadgarstek, ale to nic poważnego - dodał lekkim tonem.

Czuła, że krew odpływa jej z twarzy. Podniósłszy wzrok, napotkała baczne spojrzenia obu mężczyzn.

- Proszę się położyć. - Lekarz nagle spoważniał.

Nie protestowała. Leżąc na plecach, zacisnęła mocno powieki.

- Proszę ją wziąć za rękę - zasugerował lekarz Nickowi.

Otworzyła oczy. Obaj obserwowali ją w napięciu. Nick stanął przy niej i ujął jej zdrową dłoń. Nie potrzebowała niczyjej pomocy, a zwłaszcza jego. Chciała wyrwać rękę z jego uścisku, lecz na widok strzykawki w dłoni lekarza poczuła, że leci w przepaść. Odwróciła głowę. Zielone oczy Nicka mówiły jej, że wszystko będzie dobrze. Ścisnęła go mocniej za rękę. Gładził kciukiem wierzch jej dłoni. Ogarnął ją spokój.

Spokój prysł, gdy Nick zatrzymał samochód przed jej domem.

- Dzięki za pomoc. Nie musisz mnie odprowadzać. Już mi lepiej.

W milczeniu wyłączył światła i silnik. Czuła narastające napięcie.

- Wiem, że zachowałam się jak histeryczka, ale już wszystko w porządku. Jeszcze raz dziękuję. - Zdrową ręką odpięła pasy i otworzyła drzwi.

- Nie skończyliśmy rozmowy. - Wsiadł razem z nią i spojrzał na nią znad dachu auta.

Przypomniała sobie leżące na werandzie sprawozdania. Wbrew wszystkiemu miała nadzieję, że nie chodzi o pudełko w szafce łazienkowej, lecz właśnie o dokumenty.

- Sprawozdania mogą poczekać. Jest późno, pewnie jesteś zmęczony. Ja ledwo żyję. - Ziewnęła ostentacyjnie.

- Nie chcę rozmawiać o sprawozdaniach - odparł cicho.

Zamknął drzwi auta, wszedł po schodkach na werandę i stanął pod drzwiami domu.

Z sercem w gardle ruszyła za nim. Nie pomógł jej, gdy walczyła z kluczami, nieporadnie usiłując trafić nimi do zamka. W końcu się udało.

- Napijesz się czegoś?

Z zaciśniętymi ustami potrząsnął przecząco głową. Przynajmniej nie wspomniał o pudełku.

Grając na zwłokę, napełniła czajnik i postawiła go na kuchni. W jego stalowej powierzchni widziała zniekształcone odbicie Nicka, który z barowego stołka na drugim końcu kontuaru śledził każdy jej ruch. Wyjęła z szafki kubek, wrzuciła do niego torebkę herbaty, potem wbiła wzrok w czajnik. Jedynym dźwiękiem był cichy szum wody i bębnienie palców Nicka o blat. Znów poczuła zawroty głowy. Serce waliło jej w piersi jak młotem.

Usłyszała za plecami dźwięk odsuwanej taboretu, potem kroki w korytarzu. Może Nick musiał wyjść do łazienki. Zalała herbatę wrzątkiem, odczekała chwilę, wyjęła torebkę i wrzuciła ją do kosza. Wtedy rozległ się odgłos powracających kroków. Dołała mleka do herbaty. Nie mogła dłużej zwlekać. Z kubkiem w zdrowej ręce odwróciła się w stronę Nicka. Znów siedział na stołku, a przed nim na kontuarze leżało niebiesko-białe pudełko. Zamarła. Jego lodowaty wzrok ściał jej krew w żyłach.

- Kiedy to kupiłaś?

Otworzyła usta, ale nie wydusiła z siebie ani słowa. Test kupiła kilka dni temu, gdy nie mogła już dłużej lekceważyć spóźniającego się okresu. Zastanawiała się, czy wymyślić na poczekaniu jakąś bajeczkę.

- Coś przede mną ukrywasz? - Pytanie zadane ostrym tonem zabrzmiało jak oskarżenie.

Callie skuliła się w sobie. Poczucie winy wzięło górę.

- To się nie miało prawa zdarzyć.

- Co? Jesteś w ciąży?

- Nie wiem, dlatego kupiłam test - wyszeptwała, unikając jego wzroku.

- Mówiłaś, że miałaś okres.

- Miałam, ale trochę spóźniony i skąpy. Potem się dowiedziałam, że czasem tak się zdarza w ciąży. Miałam nadzieję, że to nie ciąża, tylko stres. Ale teraz drugi okres mi się spóźnia.

- O ile?

- Dwa tygodnie.
- Czemu mi nie powiedziałaś?
- Bo sama jeszcze nie wiem. Bo świętowałeś swoją wolność. Bo nie chcesz uwi-
kłania.

- A ty chcesz?
- Ja nie mam wyboru. I nie boję się zobowiązań tak jak ty.
- Nic o mnie nie wiesz - obruszył się.
- Wiem tyle, ile trzeba.
- Miałaś zamiar mi powiedzieć?
- Tak, gdyby się okazało, że jestem w ciąży.

Pokręcił głową. Jego powątpiewanie zabolalo ją bardziej, niż się spodziewała. Mo-
że dlatego, że częściowo sobie na nie zasłużyła. Nie chciała pokazać po sobie, jak bardzo
jej zależy na jego szacunku i zaufaniu. Zebrała się w sobie.

- Nieważne, czy mi wierzysz, czy nie. Cała ta dyskusja może się okazać bezcelowa.
Właśnie tego chciałam uniknąć.

- Kiedy zrobisz test?
- Chciałam poczekać jeszcze parę dni. Może tydzień.
Przez długą jak wieczność chwilę mierzył ją wzrokiem.
- Zrób go teraz.

Przerażona cofnęła się o krok i oparła o kontuar.

- Nie mogę.
- Dlaczego? - Wstał i postąpił kilka kroków w jej stronę.
- Nie jestem gotowa.
- A kiedy będziesz?
- Chciałam powiedzieć, że nie jestem gotowa na macierzyństwo.
- Sądysz, że ja jestem gotów na bycie ojcem? - Przybliżył się do niej o kolejny
krok.
- Nie musiałbyś... - urwała.
- Czego bym nie musiał? - Nagły chłód w jego głosie przyprawił ją o ciarki.

- Dla ciebie nic się nie zmieni w najbliższych miesiącach. Dla mnie, jeśli jestem w ciąży, w jednej chwili zmieni się wszystko.

- Przekonajmy się.

- Ale...

- Nie jesteś gotowa?

Callie straciła rezon. Zwykle tak wygadana, teraz milczała.

- Mam propozycję. Ty zrobisz test, a ja sprawdzę wynik i nie powiem ci, co wyszło. Kiedy poczujesz, że jesteś gotowa poznać wynik, zapytasz mnie - powiedział.

- Wiesz, że na to się nie zgodzę.

- To proste, Callie. Nie znam się na tym, nie znam ciebie. Domyślam się, że jeśli jesteś w ciąży, to ja jestem ojcem. Mam rację? Był ktoś przede mną czy po mnie?

- Jak śmiesz? - podniosła głos. - Jeśli chcesz się wyprzeć ojcostwa, to proszę bardzo. Nie będę z tobą walczyć.

- Ale ja będę, jeśli zechcesz odebrać mi co moje.

- Dziecko nie jest niczyją własnością.

- Tego nie powiedziałem. Chodzi mi o prawo dziecka do kontaktów z obojgiem rodziców. I o prawo rodzica do kontaktów z dzieckiem. Wymigujesz się od odpowiedzi.

- I tak mi nie dowierzasz.

- Callie, nie pora na gierki.

Wzięła głęboki oddech i spojrzała prosto w jego zielone oczy.

- Jesteś jedynym mężczyzną, z którym spałam po zerwaniu z Jasonem. I jedynym, prócz Jasona, z którym w ogóle spałam. Jeśli jestem w ciąży, to ty jesteś ojcem.

Jego spojrzenie złagodniało. W przejmującej ciszy rozległ się szelest rozrywanej folii. Nick wyjął test z opakowania.

- Zrób to - powiedział.

- W szkole zaliczyłam wszystkie testy. Czuję, że ten też zaliczę. - Przełknęła nerwowo ślinę.

- Masz inne objawy?

- Nie. Ani porannych mdłości, ani dziwnych zachcianek. Piersi chyba też mi się nie powiększyły. Chociaż kawa przestała mi smakować i śpię więcej niż zwykle.

- Odwlekasz chwilę prawdy.
- Na moim miejscu robiłbyś to samo.
- Nie. Lubię wiedzieć, co mnie czeka. Mierzyć się z... wyzwaniami.

Czuła, że chciał powiedzieć „problemami”. I miałby rację. Cięża przyniesie wiele problemów.

W pracy powtarzała sobie, że problemy kryją w sobie nowe możliwości. A skoro tak, to i cięża - jeśli oczywiście to była cięża - z czasem objawi swoje plusy.

Nick delikatnie włożył jej w zdrową dłoń pudełko, nakrył ją swoją dużą ciepłą dłonią, a potem cofnął się o krok.

- Zrób test. Miejmy to za sobą.

TLR

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Minęła wieczność, zanim Callie wyszła na werandę. Owiało ją rześkie wieczorne powietrze. Sierp księżycy wisi na niebie, oblewając wzgórza srebrną poświatą. Przypomniała sobie tamten wieczór, spotkanie na spowitym półmrokiem balkonie.

Nowy początek, nowe życie. Te słowa stały się faktem, choć inaczej, niż to sobie wyobrażali.

Nick stał oparty o balustradę, wpatrzony w mrok nocy. W pierwszej chwili robił wrażenie rozluźnionego. Dopiero uważne spojrzenie pozwalało dostrzec napięte mięśnie ramion.

Nie odwrócił się do niej.

Stanęła obok i podążyła za jego wzrokiem. W powietrzu rozbrzmiewał koncert cykad.

- Kiedy byłam mała, wieczorami słuchałam cykad i wyobrażałam sobie, że jestem Pocahontas. Wierzyłam, że jeśli bardzo się wsłucham, poznam sekrety, jakimi chcą się ze mną podzielić.

Przez długą chwilę przypatrywał jej się uważnie.

- Jesteś w ciąży - stwierdził.

Potaknęła.

- Czy to może być pomyłka?

- Nie trzy razy. - Odwróciła głowę, by ukryć napływające do oczu łzy.

Dzieci powinny nieść radość, a ona czuła się przytłoczona. Nie wiedziała, jak sobie poradzi, zwłaszcza że jej relacja z ojcem dziecka była oparta na kruchych podstawach.

Ukradkiem zerknęła na Nicka. Nie spuszczał z niej wzroku. Miał nieodgadnioną twarz. Chciała coś powiedzieć, lecz słowa uwięzły jej w gardle. Nick wziął ją za rękę, splótł palce z jej palcami i poprowadził w stronę ratanowej sofy. Usiedli, dotykając się ramionami. Milczeli.

Mknące po niebie chmury przesłoniły księżyc.

- Chcę dla naszego dziecka jak najlepiej - przemówił w końcu.

Jego głos nie zdradzał żadnych emocji.

- Ja też, ale boję się, że sobie nie poradzę. - W jednej chwili jej życie wywróciło się do góry nogami.

- Chcesz mi je oddać? - spytał po długim namyśle.

Zerwała się na równe nogi i stanęła naprzeciw niego.

- Jasne, że nie! - zawołała.

- Nie będę aż tak złym ojcem. Może zatrudnię nianię?

- Skąd ci przyszło do głowy, że mogłabym...

- Po prostu spytałem. - Nagle maska niewzruszonego spokoju opadła. - Muszę wiedzieć, na czym stoję, czego chcesz.

- Chcę tego dziecka.

W jednej chwili stanął przy niej.

- Parę minut temu nawet nie chciałaś wiedzieć, czy ono istnieje.

- Teraz już wiem. I jedyna rzecz, jakiej jestem pewna, to że chcę je urodzić.

- Przynajmniej co do tego nie ma wątpliwości.

Podeszła do balustrady, oparła się o nią. Miała mętlik w głowie.

- Dopiero od paru minut wiemy o ciąży. Za wcześnie na rozstrzygnięcia. Trzeba wiele przemyśleć, nad wieloma sprawami się zastanowić. - Nosila w sobie nowe życie. Odrębny byt, a jednak będący jej częścią. Jeszcze tego nie ogarniała.

Nick stanął przy niej. Już widziała, jak chroni swoją rodzinę. Nie wątpiła, że bez względu na to, jak ułożą się relacje między nimi, zapewni ich dziecku bezpieczeństwo i opiekę. Tylko jaki wpływ będzie to miało na nią?

- Chcesz dojść ze mną do porozumienia?

Miała paranoję czy rzeczywiście w tych słowach była zawoalowana groźba? Nick nie miał chyba zamiaru dzwonić z samego rana do swoich adwokatów.

- Oczywiście, że tak. - Przestraszyło ją pytanie, czy odda mu dziecko. Może to ona powinna skontaktować się rano ze swoim prawnikiem? Nick już udowodnił, że umie przedsięwziąć drastyczne środki ostrożności.

- W tej sprawie nie można polegać na jednym „oczywiście”. Za mało się znamy. - W jego głosie usłyszała echo własnej niepewności.

- Mimo to jesteśmy współnikami i będziemy mieli dziecko.

Nie odpowiedział.

- Nie wiem, czego ode mnie oczekujesz, jakich chcesz praw - przerwała ciszę.

- To niefortunny początek - mruknął. - Musimy rozmawiać o opiece, o warunkach odwiedzin, o pieniądzach?

- Nick, nie możesz po prostu... wyjść? Muszę to wszystko przemyśleć. - Miała dwie możliwości: poprosić, żeby wyszedł albo żeby ją przytulił. Wybrała tę pierwszą, ponieważ nie mogła dopuścić, by stał się jej potrzebny.

- Ile czasu potrzebujesz?

- Nie wiem.

- Dobrze. W takim razie zobaczymy się jutro.

- Jutro? Wykluczone. Myślisz, że jak się z tym prześpię, to jutro rano będę znać wszystkie odpowiedzi?

- Chcę to omówić.

- Ja też, ale nie jutro.

- Jest coś ważniejszego niż to? - Wskazał jej brzuch.

- Nie ma. Potrzebuję czasu. Mamy go trochę. Nie musimy nic ustalać ani jutro, ani pojutrze. Daj mi... tydzień. Zgoda?

Jego zachmurzone czoło zdradzało, że nie chce czekać tak długo. Nick był mężczyzną, który nie chował głowy w piasek, lecz stawiał czoło problemom i do skutku szukał rozwiązania.

- Muszę chodzić do pracy. W przeciwieństwie do ciebie nie dysponuję nieograniczoną liczbą ludzi, którymi mogłabym się wyręczyć. - W tej chwili o pracę martwiła się najmniej, liczyła jednak, że ten argument przemówi do Nicka.

- Czy mimo natłoku zajęć znajdziesz czas, żeby pójść w przyszłym tygodniu do lekarza?

- Tak. - Postanowiła udawać, że nie słyszy lekkiego szyderstwa w jego głosie.

- Pójdę z tobą.

- Oferujesz wsparcie czy chcesz mnie kontrolować?

- Pewnie jedno i drugie. - Uśmiechnął się blado. - Jutro rano lecę do San Francisco.

Jeśli uda mi się załatwić wszystkie sprawy, wrócę za tydzień. Umów się na wizytę.

Spojrzał na jej brzuch. Dopiero teraz uświadomiła sobie, że w trakcie rozmowy położyła na nim dłoń.

Dotknął jej ręki czubkami palców. Na mgnienie oka skrzyżowali spojrzenia.

- Mogę coś dla ciebie zrobić? - spytał, cofając dłoń.

- Co na przykład?

- Nie wiem. - Niepewność zdawała się sprawiać mu ból.

- Teraz możesz zrobić tylko jedno: dać mi czas i nie naciskać.

Skinął jej głową na pożegnanie. Jego kroki niosły się echem w ciszy wieczoru. Po chwili dobiegł ją dźwięk uruchamianego silnika. Patrzyła za nim, póki tylne światła jego auta nie zginęły w mroku.

Siedziała w samochodzie, wpatrzona w budynek z czerwonej cegły. Wystarczyło wysiąść, pokonać trzy schodki i wejść do środka. Powoli odpięła pasy. Sięgała do klamki, gdy zadzwonił telefon.

- Tak, słucham - rzuciła radośnie, nie sprawdzając numeru.

Miała nadzieję, że potrzebują jej w pracy. Wizyta u lekarza mogła poczekać.

- Jak się czujesz? Dobrze spałaś? - rozległ się niski ciepły głos Nicka.

Nie spodziewała się, że tak szybko go usłyszy.

- Lepiej, niż oczekiwałam. Przynajmniej niepewność znikła. - Koniec z leżeniem w łóżku i zastanawianiem się, czy jest w ciąży. Pozostało zastanawianie się co dalej.

- Gdzie jesteś? - Tego pytania najbardziej się bała.

- Przed gabinetem mojej lekarki. Zbieram się na odwagę, żeby wejść. - Spojrzała na drewniane drzwi wejściowe, potem na zegarek. Skrzywiła się, licząc długie sekundy ciszy po drugiej stronie słuchawki.

- Miałaś poczekać do mojego powrotu - odezwał się w końcu.

Nie powiedziała mu wczoraj, że się zgadza, ale nie chciała wdawać się teraz w spór.

- Biorę z ciebie przykład i stawiam czoło życiu, chociaż niezbyt mi się to podoba. Przynajmniej nie musisz skracać podróży. - Dziś zrobiła coś jeszcze. Umówiła się z prawnikiem. Nick był teraz w pojednawczym nastroju, okazywał jej troskę, ale dobrze odrobiła lekcję i miała zamiar się zabezpieczyć.

- Jestem jeszcze w kraju. Podaj mi adres swojej lekarki. - W tle dało się słyszeć płynącą z megafonu zapowiedź jakiegoś lotu.

- Na lotnisku?

- Tak, ale zmienię termin wylotu.

- Nie rób tego. Nic mi nie będzie. Muszę tylko wsiąść i dojść do drzwi. I to szybko, bo zostało mi parę minut do umówionej wizyty.

- Dobrze.

Żadne z nich jednak się nie rozłączyło.

- Dzięki za telefon - powiedziała w końcu.

- Wsiądź z auta, Callie.

- Właśnie to robię. Moja lekarka jest cudowna. Serdeczna starsza pani. Zna mnie od dawna.

- Od kiedy?

- Przyjmowała mnie na świat. Wie, co robi. Zadzwońę potem, jeśli będzie coś, o czym powinieneś wiedzieć.

- Zadzwoń koniecznie.

Dzwoniła, pomyślał Nick, wślizgując się do pełnej sali konferencyjnej. Tyle że on był wtedy w samolocie i miał wyłączoną komórkę. Zostawiła mu wiadomość w poczcie głosowej. Przejęta zapewniła, że u lekarki wszystko poszło dobrze.

Niedługo potem zostawiła drugą wiadomość.

Tym razem dotyczącą interesów. Podała długą listę powodów, dla których powinni odłożyć spotkanie o następne dwa tygodnie. Miał dość i dlatego poleciał do Sydney na konferencję, w której uczestniczyła.

Z miejsca na tyłach sali patrzył teraz na scenę, pośrodku której stała Callie Jamieson, profesjonalistka w każdym calu. W klapie idealnie leżącego żakietu tkwił mikrofon rozmiaru winogrona pinot noir. Spięte na karku włosy odsłaniały owal twarzy. Dopasowana spódnica sięgała kolan. Pozornie nie było nic prowokacyjnego w wyglądzie Callie. Zgrabne kostki i łydki nie powinny wywoływać aż takiego zamętu myśli. A jednak Nick powędrował ku krainie fantazji. Znał gładkość jej skóry pod tkaniną, brzmienie jej zmysłowego śmiechu. Pragnął jej. Zareagował instynktownie.

Z trudem godził obraz chłodnej profesjonalistki na scenie z tamtą kobietą pochłapaną farbą czy stojącą na werandzie w księżycowej poświacie, niepewną i pełną niepokoju. I wtedy, i teraz chciał ją zamknąć w ramionach. Musiał się pilnować. Gdy chodziło o Callie, tracił zdrowy rozsądek i umiejętność trzeźwej oceny sytuacji.

Cóż za ironia losu. Zwykle to on trzymał ludzi na dystans. Teraz to Callie nie pozwalała mu się do siebie zbliżyć.

Spojrzała w jego kierunku i na chwilę umilkła. Był jednak pewien, że go nie dostrzegła. Stała w kręgu światła, on skrywał się w cieniu na końcu sali.

Ciągle brzmiały mu w uszach jej słowa, że prócz Jasona on jest jedynym mężczyzną, z którym spała. To oznaczało jedno - Callie Jamieson swoje związki traktuje poważnie.

Zauważył, że od czasu do czasu dotyka prawą dłonią płaskiego jeszcze brzucha.

Bez względu na jej opory on stanie się integralną częścią życia swojego dziecka.

Kiedy zamknęły się za nią drzwi pokoju hotelowego, Callie z ulgą zrzuciła buty i zakiet. Zdejmowała rajstopy, gdy rozległ się dzwonek stojącego na nocnej szafce telefonu. Skacząc na jednej nodze, dopadła łóżka, usiadła i podniosła słuchawkę.

- Callie Jamieson, słucham.

- Wreszcie dotarłaś do pokoju.

Poznała ten głos. Serce zabiło jej żywiej.

- Nick?

- Spodziewałaś się kogoś innego?

- Nie spodziewałam się nikogo. - Wiedziała, że prędzej czy później Nick się odezwie, liczyła jednak, że stanie się to później.

- Mimo że umówiliśmy się na rozmowę w tym tygodniu?

Jego głos brzmiał niemal przyjaźnie, co kazało Callie zachować czujność.

- Zostawiłam ci wiadomość z wyjaśnieniem.

- To był wykręt, oboje o tym wiemy.

- To nie był wykręt. Kiedy się umawialiśmy, byłam rozkojarzona, nie miałam przy sobie terminarza. Teraz mam, tylko muszę go wyjąć. Zaczekaj chwilę. - Odłożyła słu-

chawkę i sięgnęła do torebki. - Już trzymam go w ręku. Następny tydzień mam dość luźny. Podaj dzień.

- Nie chcę czekać do przyszłego tygodnia na rozmowę z tobą.

- Wcześniej nie dam rady. W tym tygodniu mam konferencję. Do firmy wracam dopiero po niedzieli.

- W wiadomości nie podałaś miejsca konferencji.

Zawahała się. Specjalnie pominęła tę informację, ale Nick najwyraźniej już wiedział, gdzie odbywa się konferencja.

- Sydney - odparła z westchnieniem. To tutaj mieściła się główna siedziba Brunicadi Investments.

- W takim razie powinniśmy się spotkać wcześniej.

- Nick, nie sądzę... - urwała na dźwięk pukania do drzwi. - Zaczekaj, ktoś puka.

- Porozmawiamy wkrótce.

Za łatwo poszło. Tknięta nagłym przecuciem zerknęła przez wizjer. Pod drzwiami stał Nick. Spod jego rozpiętej marynarki wyglądała biała koszula. Cały Nick Brunicadi, uosobienie niedbałej elegancji i męskiego uroku. Otworzyła mu. Przez chwilę patrzyli na siebie bez słowa. W końcu oderwał od niej wzrok i wszedł do środka.

- Zaraz wychodzę na kolację - rzuciła za nim.

Rozejrzał się po pokoju. Za późno przypomniała sobie o bałaganie. Z wypiekami na twarzy pozbierała rozrzucone części garderoby i włożyła je do walizki.

- Skoro tak ci się spieszy, czemu przyszedłeś dopiero teraz? - Odwrócił się do niej i spojrzał na nią pociemniałymi nagle oczyma.

- Byłam w salonie fryzjerskim, chciałam się uczesać, ale dzisiaj wieczorem celebryci prowadzą aukcję na rzecz leczenia raka piersi i żaden fryzjer nie znalazł dla mnie czasu. W kilku pobliskich salonach było to samo. - Rozpięła klamrę i potrząsnęła głową, uwalniając niesforne loki. - Muszę umyć włosy, a nie mogę zamoczyć tej skaleczonej ręki. Częściowa odpowiedzialność za ten stan rzeczy spada na ciebie.

- Co się stało? Przecież powinnaś mieć zdjęte szwy.

Autentyczna troska w jego głosie zupełnie ją zaskoczyła.

- Doszło do infekcji. Za parę dni minie. - Wzruszyła ramionami.

- Widziałem po południu twoją prezentację.

- Stałeś z tyłu, tak?

Skinął głową.

W trakcie swojego wystąpienia miała wrażenie, że Nick jest na sali, potem szukała go wzrokiem, a nie znalazłszy, doszła do wniosku, że coś sobie ubzdurzyła.

Nick wziął z nocnego stolika jej elektroniczny terminarz, bawił się nim przez chwilę, odłożył na miejsce, po czym spojrzał na Callie.

- Musimy porozmawiać o twojej ciąży, o naszym dziecku. Trzeba podjąć jakieś decyzje.

Nasze dziecko.

Te wypowiedziane głośno słowa uczyniły wszystko namacalnie prawdziwym. Była w ciąży z bratem swojej klientki, szwagrem swojego byłego chłopaka i swoim nowym współnikiem. Nie mogła bardziej skomplikować sobie życia.

- Właściwie myślę tylko o tym. I mam mętlik w głowie. Nie znajduję żadnych odpowiedzi. Nie wiem, jak to wszystko poukładać. Czy będziemy takimi rodzicami, jakimi chcemy być? Jak być matką i jednocześnie prowadzić firmę? - Wyrzucenie z siebie tych wątpliwości przyniosło jej ulgę. Z nikim nie podzieliła się jeszcze informacją o ciąży, nie miała więc z kim o tym porozmawiać.

Stanął tuż za nią. Kiedy się odwróciła, napotkała jego przenikliwe spojrzenie.

Słowa uwięzły jej w gardle. Nie знаła jego myśli, może niepotrzebnie zdradziła swoje. Zakłopotana uniosła szklanke.

- Chcesz się napić? - spytała.

Potrząsnął przecząco głową. Sama pociągnęła spory łyk, lecz suchość w gardle nie ustąpiła.

Patrzył na nią z zaciętym wyrazem determinacji na twarzy.

- Wyjdź za mnie.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Callie omal nie zakrztusiła się z wrażenia. Łapiąc oddech, odstawiła szklanę.

- Chyba źle mnie zrozumiałeś. Proponowałam ci coś do picia. Nie powiedziałam, że cię kocham i chcę spędzić z tobą życie.

Nieznaczny uśmiech przebiegł mu po wargach i znikł.

- Słyszałem, co mówiłaś. - Wsunął zaciśnięte pięści do kieszeni czarnych spodni.

- W takim razie się przesłyszałam.

- Nie mówiłem ani o miłości, ani o spędzaniu razem życia. Zaproponowałem najprostsze i najbardziej oczywiste rozwiązanie twojego dylematu. Małżeństwo. Chyba się tego spodziewałaś.

Przypomniała sobie, co usłyszał od niej podczas ich pierwszego spotkania.

- Jeśli masz do wyboru złe towarzystwo i samotność, wybierz to drugie. Pochlebia mi twoja płynąca prosto z serca propozycja, nie sądzę jednak, by najlepszym rozwiązaniem mojego dylematu było stwarzanie nowych problemów. Już raz poszłam na kompromis. Drugi raz tego nie zrobię.

Nie chcę mieć z tobą do czynienia więcej, niż to konieczne. Biorąc pod uwagę, że jesteśmy współnikami i przyszłymi rodzicami, tego kontaktu będę miała aż nadto.

- Więc odmawiasz?

Omala nie parsknęła śmiechem. Naprawdę sądził, że się zgodzi?

- Oczywiście, że odmawiam. Jeśli kiedykolwiek zdecyduję się na małżeństwo, to pod pewnymi warunkami.

Uniósł brwi.

- Ja ich nie spełniam?

- Mężczyźni, którzy idą po trupach do celu, nie leżą w sferze moich zainteresowań.

- Po trupach? - W jego głosie słyhać było raczej zdziwienie niż urazę.

- Po trupach, za wszelką cenę, bezpardonowo. Wybierz wedle uznania. Mówię o tym, co zrobiłeś z moją firmą.

- Szukam najbardziej optymalnych metod rozwiązywania problemów - powiedział cicho.

- Bez względu na to, kto ci stoi na drodze?

Coś zmieniło się w wyrazie jego oczu.

- Zawsze biorę pod uwagę, kto staje mi na drodze.

W tej chwili oboje stali sobie na drodze, dzieliły ich zaledwie centymetry. Tętno Callie przyspieszyło. Wiedziała, że pewne sprawy między nimi ułożyłyby się bardzo dobrze, przynajmniej na krótką metę.

Zrobiła krok w tył.

- Muszę się szykować do wyjścia.

- Nie krępuj się, poczekam - rzucił i sięgnął po leżącą na stole gazetę.

Z westchnieniem skompletowała strój na wieczór i zabrała go z sobą do łazienki. Wzięła prysznic, wystawiając skaleczoną dłoń za zasłonkę. Starła się nie myśleć o Nic-ku, choć było to bardzo trudne, gdy stała nago pod strumieniem gorącej wody, świadoma jego obecności za drzwiami.

Skończyła się wycierać, gdy zza drzwi dobiegł ją donośny głos.

- Nie sądzisz, że małżeństwo i stabilne życie rodzinne jest najlepszym sposobem na wychowanie dziecka?

- Oczywiście. O ile małżeństwo jest szczęśliwe - odparła, wkładając bieliznę.

- To najlepsze środowisko do wychowania - ciągnął z niezłomnym spokojem.

- Najlepsze pod pewnymi warunkami. My ich nie spełniamy. - Włożyła sukienkę przez głowę, wygładziła ją na biodrach.

- Dziecko potrzebuje obojga rodziców.

- Kochających się rodziców. - Wyprostowała się i otworzyła drzwi.

Stał oparty o framugę, z ręką wysoko nad głową. Jej wzrok spoczął na skrawku ciała wyglądającego spod rozpiętej koszuli, potem powędrował wyżej, ku jego zielonym oczom.

- Miłość może przyjść z czasem - stwierdził w zamyśleniu.

- Co masz na myśli?

- Proszę, żebyś za mnie wyszła. Chcę, żeby nasze dziecko nosiło moje nazwisko.

Cofnęła się i zaczęła grzebać w kosmetyczce, odwrócona do niego plecami.

- Nie.

- Przemyśl to.

- Już przemyślałam.

- To przemyśl jeszcze raz. Bez względu na to, kiedy... czy w ogóle za mnie wyjdiesz, zaspokoję wszystkie twoje potrzeby. W zamian chcę mieć gwarancję, że nie odsuniesz mnie od naszego dziecka.

Położyła tusz do rzęs i szminkę na półce i odwróciła się do niego.

- Trzy sprawy. Po pierwsze - uniosła w górę jeden palec - nie odsunęłabym cię od naszego dziecka. Będzie mu potrzebny kontakt z ojcem.

- Mu? Co ci powiedziała lekarka? - ożywił się.

- To dopiero dziesiąty tydzień, za wcześnie na określenie płci. Trzeba poczekać do dwudziestego tygodnia. Ale nie mogę mówić o nim „ono”. Czasem myślę „ona”. - Pogładziła się po brzuchu.

- Mów dalej - ponaglił.

- Po drugie, ja gram fair. Spytaj Jasona. - Przetarła ręcznikiem zaparowane lustro, pochyliła się i nałożyła cień na powieki.

- Wolałbym go nie pytać o ciebie.

Niewielkie to było pocieszenie, że dla niego ta sytuacja też oznaczała życiową rewolucję.

- Czy on i Melody już wiedzą?

- Nie.

- Dlaczego? - spytała, malując rzęsy.

- Ostatnio rzadko się z nimi widywałem. Nie muszą wiedzieć. Jeszcze nie teraz.

- Jak zareaguje Melody? - To właśnie siostra Nicka posądzała ją o kurczowe trzymanie się Jasona. A teraz Callie spodziewa się dziecka jej brata.

- Mel jest zajęta swoją ciążą. Pewnie się ucieszy, że jej dziecko będzie miało kuzynkę. Albo kuzyna.

- Tak, rodzina. Obietnica wspaniałej zabawy. Mel ciągle martwi się mną i Jasonem? - Starannie nałożyła śliwkową szminkę.

- Nie.

- A ty? - Odwróciła się i spojrzała mu prosto w oczy.

Na chwilę zatrzymał wzrok na jej wargach.

- Nie chodzi o to, co ja o tym myślę. A po trzecie?

Wymigał się od odpowiedzi. Callie nie drażyła tematu. Nie była pewna, czy chce ją znać.

- Po trzecie, jesteś właścicielem połowy mojej firmy. Chodzi o kontrolę, możliwość nacisku, jeśli dobrze pamiętam. - Nick mógł jej bardzo zaszkodzić.

- Ja już zapomniałem.

Otworzyła szerzej drzwi łazienki i przeszła obok niego, świadoma spojrzenia, którym otaksował ją od stóp do głów. Wyjęła z szafy niebotycznie wysokie buty z czarnej lakierowanej skóry i wtedy zorientowała się, że nie pomalowała paznokci u nóg. Rzuciła okiem na zegarek. Jeszcze zdąży.

Usiadła na łóżku, potrząsnęła buteleczką lakieru i patrzyła, jak Nick wędruje po pokoju. Wziął do ręki menu hotelowej restauracji, przejrzał je, odłożył, w końcu zwrócił się ku niej.

- Na gali mówiłaś, że plotki o ciąży zaszkodzą twojej firmie. Jaki konkretnie miałyby wpływ?

Potrząsnęła buteleczką jeszcze energiczniej.

- Poradzę sobie.

- Jak?

- Jeszcze nie wiem, ale sobie poradzę. Zawsze sobie radzę.

- Pomogę ci.

Przestraszyła ją łatwość, z jaką dała wiarę jego słowom. To też jego firma, przypomniawszy sobie. Nick po prostu dba o swoje interesy. Nie wątpiła, że przynajmniej w niektórych sprawach stanie po jej stronie. Przeszło jej nawet przez myśl, że przyda się w Ivy Cottage.

- Dziękuję - powiedziała.

I zrobiła to szczerze. Zamilkli. Przez chwilę siłowała się z nakrętką.

- Jeśli naprawdę chcesz mi pomóc, mógłbyś się tym zająć. - Wyciągnęła do niego rękę z lakierem.

Nie okazując zaskoczenia, Nick wziął buteleczkę i przysiadł na sąsiednim łóżku.

- Daj stopę - rzucił.

Powinna przewidzieć, że jej prośba wcale nie zbije go z pantałyku.

- Wiesz, co robisz?

- Pomagałem w tym Mel, kiedy była młodsza. Mam pewne ręce. Jak twoja rodzina przyjmie wieści o ciąży? - Odkręcił lakier i wyciągnął do niej rękę.

Oparła o nią stopę i patrzyła zafascynowana, jak pewnym pociągnięciem małego pędzelka pokrywa paznokiec śliwkowym lakierem.

- Masz rodzinę, prawda? - Uniósł głowę znad jej stopy.

- Matkę.

- Nikogo więcej? - Przeszedł do następnego paznokcia.

- Ojca nigdy nie poznałam. - Miała szczęśliwe dzieciństwo, ale zawsze towarzyszyło jej niesprecyzowane poczucie straty i porzucenia. Nie chciała tego samego dla swojego dziecka.

- Zawiadomiłaś matkę?

- Jeszcze nie.

- Łatwiej byłoby powiedzieć od razu i o ciąży, i o zaręczynach.

Przemilczała tę uwagę.

- Jak ona to przyjmie? - ciągnął.

- Krytykować mnie nie może, jeśli o to ci chodzi. - Jak na ironię Callie, która tak bardzo starała się odróżnić od swojej wolnej duchem matki, poszła w jej ślady, zachodząc w przypadkową ciążę.

Nick skończył malować kolejny paznokiec i znów uniósł głowę.

- Chcę wiedzieć, czy możesz liczyć na jej pomoc - powiedział z autentyczną troską.

- Tak. Jeśli poproszę. - I właśnie prośba o pomoc byłaby najtrudniejsza. W ten sposób Callie przyznałaby, że sama sobie nie radzi. To były niemądre skrupuły. Gypsy nie posiadałaby się ze szczęścia i obdarzyłaby wnuka lub wnuczkę najszczerzą miłością. - A twoi bliscy? - spytała.

- Ucieszą się, jeśli dziecko stanie się częścią ich rodziny.

Gdyby to było takie proste, pomyślała. Skrzyżowali spojrzenia, gdy brał w dłoń jej drugą stopę.

- A ty? Nie przeszkadza ci, że będziesz samotną matką?

- To nauka dla mnie, że nie wszystko w życiu da się zaplanować. Chciałam zachować właściwą kolejność: stały związek, miłość, małżeństwo, potem dzieci.

Milczał, zajęty malowaniem kolejnego paznokcia.

- Miłość, małżeństwo i dzieci. Na to liczyłaś, będąc z Jasonem? - spytał w końcu.

- Miałam nadzieję, że ku temu zmierzamy. Wyszło inaczej. Widziałam to, co chciałam widzieć. A jemu było z tym dobrze, póki nie pojawiła się lepsza oferta.

Nick znieruchomiał na moment.

- Sugerujesz, że ożenił się z Mel dla...

- Nic nie sugeruję. Jason kocha ją tak, jak mnie nigdy nie kochał. Powiedział mi to prosto w oczy. Nie zdawałam sobie sprawy, że mam namiastkę uczucia. Drugi raz na to nie pójdę.

Nick zakreślił lakier. Objął jej stopę ciepłą silną dłonią.

- Małżeństwo ze mną byłoby namiastką?

- Wiesz, że tak. Chcę czegoś prawdziwego. Nie mogę odebrać nam obojgu szansy na odnalezienie pełni szczęścia.

Uniósł jej stopę i delikatnie podmuchał na paznokcie.

- A jeśli to nie istnieje?

Ten gest i jego ciepły oddech przyprawiły ją o zawrót głowy. Musiała szybko zebrać myśli.

- Istnieje. Musi istnieć.

- Możesz nigdy tego nie znaleźć.

Zdecydowanie cofnęła stopę i postawiła ją na ziemi.

- Wiem, że tak może być. - Dobiegała trzydziestki, prawdopodobieństwo niepowodzenia rosło. - Ale lepsza złudna nadzieja niż pewność, że jeśli zdecydujemy się na ślub, nigdy tego nie odnajdziemy. Albo zrobi się straszne zamieszanie, jeśli któreś z nas to znajdzie. Nie mówiąc o tym, że ty unikasz wszelkich zobowiązań.

- Potrafię brać na siebie zobowiązania.

- Zawodowe i finansowe na pewno, ale nie osobiste czy uczuciowe. Zebrałam informacje o tobie. Zaliczyłeś sporo przelotnych związków z pięknymi kobietami. Przypominam ci, że wiem o Angelinie, która odeszła, bo bałeś się zaangażowania.

- To zupełnie inna historia - odparł w zamyśleniu.

W pokoju zapanowała cisza. Callie zerknęła na swoje paznokcie, poruszała palcami.

- Świetna robota. Mogę ci załatwić stałe klientki.

- Nikomu ani słowa - mruknął, lecz jego twarz rozjaśniła się uśmiechem.

Callie przypomniała sobie, co ją w nim ujęło tamtego wieczoru. Właśnie uśmiech, który opromieniał go całego.

- Mam nadzieję, że nasze dziecko będzie miało twój uśmiech - powiedziała.

- I twoje oczy - dodał po chwili.

Podobały mu się jej oczy? Przestraszona wrażeniem, jakie na niej zrobiło to proste wyznanie, zerwała się z miejsca. Musiała zachować obojętność wobec niego, by utrzymać niezależność.

- Powinnam już iść. - Ostrożnie wsunęła stopy w swoje eleganckie buty.

- Odprowadzę cię - zaoferował.

Kiedy mijali ciągle otwartą szafę, rzuciła okiem na swoje odbicie w wielkim lustrze. Palcami przeczesła włosy. Luźno puszczone pukle okalały jej twarz. Szkoda, że nie dostała się do fryzjera...

- Twoja fryzura wygląda pięknie. Ty wyglądasz pięknie. - Przejechał palcami po jednym z niesfornych loków.

Napotkała w lustrze jego przeciągłe spojrzenie.

- A jeśli powiem „tak”?

- Pobierzemy się.

- I unieszczęśliwimy nawzajem.

- Możliwe. - Ujął ją za ramiona i odwrócił ku sobie. - Zaslugujesz na szczęście. Znajdę sposób, żeby cię nie unieszczęśliwić.

- Doskonała fraza do przysięgi małżeńskiej - rzuciła niedbale, usiłując pokryć narastające zakłopotanie.

Oboje zamilkli, nie ruszając się z miejsca. Atmosfera zgęstniała od niewypowiedzianych emocji.

Nagły sygnał telefonu przywołał ją do rzeczywistości. Wyjęła z torebki komórkę i sprawdziła, kto dzwoni.

- Cześć, Marc, co nowego?

Słuchając odpowiedzi, usiłowała strząsnąć z siebie wrażenie sprzed chwili.

- Oczywiście, jedź do domu. Nie martw się festiwalem, poradzę sobie. Naprawdę. Jedź jak najszybciej.

Rozłączyła się i spojrzała na Nicka. Odsunął się, lecz nie spuszczał z niej wzroku.

- Marc to twój pracownik?

- Tak. Był w Cypress Rise. Przejął organizację festiwalu. Jego siostra miała wypadek samochodowy. Jest w śpiączce. - Kobieta, którą spotkała tylko kilka razy, była tak pełna życia, że trudno było ją sobie wyobrazić nieruchomą i podłączoną do aparatury.

- Jak dotrze do domu? Odrzutowiec Brunicadi Investments jest do dyspozycji.

- Zarezerwował miejsce na najbliższy lot. Jest już w drodze na lotnisko. - Ruszyła ku drzwiom.

Nick otworzył je dla niej i wyszedł za nią na korytarz. Ruszyli do windy.

- Robi się kłopot z festiwalem. Prócz mnie nie ma nikogo, kto mógłby się tym zająć. Kiedyś to była działka Jasona. Jeśli jest teraz wolny, mógłby pomóc. Ale musiałyby się ze mną kontaktować.

Nick potrząsnął głową.

Nadal jej nie ufał. To ją zabolalo.

- Nie sądzisz, że festiwal jest ważniejszy niż obawy Melody? Do diabła, niech ktoś trzeci będzie przy naszych rozmowach i spotkaniach.

- Jasona nie ma w kraju - wyjaśnił.

- Ach... Więc jestem jedyną osobą, która może to pociągnąć. - Zleciła to zadanie Marcowi, by ograniczyć do minimum swoją styczność z Melody, ale w obecnej sytuacji nie miała wyjścia.

Nick widział jej rozterkę. Sam był jej powodem.

- Wiem, że nie na to się umawialiśmy, czy raczej nie tego chciałeś, ale przyświeca nam szczytny cel i dla dobra sprawy trzeba to zorganizować jak najlepiej - ciągnęła.

Weszli do windy.

- Zawiozę cię - powiedział bez wahania.

Czy to znaczyło, że jej ufa? Czy jego zaufanie powinno być dla niej aż tak ważne?

- Nie chcę sprawiać ci kłopotu - odparła spokojnie, choć w myślach już tworzyła listę spraw do załatwienia w ciągu tygodnia dzielącego ich od festiwalu.

- To żaden kłopot. Obiecałem Mel, że dołożę swoją cegiełkę do przygotowań.

- Pomagasz przy organizacji imprezy?

- Dziwi cię to?

- Po prostu nie wiedziałam. Czym się zajmujesz?

- Można powiedzieć, że jestem wołem roboczym. Melody angażuje do pomocy całą rodzinę. - Uśmiechnął się nieznacznie. - Kiedy chcesz jechać?

Wszystko działo się za szybko, choć w tych okolicznościach nie mogło być inaczej.

- Wczesnie rano, żeby mieć jeszcze do dyspozycji cały dzień - odparła z wahaniem.

Drzwi windy rozsunęły się cicho. Znaleźli się w marmurowym holu.

- Nie będziesz tu potrzebna?

- Kolacja to ostatni punkt mojego pobytu na tej konferencji.

- Przyjadę o szóstej.

Nagle wspólna podróż autem i pobyt w Cypress Rise wydały się bardzo złym pomysłem. Jego bliskość wywoływała emocjonalny zamęt.

Z sąsiedniej windy wysiadł Len Joseph, którego firma była jednym z głównych sponsorów konferencji. Rozpromienił się na ich widok.

- Cieszę się, że będziesz z nami na kolacji. - Serdecznie poklepał Nicka po plecach.

Serce podeszło jej do gardła. Oto kolejna sposobność dla Nicka, by zakłócić jej spokój. Nie mogła nawet oskarżyć go o nachalność, ponieważ został zaproszony.

- Dzięki, Len, ale dziś wieczorem nie mogę - odparł, zerkając na nią.

- Przykro mi, może innym razem. - Len uściśnął mu dłoń i ruszył ku gościom.

Spojrzała na Nicka.

- Dziękuję.

- Za to, że nie skorzystałem z okazji narzucania ci mojego towarzystwa?

- Mniej więcej.

Skwitował te słowa uśmiechem.

Widok zgromadzonych osób przypomniawszy jej, kim jest i po co tu przyszła. Callie Jamieson, specjalistka od public relations, musi się skupić i wykonać swoją pracę. Całą bardzo skomplikowaną resztą swojego życia, czyli ciążą, a zwłaszcza relacją z Nickiem, zajmie się później.

- Cięża zmienia wszystko, Callie - szepnął jej do ucha, jakby czytał w jej myślach.

- Urodzisz moje dziecko. Dlatego, czy ci się to podoba, czy nie, już jesteś częścią mojej rodziny, choć jeszcze się nie zgodziłaś za mnie wyjść.

TLR

ROZDZIAŁ ÓSMY

Nazajutrz rano Callie stała przed wejściem do hotelu, ciągle mając w pamięci wczorajsze słowa Nicka rzucone na pożegnanie. Najpierw jego wykalkulowana oferta małżeństwa, a teraz perspektywa spędzenia z nim kilku dni wprawiły jej serce w zamęt.

Pięć minut przed czasem pod hotel zajechał czarny range rover. Wyskoczył z niego Nick. Skinął jej głową na powitanie, otworzył drzwi od strony pasażera i przytrzymał, gdy wsiadała. Miał na sobie lekko spłowiałe džinsy i czarną koszulkę polo. Owionął ją dyskretny zapach męskiej wody kolońskiej. Przypomniała sobie gorący oddech Nicka na palcach stóp. Usadowiła się na beżowym siedzeniu, zapięła pas i poczuła się jak przed szaleńczą jazdą kolejką górską. Było za późno, żeby się wycofać.

Nick włożył jej torbę do środka i usiadł za kierownicą.

- Rozmawiałaś dziś z Markiem? Co z jego siostrą? - spytał, podając jej papierową torbę z nadrukiem piekarni.

- Siostra jest ciągle w śpiączce. Powiedziałam mu, żeby nie myślał teraz o pracy. Dałam mu wolne.

Spodziewała się protestu, lecz Nick skinął głową z aprobatą. Zajrzała do torby. Zdziwiona zobaczyła bajgla z serem i babeczkę daktylową.

- To dla mnie?

- Nie wiedziałem, czy zdążysz coś zjeść przed wyjazdem. Możemy zatrzymać się na śniadanie gdzieś za miastem, a to - wskazał torbę - jest na wszelki wypadek.

Zupełnie jakby wiedział, że ciągle chodziła teraz głodna. W książce dla przyszłych matek przeczytała, że na tym etapie ciąży jej dziecko ma dopiero około dwóch centymetrów. Jak coś tak małego może mieć tak ogromny wpływ na jej apetyt?

- Dziękuję. - Ułamała kawałek jeszcze ciepłej babeczki i włożyła do ust.

- Jak się udała kolacja?

- Dobrze. Mogłeś zostać - dodała z ociąganiem.

Wybuch śmiechu był ostatnią rzeczą, jakiej się spodziewała w odpowiedzi.

- No dobrze, przyznaję, że mi ulżyło, kiedy odrzuciłeś zaproszenie Lena.

Zapadła cisza. Szukała w myślach tematu do dalszej rozmowy. Zerknęła na jego silne opalone ręce na kierownicy. Zdjęła ją nagła chęć dotknięcia jego ramienia, chciała poczuć grę mięśni pod skórą. Przełknęła ślinę i odwróciła głowę.

Świadoma bliskości Nicka każdą cząstką ciała uciekła od uporczywych myśli w telefony do osób i firm zaangażowanych w festiwal.

Nick milczał. Za oknem przesuwały się zbrązowiałe od słońca połacie ziemi.

Po rozmowie z firmą cateringową spojrzała na niego.

- Melody wie, że przyjeżdżam?

Skinął głową.

- Jak to przyjęła?

- Rozumie, że nie było innego wyjścia, zważywszy na okoliczności. Ona nie wie, że zażądałem od ciebie unikania wszelkich kontaktów. Prosiła, żebym cię wybadał, i tyle. Po naszym spotkaniu powiedziałem jej tylko, że nie ma powodu do zmartwienia.

- Nie rozumiem, skąd u Melody taki brak pewności siebie. Ma wszystko: urodę, inteligencję, miłość, pieniądze.

- Ty byś nie miała z tym problemów.

- Co to miało znaczyć? - obruszyła się.

- To komplement. Jesteś silna.

Gdyby wiedział, jak bardzo bała się tego, co ją czeka...

- Zawsze ją chronisz?

- Chyba tak. Z powodu sporej różnicy wieku byłem dla niej bardziej ojcem niż bratem. Nasz ojciec zbytnio się nami nie zajmował.

- Gdzie był?

- Pochłaniała go praca.

- A mama?

- Umarła, kiedy Melody miała trzy lata - odparł po dłuższej chwili.

Callie była wstrząśnięta. Nick miał tylko trzynaście lat, gdy na jego barki spadło takie nieszczęście.

- Babcia Rosa zajęła się nami. Niczego nam nie brakowało.

- Co wcale nie oznacza, że nie odczuwaliście bólu. - Patrzyła na jego profil, gdy pewnie wyprzedzał traktor. Wyglądał na silnego i był silny, ale ta siła miała swoją cenę.

- Było nam dobrze. Bardzo się z sobą zżyliśmy.

- Nadal jesteście blisko?

- Jesteśmy rodziną. Po sukcesie wytwórni win Mel poczuła się pewniej. Jest inteligentna, ma głowę na karku. Ale tamte lata kładą się cieniem na jej życiu.

A jak zaważyły na jego charakterze? Stał się opiekuńczy wobec siostry, ale strata matki w połączeniu ze zdradą, jakiej dopuściła się wobec niego pierwsza dziewczyna, zrodziły w nim opór przed emocjonalnym zaangażowaniem.

- Za podejrzenia względem ciebie Mel częściowo wini swoje hormony.

Sama też mogłaby coś powiedzieć o chwiejnych nastrojach i przesadnych reakcjach.

- Kiedy wraca Jason? - spytała, zastanawiając się w duchu, jak może wyglądać ich spotkanie.

- A chcesz go tam zastać?

Odpowiedziała po dłuższym namyśle:

- Nie rozmawiałam z nim, odkąd sprzedał swoje udziały. Mam parę rzeczy, które chciałabym mu wygarnąć, ale pewnie lepiej, żebym tego nie robiła.

- Jest w Kalifornii. Wraca za tydzień.

Po tych słowach zapadła między nimi niezręczna cisza. Callie myślała, że po rozstaniu z Jasonem schowała się jak ślimak w skorupie. Nick pokazał jej pęknięcia w tej skorupie. Chętnie przyjęłaby jego wsparcie, jak wtedy w szpitalu, ale nie mogła sobie pozwolić na słabość.

Jechali teraz wśród winnic nasyconych barwami późnego lata.

- Pięknie tu - zauważyła.

- Chcesz najpierw pojechać do domu czy prosto do wytwórni?

- Do wytwórni. Czuję, że to będzie ciekawy dzień.

Kilka kilometrów dalej Nick skręcił ku imponującej bramie w niskim kamiennym murze, z napisem „Cypress Rise Wines”. Krętą boczną drogą dojechali pod zwyczajny biurowiec. Po jednej stronie budynku wyrastały z ziemi stalowe kadzie i schody. Callie

odpięła pas i wysiadła. Nick ruszył pierwszy, otworzył drzwi wejściowe i przepuścił Callie.

Melody siedziała za biurkiem, wpatrzona w ekran komputera. Po jej lewej ręce leżał stos starannie ułożonych papierów. Oderwała wzrok od komputera i na widok Callie lekko poczerwieniała. Wstała i wyszła im na powitanie.

- Cieszę się, że mogłaś przyjechać. Jak siostra Marca? - W jej oczach czaiła się nieufność. Dopiero teraz Callie zauważyła, że są równie zielone, jak oczy Nicka.

- Ciągłe jest w śpiączce, ale w stabilnym stanie.

- Bardzo nas zmartwiły wieści o jej wypadku. Nie znamy jej osobiście, ale cały zespół bardzo polubił Marca. Marc ma wspaniałe poczucie humoru. Posłałam jego siostrze kwiaty. Irysy i stokrotki... - urwała.

Plotła bez ładu i składu. A ponieważ dotąd wydawała się rzeczowa, Callie nasunął się jeden oczywisty wniosek: zdenerwowała się jej obecnością. Gdyby chodziło o inną klientkę, rozładowałyby atmosferę uprzejmą wzmianką o ślubie i miodowym miesiącu. W przypadku Melody taki manewr był wykluczony.

- Pewnie macie tu istny młyn. Jest coś, czym trzeba się zająć w pierwszej kolejności?

- Tak. Za pół godziny będzie wywiad dla lokalnego radia. Nie znoszę takich rzeczy, Marc miał wziąć to na siebie. - Z twarzy Melody znikło napięcie. Najwyraźniej odpowiadał jej biznesowy charakter rozmowy.

- Czy wcześniej dostarczyli Marcowi pytania?

- Tak. - Mel pogrzebała w papierach i podała Callie kartkę z wydrukowanymi pytaniami i uwagami dopisanymi na marginesie starannym pismem Marca. - Przejrzysz to ze mną?

- Jasne.

Zaczęły niespiesznie omawiać pytanie po pytaniu, wymieniać uwagi i sugestie. Na dźwięk chrząknięcia Nicka podniosły wzrok.

- Zobaczymy się później - rzucił od drzwi.

Callie skinęła głową. Melody spojrzała na niego przestraszona.

Zostawił po sobie dziwną pustkę. Callie zastanawiała się, czy Melody też ma ochotę go zawołać.

Jej obawy przed niezręcznością sytuacji okazały się bezpodstawne. W obliczu ogromu pracy do wykonania nie było miejsca na zakłopotanie. Od czasu do czasu Callie łowiła tylko szybkie spojrzenie Melody.

Kilka godzin później wrócił Nick.

- Czas na lunch. Rosa czeka - oznajmił.

- Jedźcie sami. Ja mam lunch z sobą. Muszę jeszcze zadzwonić - powiedziała Melody.

- Na pewno? - spytał Nick.

Spojrzenie Melody powędrowało od brata ku Callie, która domyśliła się, że Mel chce dzwonić do Jasona.

- Tak, jedźcie.

Nick wzruszył ramionami. Przepuścił Callie w drzwiach. Wyszli z budynku.

- Jak poszło rano?

- Dobrze. Sporo zrobiliśmy. Najważniejsze rzeczy są już załatwione. Zostało dopięcie szczegółów. Praca na parę dni.

- Nie jesteś zmęczona? - zapytał, pomagając jej wsiąść.

Odwróciła się ku niemu i spojrzała mu prosto w oczy. Nie chciała specjalnego traktowania.

- Nie jestem chora.

- Tylko bardzo zajęta. I w ciąży. Późno poszłaś spać, wcześniej wstałaś. Pytanie było uzasadnione - powiedział z niewzruszonym spokojem. Zamknął drzwi, przeszedł przed maską auta i usiadł za kierownicą.

- Przepraszam cię. Dobrze się czuję. I dzięki za troskę. - Zbeształa się w duchu. Musi popracować nad sobą i nie reagować na słowa Nicka tak nerwowo.

W jego oczach zaśniły wesołe iskierki.

Z głównej drogi skręcił po kilku milach w boczną, którą dotarli do krętego podjazdu wysadzanego cyprysami, prowadzącego na szczyt wzgórza. W końcu oczom Callie ukazała się obszerna rezydencja w stylu śródziemnomorskim.

- To tutaj?

- Dzielę czas między ten dom i mieszkanie w Sydney. Wolę być tutaj, ale interesy wymagają mobilności. Bliskość lotniska przeważała szalę na korzyść Sydney. Moja rodzina żyje w tej okolicy od trzech pokoleń. Niedługo dołączy czwarte. - Rzucił jej enigmatyczne spojrzenie.

Miał prawo tak mówić. Callie nie wiedziała tylko, ile czasu ich dziecko będzie tu spędzać. A może Nickowi chodziło o dziecko Jasona i Melody?

Zatrzymał auto i wysiadł. Zanim zdążyła odpiąć pas, był już przy drzwiach po jej stronie i otworzył je dla niej. Fala gorąca wdarła się do klimatyzowanego wnętrza range rovera. Twarz Nicka znalazła się na wysokości jej twarzy. Zatrzymała wzrok na jego wargach. Ciągle pamiętała ich smak. Teraz miała ochotę znów go pocałować. Szybko uciekła spojrzeniem w bok. Wszystko przez szalejące hormony, pomyślała.

- Dobrze, że Melody nie będzie - stwierdził, podając jej rękę.

Przyjęła pomoc bez oporu.

- Dlaczego? - spytała. Kiedy wysiadła, nie odsunął się ani nie zwolnił jej dłoni z uścisku. Dzieliły ich zaledwie centymetry. Zastanawiała się, czy Nick czuje, jak wali jej serce.

Spojrzał w stronę domu.

- Lepiej spotkać się z Rosą bez świadków.

Chyba nie zdawał sobie sprawy, że ciągle mocno trzyma ją za rękę.

- Mówisz, jakby była potworem. Gryzie? - Wysunęła dłoń z jego dłoni. Musiała odzyskać jasność myśli.

- Nie jest potworem, ale muszę cię przed nią ostrzec.

Był zniewalający i miała go tak blisko. Wystarczyło podnieść rękę, by go dotknąć.

- Ostrzec? - starała się nadać swojemu głosowi żartobliwy ton. Tyle że babcia Rosa nie była jedyną osobą, przed którą należało ją ostrzec. Ktoś musiał nią potrząsnąć, ponieważ sama nie słuchała wewnętrznego głosu przestrzegającego ją przed uczuciem do Nicka.

- Rosa czasem wie albo tak się jej wydaje - powiedział z ociąganiem.

- O czym wie?

- Zwykle dotyczy to rodziny. - Lekko zmarszczył czoło.

Chciała je wygładzić delikatnym dotykiem palców. Przełknęła ślinę.

- To znaczy?

- Kto dzwoni, gdy odzywa się telefon. Albo nagle postanawia zrobić na obiad więcej cannelloni, a zaraz potem niespodziewanie wpadają do nas przyjaciele. Przypadkowe rzeczy, ale dość niesamowite. Ciąża, przedłużenie rodu Brunicadich to jej specjalność - powiedział z głębokim westchnieniem.

Oboje spojrzeli w stronę domu. W tej samej chwili drzwi otworzyły się szeroko i stanęła w nich pulchna siwowłosa kobieta spowita w czerń od stóp do głów. Z szerokim uśmiechem ruszyła ku nim.

- Dominic! - zawołała.

- Witaj, Roso - odparł.

Pocałowała Nicka w oba policzki i objęła. Potem zwróciła się do Callie. Zanim Nick dokonał prezentacji, ucałowała ją dwukrotnie, uściskała, cofnęła się nieco i obrzuciła uważnym wzrokiem. Na mgnienie oka zmrużyła powieki.

- Chodźcie do środka. Lunch czeka. Zrobiłam gnocchi.

Zanim dotarli do drzwi, rzuciła jeszcze w stronę Callie dwa szybkie spojrzenia.

W chłodnej, przestronnej kuchni przesyconej smakowitym zapachem Rosa znów zerknęła na Callie, po czym zwróciła się do wnuka.

- Czemu mi nie powiedziałaś?

Nieemożliwe, żeby już wiedziała. Callie spojrzała na Nicka. Przechylił głowę, jakby nie rozumiał pytania babci. Potem wzruszył z rezygnacją ramionami.

- Nikomu jeszcze nie mówiliśmy. Ty jesteś pierwsza.

Rosa z uśmiechem zwróciła swoją poraną zmarszczkami twarz ku Callie.

- Kiedy *bambina* się urodzi? Musisz jeść, moje dziecko, jesteś za chuda. - Chwyliła ją za rękę, z niespodziewaną siłą pociągnęła w stronę ogromnego stołu i posadziła przed talerzem z gigantyczną porcją gnocchi w aromatycznym sosie.

- W zeszłym tygodniu kupiłam różową wełnę. Już wiem czemu.

- To dopiero początek ciąży, Roso - upomniał ją Nick.

- Myślisz, że takie rzeczy mogą się zmienić w trakcie? To dziewczynka. Po południu zaczynam dziergać. A kiedy ślub? Nie dam się namówić Melody na nową suknię. Twoja siostra jest strasznie rozrzutna.

Nick zerknął na Callie. Potrząsnęła przecząco głową.

- Nie pobieramy się - powiedział dobitnie.

Rosa wyprostowała się na krześle.

- Mój wnuk nie będzie żył w grzechu.

- Nie będziemy mieszkać razem.

Rosa odsunęła krzesło i wstała od stołu.

- Chodź - rzuciła do Nicka tonem nieznoszącym sprzeciwu. Potem współczująco skinęła głową w stronę Callie. - Porozmawiam z nim. *Un momento, per favore.* - Żwawym krokiem ruszyła w stronę drzwi.

- Ale...

Nick dotknął ramienia Callie w uspokajającym geście. Wstał i podążył za babcią. Po kilku krokach odwrócił się.

- Szczekanie Rosy jest gorsze od ugryzień, chociaż głośnie - powiedział teatralnym szeptem.

- A mówiłeś, że nie gryzie.

Uśmiechnął się, zamykając za sobą solidne drewniane drzwi. Nie stłumiły one jednak odgłosów żywiołowej włoszczyzny babci Rosy, która przystąpiła do ataku na wnuka. Callie nie wiedziała, czy współczuć Nickowi, czy się śmiać.

Sumienie nie pozwoliło jej siedzieć dłużej w kuchni. Nie mogła dopuścić, by oburzenie Rosy skrupiło się tylko na Nicku. Wstała, podeszła do drzwi i energicznie je otworzyła. Rosa, sięgająca Nickowi zaledwie do ramienia, celowała palcem wskazującym w jego pierś. Oboje spojrzeli na nią zaskoczeni. Rosa urwała w pół słowa.

- Pani Brunicadi... - zaczęła Callie.

- Rosa - przerwała jej starsza pani.

- Nick prosił mnie o rękę, ale odmówiłam. Nie chcę ślubu.

- Oczywiście, że chcesz.

- Nie chcę - powtórzyła.

Rosa chrząknęła głośno, rzuciła Nickowi gniewne spojrzenie, po czym z urażoną miną wróciła do kuchni.

Nick przekrzywił głowę. Patrzył na nią z zaciekawieniem i lekkim rozbawieniem w oczach.

- Nikt dotąd nie bronił mnie przed Rosą. Nie musiałaś.

- Musiałam, inaczej byłabym wobec ciebie nie fair. Muszę zniknąć zaraz po festiwalu, żeby uniknąć następnych konfrontacji.

- Rosa zmieni zdanie. Dziś musiała mi nawymyślać, żeby sobie ulżyć.

Poprowadził ją do stołu, odsunął krzesło i poczekał, aż usiądzie. Jedli w spokojnej atmosferze, choć Rosa raz po raz mruzczała coś pod nosem po włosku, chmurnym wzrokiem spoglądała na Nicka, a Callie posyłała współczujące spojrzenia. Ponieważ w jej mniemaniu żadna kobieta przy zdrowych zmysłach nie odrzuciłaby oświadczeń Nicka Brunicadiego, to jej wnuk ponosił odpowiedzialność za to, że ślubu nie będzie.

Nick poczekał, aż Callie przełknie ostatnie gnocchi.

- Pokażę ci domek dla gości - powiedział. Chciał jak najszybciej zniknąć Rosie z oczu. Wiedział, że babcia nie przestanie drażnić tematu. Zależało mu na zgodzie Callie, ale nie kosztem wiercenia jej dziury w brzuchu.

- Domek? - rzuciła z szerokim uśmiechem na widok wyłaniającej się zza zakrętu skromniejszej wersji rezydencji.

Nick otworzył drzwi wejściowe. Znaleźli się w przestronnym holu, w którym dominowały naturalne barwy.

Pokazał jej sypialnię z zarzuconym poduszkami szerokim łóżkiem i przylegającą do niej marmurową łazienkę z wielką wanną.

W salonie u sufitu leniwie pracował wentylator, rozgarniając gorące powietrze. Wsparty o framugę Nick obserwował reakcję Callie na widok za oknem - długie szeregi winorośli na wzgórzach.

- Pięknie tutaj. Tak spokojnie. Można się wyciszyć. I uwierzyć, że wszystko będzie dobrze.

Czuł to samo, kiedy przyjeżdżał do Cypress Rise. To miejsce było balsamem na jego duszę.

- Kiedy będziesz gotowa, zawiozę cię do biura.

- Możemy już jechać.

W aucie spojrzała na niego z namysłem.

- Melody nie będzie zachwycona, że urodzę twoje dziecko.

Na chwilę oderwał jedną dłoń od kierownicy i położył ją na jej ramieniu.

- To nasza sprawa, Callie, tylko nasza, chociaż oni pewnie zrobią z tego sprawę rodzinną. Na razie nie musisz się tym martwić. Rosa nikomu nie powie o ciąży, chociaż nie zdołamy wybić jej z głowy dziergania.

- Kiedy powiesz Melody?

- Może po festiwalu. Będzie wolniejsza, do tego czasu lepiej cię pozna. Polubicie się.

- Czy to kolejna przepowiednia Brunicadich?

- Nie, po prostu znajomość ludzi.

- Nie znasz mnie, Nick.

- Znam cię lepiej, niż przypuszczasz; lepiej, niżbyś chciała.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Melody rozmawiała przez telefon, gdy Callie weszła do biura. W tej samej chwili odezwał się drugi telefon. Callie spojrzała pytająco na Melody, a ta gestem poprosiła ją o odebranie.

- Cypress Rise, słucham.

- Kochanie, zapomniałem ci powiedzieć...

- Jason? - Dźwięk jego głosu nie zrobił na Callie najmniejszego wrażenia. Ciągle była na niego zła, ale złością, w której nie było już zranionych uczuć.

W słuchawce zapadła cisza.

- Callie? Chciałem z tobą pogadać, wyjaśnić... - wykrztusił w końcu.

Nie chciała żadnych wyjaśnień.

- Przypuszczam, że chcesz rozmawiać z Melody - rzuciła chłodno i przekazała słuchawkę.

Odeszła od biurka i zakopała się w papierach, nucąc pod nosem, by nie słyszeć żadnych słów. Kiedy Melody rozłączyła się z Jasonem, jak gdyby nigdy nic wróciły do omawiania spraw, nad którymi pracowały przed lunchem.

Popołudnie było równie pracowite. Rozmawiały z pracownikami winnicy, artystami i muzykami.

Mimo gorących momentów i chwil paniki Callie wiedziała, że wszystko jest pod kontrolą.

O szóstej wieczorem Melody wyciągnęła się w fotelu i wydała z siebie ciężkie westchnienie.

- Czas jechać do domu. Rosa nalega, żebyśmy razem jadal kolacje. - Poklepała się po zaokrąglonym brzuchu. - Muszę jeść regularnie, bo przez tego małego żarłoka mój apetyt szaleje. Do porodu będę jak szafa - urwała nagle i ręką zakryła usta.

- Doszły mnie słuchy o ciąży. Na weselu. Jeszcze ci nie pogratulowałam - ponieważ twój brat zabronił mi z wami rozmawiać, dodała w duchu - ale życzę ci wszystkiego najlepszego. Będziecie wspaniałymi rodzicami.

Mówiła szczerze. Cięża Melody już nie wywoływała w niej poczucia osobistej porażki. Od dnia wesela wiele się zmieniło. Za sprawą Nicka tyle się wydarzyło w jej życiu, że nie miała czasu ani ochoty zajmować się cudzym.

W uśmiechu Melody mieszały się ulga i duma.

- Nie wiedziałam, czy... jak zareagujesz na... - Brakowało jej słów. Patrzyła na Callie szeroko otwartymi oczyma.

Nagle Callie zrozumiała, dlaczego Jason się w niej zakochał. Była nie tylko piękna i delikatna. Miała w sobie kruchość, która wyzwała w innych instynkt opiekuńczy. Przy niej Jason mógł się poczuć silnym facetem, jakim zawsze chciał być. Callie nigdy mu nie pozwoliła, by takim się stał przy niej.

Nie tego szukała w mężczyźnie. Chciała partnera. Nagle pomyślała o Nicku.

- Ogromnie się z tego cieszę. Uważaj na siebie, nie przepracuj się w związku z festiwalem. Odpoczywaj. Jeśli czymś nie chcesz się zająć, przekaz to mnie. - Callie złapała się na tym, że Melody nawet w niej budzi instynkt opiekuńczy. Omal nie parsknęła śmiechem. Na chwilę zapomniała, że sama jest w ciąży.

- Dziękuję. O czymś jeszcze chciałabym z tobą porozmawiać.

Callie spodziewała się, co teraz nastąpi. Wolą unikać tej rozmowy. I wtedy rozległo się pukanie. Obie zerknęły ku drzwiom, w których stanął Nick. Callie była uratowana. Przynajmniej na razie.

- Rosa na was czeka - oznajmił, obrzucając je baczny spojrzeniem.

Melody ruszyła pierwsza, Callie za nią. Kiedy go mijala, ujął ją łagodnie za łokieć.

- Wszystko dobrze?

Walczyła z sobą, by nie poddać się urokowi jego głosu, dotyku, troski.

Uśmiechnął się, jakby wyczuł tę wewnętrzną batalię, od ciepła w jego oczach zaczęło topnieć jej serce. W tym momencie Melody obejrzała się przez ramię. Dostrzegła rękę Nicka na ramieniu Callie, jego uśmiech. Szybko odwróciła głowę. W zamyśleniu lekko zmarszczyła brwi.

Rodzina zasiadła do kolacji pod gołym niebem przy długim rustykalnym stole. Na środku stał rząd świec w kutych świecznikach pokrytych zastygłym woskiem. Porosła winoroślą pergola częściowo zasłaniała ciemniejące niebo. Dołączyli do nich dwaj męż-

czyźni, w których Callie rozpoznała družbów Jasona. Okazali się kuzynami Nicka. Czarujący i szarmancki Michael odpowiadał za produkcję wina. Spokojny i milczący Ricardo, z bliznami po oparzeniach po lewej stronie twarzy, zarządzał winnicą.

Rosa czuwała nad kolejnością podawanych dań. W połowie kolacji dołączyła do nich kuzynka Lisa z małą córeczką na rękach. Usiadła obok Nicka. Callie raz po raz rzucała zachwycone spojrzenie ku dziecku w ramionach matki. Chwilami nadal nie docierało do niej, że sama zostanie matką.

Spodziewała się napiętej atmosfery. Na szczęście przeżyła miłe rozczarowanie. Biesiadnicy mówili jeden przez drugiego, spierali się i dowcipkowali. Kiedy odmówiła, gdy Michael zaproponował jej wino, Melody rzuciła jej osobliwe spojrzenie. Jeszcze dwa razy złowiła na sobie uważny wzrok siostry Nicka. On sam nie dał po sobie poznać, że coś ich łączy. Nie reagował na zachowanie Michaela, wyraźnie nadskakującego Callie. Czynnie brał udział w rozmowie, dużo się śmiał. Tak swobodnego jeszcze go nie widziała.

We własnej rodzinie nie doświadczyła takiego ciepła i poczucia wspólnoty. Rzadko siadała z matką do wspólnego posiłku. A jeśli już, to nie towarzyszyły temu przekomarzenia i śmiech.

Cypress Rise byłoby cudownym środowiskiem dla dziecka. O wiele zdrowszym niż to, które ona jako samotna matka mu stworzy.

Przy deserze córeczka Lisy zrobiła się marudna. Lisa postanowiła wrócić do domu. Na chwilę przekazała małą Nickowi, by swobodnie wstać od stołu. Callie patrzyła, jak duże pewne dłonie ujmują dziecko z widoczną wprawą. W miejsce łez na buzi małej pojawił się promienny uśmiech.

- Wpływ Nicka na kobiety jest legendarny. Jego urok działa nawet na niemowlęta płci żeńskiej - rzucił w stronę Callie rozbawiony Michael.

Spojrzała na niego, potem na dziecko, w końcu na Nicka.

Patrzył na nią w napięciu, jakby mówił, że któregoś dnia będzie trzymał w objęciach ich dziecko. To milczące porozumienie między nimi powiedziało więcej, niż wyraziłyby słowa, choć trwało tylko przez mgnienie.

Oczy Nicka spochmurniały. Zmarszczywszy czoło, oddał dziecko matce. Lisa przekazała wszystkim pozdrowienia od swojego nieobecnego męża i owijając małą szalem, zwróciła się do Melody:

- Jak idą przygotowania pokoju dla dziecka?

Zgromadzeni przy stole mężczyźni wydali z siebie zbiorowe westchnienie. Melody spiorunowała ich wzrokiem.

- Dobrze - powiedziała.

- Jest tylko jeden problem... - zaczął Ricardo.

- Kolor ścian - dokończył zgodnie męski chór.

- Filistyni - ofuknęła ich Melody, po czym zwróciła się do Callie: - Pomożesz mi wybrać? Masz wycucie koloru i odcieni. Rozumiesz, jakie to ważne. - Jeszcze raz posłała męskiemu gremium gniewne spojrzenie.

- Oczywiście, z przyjemnością.

Callie pamiętała, ile czasu spędziły nad katalogami przy dobieraniu kolorów dla Cypress Rise i jak były zadowolone z efektu.

Okazja pojawiła się dopiero dwa dni później. Wracając z kolejnej rodzinnej kolacji, Callie zauważyła, że Melody kładzie rękę na brzuchu.

- Dobrze się czujesz?

- Doskonale. Dziś mam mnóstwo energii. Wieczorem zajmę się pokojem dla dziecka - odparła Mel z szerokim uśmiechem.

- Co masz jeszcze do zrobienia? - Callie nie miała pojęcia o pokojach dzieciennych. Pomoc Melody była dobrym pretekstem do zdobycia informacji i pomyślenia o własnych przygotowaniach. Chciała pokazać Nickowi, że potrafi.

- Wybrałam meble, ale nie mam jeszcze zasłon. Nie mogę ich kupić, póki nie znam koloru ścian. Widziałam też szlaczek, który bardzo mi się podoba.

Weszły po schodach do jasnego przytulnego pokoju z oknami wychodzącymi na wschód. Za oknem ciemniały sylwetki wzgórz. W kącie stało bogato zdobione drewniane łóżeczko.

- Wybór zawęziłam do tych dwóch odcieni żółtego. Który wolisz? - Melody wskazała dwa niewielkie kwadraty pośród kilkunastu z próbkami koloru na ścianie.

Callie ogarnęła smutna refleksja. Ona sama nie ma pojęcia, gdzie będzie mieszkać po narodzinach dziecka, co dopiero mówić o ścianach w jego pokoju.

Pod spojrzeniem Melody skupiła uwagę na kolorach farby.

- Ten po lewej. Jest cieplejszy.

Melody podeszła do ściany i dotknęła kawałka z wybranym odcieniem.

- Też się ku niemu skłaniałam. - Z twarzą ciągle zwróconą ku ścianie dodała: - Przepraszam za to, co myślałam o tobie i Jasonie. Za to, że wątpiłam w ciebie i podejrzewałam cię o najgorsze. - Odwróciła się i spojrzała Callie prosto w oczy.

- Późne telefony rzeczywiście mogły wyglądać nieco dziwnie.

- Nocą nie dzwoniłaś, nie odkładałaś słuchawki, kiedy ja odbierałam. Poczułam się niepewnie i tyle.

- Nie miałaś powodu. Jason naprawdę cię kocha.

- Wiem. Byłam zmęczona, hormony mi szalały, martwiłam się o ciążę i wszystko inne.

- Jason to dobry człowiek. I darzy cię uczuciem, jakiego mnie nigdy nie ofiarował.

- Ostatnio uświadomiła sobie, że ona sama jest zdolna do silniejszych uczuć niż te, jakie miała względem Jasona. Nie chciała się tylko przekonać jak silnych.

- Związek z nim wydawał mi się zbyt piękny, żeby był prawdziwy. - Mel przejechała palcami po parapecie.

- Życie dało ci popalić?

- Raz czy dwa, zwykle z mojej winy. Dlatego teraz jestem przewrażliwiona.

- To niej twój błąd, jeśli ktoś źle cię traktuje.

- Nie, ale czasem ponosimy odpowiedzialność za sytuację, w jakiej się znaleźliśmy. I do nas należy wyplątanie się z niej. Nie zawsze robiłam to wystarczająco wcześnie.

- Nie musisz się tłumaczyć.

- Ale muszę przeprosić. Zwłaszcza, jeśli mamy się częściej widywać.

- Za kilka dni wyjeżdżam.

- A ty i Nick?

- Nick i ja?

- Dotąd nigdy nie przywiózł tu żadnej dziewczyny. Pomyślałam, że to coś poważnego.

- Jestem tu tylko z powodu festiwalu, w zastępstwie Marca. Chyba nie mówił ci, że między nami coś jest?

- Nie, ale on nikomu nic nie mówi. Wyciągamy wnioski z obserwacji. Zastanowiło mnie, gdy sam pokazywał ci winnicę i wytwórnię, zamiast zlecić to Michaelowi.

Krótką w założeniu przejażdżką zmieniła się w trzygodzinne zwiedzanie, w trakcie którego Callie zapomniała o całym świecie.

- Chyba mu na tobie zależy. Patrzy na ciebie w szczególny sposób.

- Jestem tu tylko z powodu festiwalu - powtórzyła Callie. I dziecka, które nosiła, a które będzie częścią tej rodziny, jak powiedział Nick.

- Ty też na niego patrzysz.

Wzruszyła ramionami, ale w duchu nakazała sobie większą kontrolę nad myślami i spojrzeniami.

- Trudno się powstrzymać. Mężczyźni rodu Brunicadich są przystojni.

- Michael jest przystojniejszy, a nie wodzisz za nim oczami.

Odpieranie tego argumentu mogłoby się obrócić przeciwko niej, Callie więc zbyła tę uwagę milczeniem. Michael rzeczywiście był przystojniejszy, brakowało mu jednak tak intrygującej u Nicka powagi i głębi wyzierającej z jego zielonych oczu.

- Wszystko jedno, nie jest tak, jak myślisz.

- Przepraszam. Może to i lepiej. Związki Nicka nie trwają długo. Kończy je, zanim staną się czymś poważnym.

Callie stłumiła ziewanie, mierząc spódnicę na jutro i górę do niej. „Związki Nicka nie trwają długo”, powtórzyła słowa Melody. Powinna powtarzać to sobie częściej. I skupić się na pracy, zamiast o nim rozmyślać.

Pojutrze festiwal. Nazajutrz wyjedzie. Musi wytrwać jeszcze trochę.

Jest profesjonalistką. Poradzi sobie.

Patrząc na swoje odbicie w lustrze, była zadowolona ze stroju, uznała jednak, że musi umyć włosy, i to jak najszybciej. Już robiła to jedną ręką.

Usiadła w salonie na kanapie i otworzyła laptop. Zamiast sprawdzić plan na jutro, przejrzała jedną ze stron internetowych poświęconych ciąży, potem oparła się wygodnie i przymknęła oczy.

- Callie.

Z letargu wyrwał ją cichy głos i dotyk czyjejś dłoni na ramieniu. Obok niej siedział Nick.

- Skąd się tu wzięłeś?

- Pukałem. - Spojrzał na nią spod zmrużonych powiek.

- Chyba przysnęłam. To był długi dzień.

- Dlatego chciałem sprawdzić, jak się czujesz. Przy kolacji wyglądałaś na zmęczoną. Z mojego biura widzę, kto wchodzi do wytwórni i kto z niej wychodzi. Siedziałaś tam cały czas. A potem Melody zaciągnęła cię do pokoju dzieciennego. Nie przemęczaj się. Naucz się odmawiać.

- Czuję się dobrze.

- Tak dobrze, że zasypiasz przy pracy. - Wskazał komputer. Na ekranie tańczyły barwne esy-floresy generowane przez wygaszacz ekranu. - Połóż się, Callie - powiedział łagodnie.

- Położę się, tylko muszę umyć włosy. I szczerze mówiąc, nie pracowałam. Chciałam, ale... - Pochyliła się i dotknęła myszy. Ekran ożył. Ich oczom ukazało się zdjęcie dziecka.

- Ja też zaglądałem na tę stronę. O tylu rzeczach nie wiem - przyznał po chwili.

Razem oddali się czytaniu i oglądaniu zdjęć, raz po raz wydając okrzyki zdziwienia. Callie była aż nadto świadoma bliskości Nicka, jego wprawnych palców na klawiaturze, opalonych przedramion wyzierających spod podwiniętych rękawów koszuli. Przypadkowe zetknięcia kolan i ramion przyprawiały ją o dreszcz.

Nawet jeśli nie mieli wspólnej przyszłości, zadowoliliby się na zawsze tą niepowtarzalną chwilą.

Zerkała na jego profil, cień zarostu na brodzie, na jego poważną minę. Podobało jej się, nawet odrobinę za bardzo, że sam też szukał tych informacji.

- Co to oznacza dla ciebie? - spytał cicho.

Napotkała jego uważny wzrok. Nie odpowiedziała od razu, musiała zebrać myśli.

- To... magia. Ciągłe nie wierzę, że dzieje się naprawdę. A jednak to prawda. Z drugiej strony to trochę przerażające. O tylu rzeczach jeszcze nie wiem.

- Boisz się porodu, szpitala?

- Nie, jeszcze nie.

- Ale zaczniesz się bać?

- Pewnie tak.

- Będę przy tobie. Chcę być. Ale czy ty tego chcesz?

- Tak. - Odwróciła wzrok. Nie wyobrażała sobie nikogo innego prócz Nicka z jego skupioną siłą. Nie chciała jednak, by zobaczył w jej oczach, jak bardzo tego pragnie.

Obejrzeni jeszcze kilka stron, lecz kiedy Callie ziewnęła, Nick zerwał się z kanapy.

- Kładź się spać - powiedział.

- Dobrze, ale najpierw umyję włosy.

- Pomogę ci.

- Nie trzeba, poradzę sobie.

Ignorując jej protest, poszedł do łazienki, skąd po chwili dobiegł ją odgłos lecącej wody.

Westchnęła i poszła za nim. Łazienka była spowita kłębamii pary.

- Zmocz włosy, a ja umyję je szamponem - zarządził.

- Ale, Nick...

- Co? - spytał, jakby nie rozumiał jej oporów.

- Nic. Odwróć się na chwilę.

- Już cię widziałem nago - zaprotestował, ale posłusznie wykonał polecenie.

Callie zdjęła ubranie i weszła pod prysznic. Dobrze, że szyba była matowa i przydymiona.

Oparł się o przeciwległą ścianę z założonymi rękami, podczas gdy Callie moczyła włosy.

- Podaj mi ręcznik - zawołała, zakręcając wodę.

Wysunęła dłoń przez lekko uchylone drzwi kabiny i wzięła od niego gruby kremowy ręcznik. Owinęła się nim szczelnie, wyszła spod prysznica, wcisnęła Nickowi butelkę szamponu do ręki i zamknęła oczy.

Czekała, ale nic się nie stało. Otworzyła jedno oko. Nick przyglądał jej się uważnie.

- Nie będzie bolało - powiedział.

- No to do roboty - mruknęła i zamknęła oko.

Nie widziała tego, ale była pewna, że się uśmiechnął. Potem poczuła dotyk jego silnych dłoni wcierających jej szampon we włosy. Był tak blisko, że gdyby otworzyła oczy, ujrzałaby jego pierś tuż przy sobie. W odruchu obronnym zacisnęła mocniej powieki.

- Spłucz - powiedział i odwrócił ją za ramiona w stronę prysznica.

Zsunęła ręcznik i weszła do kabiny.

Modliła się w duchu, by nie słyszał, jak wali jej serce, gdy parę chwil później podawała mu odżywkę. Tym razem jego ruchy były wolniejsze, opuszki palców dotykały skóry głowy. Czuła, jak miękną jej kolana. Masował jej tył głowy, nacisk jego palców był taki, jak powinien. Nie otwierała oczu ze strachu o to, co mógłby z nich wyczytać. Nagle ujął dłońmi jej głowę.

Otworzyła oczy. Z wahaniem pochylił się i dotknął wargami jej warg. Były głodne, gorące. A ona oddała mu pocałunek. Zachłannie, żarliwie. Zapomniawszy o ręczniku, otoczyła go ramionami. W mózgu kołatało się ostrzegawcze „nie rób tego”, zagłuszone pragnieniem jego dotyku, bliskości. Wszechogarniającym i straszliwym w swej sile.

Pogłębił pocałunek, przesunął językiem po jej wargach, przypominając sobie ich smak. Przywarła do niego biodrami i poczuła, jak bardzo jej pragnie. Zsunął ręce i złapał ją za ramiona. Całował jej szyję coraz namiętniej. Wewnętrzny ogień trawił jej ciało. Z nim mogła zapomnieć o całym świecie.

Jak tamtej nocy, gdy zaszła w ciążę.

Nagle oderwała się od niego.

- Nick, nie - wyszeptała jego imię, z trudem łapiąc oddech.

Pragnęła go do bólu, lecz chciała więcej niż to.

Odsunął się z wyrazem żalu na twarzy.

- Spłucz włosy - powiedział i wyszedł z łazienki.

Do festiwalu pozostał tylko jeden dzień. Trwały ostatnie gorączkowe przygotowania, dookoła wrzało jak w ulu. Nick poszukał wzrokiem Callie. Miała dziś na sobie letnią spódnicę i bluzkę bez rękawów. Wyglądała świeżo i ponętnie.

Od rana go unikała. I dobrze. Wczoraj wieczorem wyczuła, jak bardzo jej pragnął. Chciał ją wziąć w zaparowanej łazience, kochać się z nią.

Tyle że Callie nie należała do niego.

Miała swoje życie, swoje marzenia. Marzenia o miłości i szczęśliwej rodzinie. Powiedziała mu o tym, tłumacząc, czemu nie chce za niego wyjść.

On też miał swoje życie.

Musiał tylko zwalczyć pragnienie, jakie odczuwał na jej widok.

Mieli dziecko. Powinni zbudować relację, która przetrwa. Seks wszystko by skomplikował i zniszczył tę delikatną więź, jaka się między nimi rodziła.

Lubił obecność Callie w pobliżu. Uznawał ją za naturalną. A w trakcie wspólnych posiłków świetnie umiała odnaleźć się w towarzystwie. Rodzina ją polubiła.

Z wzajemnością.

Jego plan powoli się krystalizował. Nick miał zamiar zdradzić go jej po festiwalu.

Spojrzała w jego kierunku i szybko odwróciła wzrok. Była elegancka, kompetentna i powściągliwa. I ciągle zajęta ponad miarę.

Chciał porwać ją stamtąd, rozśmieszyć, zobaczyć w tamtej poplamionej farbami koszuli. Taka Callie go fascynowała. Taka Callie przez jedną noc tańczyła w jego ramionach.

I dokąd ich to zaprowadziło?

Rozmawiała z Noah, twórcą prac w szkłe. Jego niebieska czapla w locie zdobiła okno recepcji w biurze. Był artystą jak ona. Czy działał na nią jego wdzięk lekkoducha? Z tej odległości trudno było ocenić, czy Noah stoi za blisko. Callie objaśniała mu coś, wspomagając się żywą gestykulacją.

Ta kobieta będzie należała do niego. Nie chciał, żeby ktokolwiek inny znał zapach jej włosów. On go znał. Wciągał go w nozdrza w zaparowanej łazience. Teraz słońce

igrało na jej ciemnych lokach, które będą rozgrzane i miękkie. Gdyby zanurzył w nich palce...

Sklął się w duchu za te myśli.

Coraz częściej biegły ku niej i przy niej zostawały. Coraz trudniej było mu je kontrolować. Toczył z sobą ciągłą bitwę.

Jego poprzednie związki były proste, powierzchowne. Tak wolał, to mu odpowiadało. Tym razem było inaczej. W jego uczuciu do Callie nic nie było proste. W jej oczach widział pragnienie. Ale to ona miała na tyle siły, by przerwać ich pocałunek. Szukała czegoś trwałego. Nie mógł jej tego dać, mógł jednak zapewnić jej opiekę i byt.

Jeden z pracowników firmy cateringowej wybiegł z namiotu i ruszył ku Callie. Nick wyszedł mu naprzeciw. Tyle mógł teraz dla niej zrobić. Ulżyć jej w pracy.

TLR

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Callie obserwowała uczestników festiwalu bliska westchnienia ulgi. Wcześniej rano na otwarcie bramy ludzie czekali w długiej kolejce. Z każdą godziną tłum gęstniał. Pogoda dopisała. Lekki wiatr łagodził dokuczliwe gorąco. Prawie wszyscy mieli na głowach kapelusze i czapki, szukali schronienia w namiotach i pod markizami. Jazzband zagrał pierwsze takty. Zmysłowe dźwięki saksofonu mieszały się z gwarem rozmów, śmiechem i brzękiem szkła. Jak dotąd wszystko przebiegało bez zakłóceń.

Przed Callie stanął zdyszany Robert, młody pracownik winnicy.

- Pani Jamieson, jest problem z rzeźbą Jazzmani. Coś nie tak z kontrabasistą.

Callie westchnęła i ruszyła między dwoma rzędami winorośli ku lśniącej trójwymiarowej kompozycji ze śrub, nakrętek i części starych maszyn, tworzących niezwykłą rzeźbę. Jeszcze kilka godzin i będzie po wszystkim. Goście wrócą do domów, na teren wkroczy ekipa sprzątająca, a ona będzie mogła wreszcie odpocząć.

Godzinę temu Nick zasugerował, że powinna odpocząć już teraz. Odmówiła. Jej zadaniem jest dopilnować wszystkiego i na bieżąco rozwiązywać pojawiające się problemy. Potraktował to jak wymówkę. Nie rozumiał, że chce być zajęta. Tylko w ten sposób wyciszała myśli o nim, o wczorajszym pocałunku, o swoich pragnieniach. W głębi serca przyznała mu rację.

Na końcu rzędu ktoś złapał ją za nadgarstek i przyciągnął ku sobie. Straciła równowagę i oparła się plecami o szeroką męską pierś.

Poznała ten zapach. Woda kolońska Nicka. Stanęła nieruchomo, pozwoliła sobie poczuć jego siłę. Po chwili spróbowała wyzwolić się z jego uścisku.

- Muszę być przy Jazzmanach.

Trzymał ją za nadgarstki; poczuła, jak kręci głową za jej plecami.

Nachylił się do jej ucha.

- Z Jazzmanami wszystko w porządku. Problem w tym, że ty nie chcesz odpocząć. Spławiłaś mnie, więc wzięłem sprawy w swoje ręce. Znam świetne miejsce na relaks. - Musnął palcami jej nagie ramiona, położył na nich dłonie, odwrócił ją ku sobie i lekko odsunął, nie na tyle jednak, by poczuła się pewniej.

Studiowała uważnie jego twarz, zajrzała mu w oczy. Powinna protestować, ale perspektywa sam na sam z Nickiem w bezpiecznym świetle dnia była kusząca. Skinęła głową. Wyjeżdża jutro, warto skorzystać z okazji.

Zatrzeszczało kieszonkowe radyjko zaczepione o pasek spódnicy. Sięgnęła po nie, ale Nick był szybszy. Złapał je i wyłączył.

- Cokolwiek to jest, może zaczekać. Tu jest mnóstwo ludzi, którzy mogą pomóc. Poradzą sobie.

Pociągnął ją łagodnym stokiem w górę, z dala od jazzu, sztuki i tłumu, w ustronne miejsce na wzgórzu za rozłożystym dębem. Na ziemi leżał koc, a na nim stał wiklinowy kosz z lekko uniesioną pokrywą, spod której wyglądała złocista bagietka.

- Siadaj.

Callie posłuchała go bez szemrania.

- Chcesz wody? A może napoju gazowanego albo soku pomarańczowego?

- Napiję się wody. - Patrzyła na grę mięśni jego przedramion, gdy odkręcał butelkę i nalewał wodę do dwóch eleganckich kieliszków. - Nie musisz pić wody dlatego, że ja piję.

Nie odpowiedział. Podał jej kieliszek i wzniósł swój w milczącym toaście.

Potem wyciągnął z koszyka wiktuały.

- Odkryłem, że dla kobiety w ciąży trudno dobrać prowiant na piknik. Ponoć powinnaś uważać na zimne mięsa, miękkie sery i pasztety.

- Czyli wszystko, co się składa na dobry piknik. - Starła się nie okazać, jak bardzo wzruszyły ją dociekania o dziecie przyszłej matki. Cały Nick. Kiedy coś robił, to na sto procent.

- Nie wszystko. - Podzielił bagietkę na cząstki i wyjął z koszyka plastikowe pojemniki z masłem, majonezem, cheddarem, karczochami, do tego dołożył winogrona, ananasa i mango. Nałożył pełen talerz i podał go Callie.

Nagle poczuła wilczy apetyt. Piknik wydał jej się najlepszym pomysłem pod słońcem. Nick napełnił swój talerz. Jedli do wtóru odległych jazzowych motywów dobiegających zza winorośli.

- Skąd wiedziałeś, że tego właśnie mi trzeba? - spytała, przełknąwszy ostatni kęs.

- To było oczywiste.

Położyła się na kocu i popatrzyła w niebo prześwitujące zza baldachimu liści nad ich głowami. Zamknęła oczy, wsparła dłonie na brzuchu. Nick wyciągnął się obok niej.

Milczeli. Czowała na sobie jego skupiony wzrok. Zerknęła na niego. Patrzył na jej brzuch. Łagodnie przesunął jej dłoń wyżej i sam go dotknął. Tylko tyle i aż tyle. Powitanie ojca z nienarodzonym jeszcze dzieckiem. Z córeczką. Odkąd Rosa powiedziała to głośno, Callie myślała o dziecku jak o dziewczynce.

Przypomniała sobie, jak w hotelu Nick stwierdził nagle, że to dziewczynka.

- Mówiłeś, że to córka. Skąd wiesz?

- Tak powiedziałem?

- Jak Rosa.

- Hm. Szansa jest pół na pół.

- Byłeś pewien.

Oderwał rękę od brzucha i z powrotem umieścił tam jej dłoń. Nagle zabrakło jej tego łagodnego ciężaru.

- Zdawało ci się. Skąd mogę to wiedzieć? - Palcami muskał jej ramię.

- Jesteś jak Rosa? Wiesz różne rzeczy?

- Nie. - Jego ręka znieruchomiała.

- Słyszałam, że na rynku finansowym nazywają cię Pan Profit. Podobno dopisuje ci niewiarygodne szczęście.

- Ludzie nazywają szczęściem efekt talentu połączonego z ciężką pracą. A ja też poniosłem straty, o czym zapominają, bo tak im wygodnie. A co do Rosy, to czasem uda jej się coś zgadnąć, ale z tego powodu nie malowałbym pokoju na różowo.

- Melody wierzy, że będzie miała syna.

- Melody jest podatna na te sugestie. A szansa jest pół na pół.

- Pamiętasz obraz w moim domu? Ten, który przypominał ci Cathedral Cove? - spytała po namyśle.

- Tak - odparł z wahaniem.

- Namalowałam go właśnie tam.

- Świetna robota, masz talent.

- To była tylko woda, żadnych cech szczególnych tego miejsca, a jednak je pozna-
łeś.

- Woda tam jest szczególna, inaczej byś jej nie namalowała.

- Może - odparła bez przekonania. Zabolało ją, że nie chce się przed nią odsłonić.

Uderzyła ją nagła myśl. Pragnęła mieć więcej, niż jej dawał. Znała jego dotyk,
smak jego pocałunków i znów chciała tego zaznać. Wkraczała na grząski grunt. Musi
wrócić ku bezpieczniejszym obszarom.

- Zainteresowanie jest wielkie - stwierdziła, powtarzając w duchu: Nick, pomóż mi,
podrzuc jakiś temat, odwróć moją uwagę, bo oszaleję.

- Uhm.

- Zgodnie z naszymi najbardziej optymistycznymi przewidywaniami.

- Uhm.

- Jeśli ciągle będzie tylu chętnych, trzeba będzie jakoś regulować przepływ ludzi.

- Callie.

- Tak?

- Przyprowadziłem cię tutaj, żebyś odpoczęła.

Umilkła i zafascynowana spoglądała na Nicka.

Leżał na plecach z zamkniętymi oczyma, z rękami splecionymi pod głową. Jego
długie ciemne rzęsy ocieniały opalone policzki. Pięknie zarysowane mięśnie grały pod
skórą ramion wyglądających z rękawów koszulki polo. Nad łokciem zauważyła plamkę
tłuszczu, pozostałość po pikniku.

- Callie, zamknij oczy.

Skąd wiedział? Szybko zacisnęła powieki. Próbowwała się odprężyć, ale jego bli-
skość burzyła spokój umysłu. Jeśli nie będzie rozmawiać o interesach, odda się myślom o
nim i może przyjdzie jej do głowy coś głupiego, na przykład dotknięcie jego szorstkiego
od zarostu policzka.

- Prawie połowa dzieł została sprzedana. Jest chętny na miedzianego smoka, a to
nasz najdroższy przedmiot - ciągnęła.

Nick wydał z siebie gniewny pomruk. Poruszył się i nagle światło, które padało jej na twarz, ustąpiło miejsca cieniowi. Otworzyła oczy i ujrzała nad sobą Nicka. Skrzyżowali spojrzenia, potem Nick mruknął jeszcze raz i pochylił się ku jej wargom.

Rozchyliła je pod dotykiem jego ust. Przeszedł ją dreszcz. Objęła go, czując pod palcami naprężone mięśnie. Pod wpływem magii jego dotyku zanurzała się coraz głębiej w świat, do której rzeczywistość nie miała przystępu. Przesuwał palce wzdłuż linii jej twarzy, zanurzał je we włosach, obejmował jej głowę, przyciągając ją bliżej, by całować z większym zapamiętaniem.

Gładziła go po włosach, szyi, ramionach i plecach. Przyciągnął ją bliżej, by czuć ją całym ciałem. Wbrew słabym protestom zdrowego rozsądku poddawała się jego pieszczotom. Lekko otarł się szorstkim policzkiem o jej brodę. Dotknął piersi. Jęknęła cicho.

- Callie.

- Tak? - Uwielbiała sposób, w jaki wymawiał jej imię.

- Łóżko.

- Tak. - Tylko tę jedną sylabę była w stanie z siebie wydusić.

W domu dla gości silne dłonie, które uwielbiała obserwować i czuć na swym ciele, powędrowały wzdłuż jej ramion w górę, by ująć jej twarz.

Spragniona przywarła do niego, czerpiąc dla siebie jego siłę i witalność.

Pocałunek był długi. Czowała z Nickiem jedność, jakiej nigdy przedtem nie zaznała z żadną inną istotą. Nosila jego dziecko. Znała go. On znał ją i rozumiał. Nikt przed nim jej tego nie dał.

Nad ich głowami leniwie poruszał się wentylator. Zwarci w uścisku, połączeni wargami, powoli przesuwali się w stronę łóżka. Smakował ją tak, jak smakował szlachetne wino. Sączył powoli, z namysłem, poznając językiem, ustami, dłońmi.

Wsunął ręce pod bluzkę, przesunął je wzdłuż boków, pogłębiając pocałunek. Ujął w dłonie jej piersi, kciukiem zataczał kółka wokół brodawek okrytych jeszcze warstwą cienkiej koronki.

Podniósł głowę, zajął jej w oczy. Widzieli w swoich spojrzeniach to samo pragnienie i tę samą potrzebę. Powoli rozpiął jej bluzkę, potem rozchylił materiał. Pocało-

wał jej pierś przez cienką koronkę. Zanurzyła dłonie w jego rozgrzanych słońcem włosach.

Palcami poszukał zapięcia stanika. Rozpiął je wprawnie, odsłonił piersi. Błądził po nich wargami, chwycił w zęby brodawkę, ocierał się szorstkim policzkiem, aż wydawało jej się, że za chwilę straci oddech.

Powoli pozbywali się nawzajem garderoby, jej bluzki, jego koszulki, jej spódnicy, jego bokserek, aż nie było między nimi żadnych więcej barier.

Widziała go już takim, ale dziś było inaczej. Dziś świętowali coś więcej niż odzyskaną wolność.

Głód i nienasycenie w jego zielonych oczach wyzwoliły w niej żar, jakiego nie mogła już ugasić siłą perswazji.

- Calypso. - To jedno słowo na jego ustach przyprawiło ją o dreszcz.

Wodził dłońmi po jej ciele, delikatnie nią kierując, aż położyli się w miękkiej pościeli. Ich dotyk stawał się coraz intensywniejszy, budził coraz żywsze reakcje. Nigdy wcześniej tak bardzo nie pożądała. Chciała brać i dawać, ale potrzebowała tej chwili eksploracji, łagodności, zachwyty.

Musnęła dłonią jego brodawkę, położyła rękę w miejscu, w którym biło jego serce, coraz szybciej, coraz głośniej. Ten gest stał się dla niej symbolem. Wzięła jego serce we władanie, dla siebie, na zawsze.

Jęknął cicho. Silny mężczyzna we władaniu siły, nad którą trudno zapanować. Paradoks, jaki był też jej udziałem. Silna i jednocześnie słaba w jego ramionach, unoszona falami rozkoszy i upadająca, wymagająca i podporządkowana.

Ciałem i duszą należała do mężczyzny, który pieścił ją teraz z najwyższym oddaniem.

Znała jego ciało, ale dziś było inaczej, ponieważ wszystko między nimi się zmieniło. Miała wrażenie, jakby tornado porwało ją ze znanego jej świata ku nowej rzeczywistości, której jeszcze nie ogarniała.

Jej skóra płonęła pod jego dotykiem. W słonecznym blasku widziała tylko półprzymknięte oczy Nicka, zarys szczęki, linię szyi i ramion. Wędrowała dłońmi po jego mocnym sprężystym ciele, czuła drganie mięśni, ich napięcie.

Pragnienie narastało do punktu, w którym nieznośne w swej intensywności, czekało już tylko na ostateczne spełnienie.

Położył się na niej, ona zaś otworzyła się przed nim i poprowadziła ku sobie. Wyszła mu na spotkanie. Zsunęła ręce z jego ramion ku biodrom i pośladkom, by był jeszcze bliżej.

Wszedł w nią głębiej, a ona uniosła lekko biodra, by wypełnił ją całkowicie.

W dążeniu ku jedności poruszali się w zgodnym rytmie. Powoli, z wyczuciem, a potem szybciej i szybciej, aż instynkt wziął górę nad wszelką kalkulacją. Pozostała tylko potrzeba. I miłość.

Krzyknęła jego imię i rozkosz spłynęła na nich oboje jednocześnie.

Przy gwarnej jak zwykle kolacji Callie ogarnęło bolesne poczucie samotności. Znalazła się w świecie, którego nie mogła mieć, a do którego zapragnęła należeć. O takiej rodzinie marzyła, gdy pozwalała sobie na marzenia.

Powinna być szczęśliwa. Festiwal okazał się sukcesem, a przecież po to tu przyjechała. Suma zebrana na potrzeby schroniska dla nastolatków przekroczyła ich najśmielsze oczekiwania. Udowodniła swój profesjonalizm. Zasłużyła na uznanie.

W sferze osobistej wszystko sobie skomplikowała.

Kochała się z Nickiem. Co gorsza, kochała Nicka. I nie miała pojęcia, co on czuje.

Jutro wraca do domu. Ta perspektywa budziła jej smutek. Przez kilka dni w Cypress Rise czuła się szczęśliwa. Głównie dzięki Nickowi, jego wsparciu, żartom i rozmowom.

Tak mogłoby być zawsze, tyle że Nick bronił się przed uczuciowymi zobowiązaniami.

W przeciwieństwie do niego ona ich nie unikała. Czuła się odpowiedzialna wobec swoich pracowników i klientów. Troska o nich zapewni przyszłość jej i dziecku.

Przy kawie poczuła na sobie intensywny wzrok Nicka. Wstał i podszedł do niej.

- Chodź, chcę ci coś pokazać.

Niespodziewanie dla siebie samej poczuła, że wszystko się jednak ułoży.

Sześć par ciekawskich oczu odprowadzało ich, gdy wsiadali do range rovera. Przejechali kilka mil główną drogą. Nick pokazywał jej inne winnice, miejsca godne uwagi.

Zachowywał się jak przewodnik, nie kochanek. Zupełnie jakby się nic między nimi wczoraj nie wydarzyło. W pewnym momencie wjechał w wąską drogę, wijącą się między wzgórzami.

Po kilku minutach jazdy wspiął się na wzgórze i skręcił, ustawiając auto tak, by mieli widok na rozciągającą się poniżej dolinę, skąpaną w promieniach zachodzącego słońca.

- Co o tym sądzisz?

- Piękny widok. Kocham światło o zachodzie słońca. Spójrz, jak podświetlone są chmury.

To piękno sprawiało jej ból. Bycie z nim tutaj sprawiało ból. A kiedy się uśmiechnął, ból stał się nie do zniesienia.

- Podoba ci się tutaj? - spytał.

- Cudowne miejsce. Te wzgórza, ta dolina...

- Nie pytam o widok, który jest piękny, przyznaję, ale o dom.

Podążyła za jego wzrokiem. Nieco po prawej, przesłonięty topolami, stał biały parterowy dom otoczony werandą porośniętą glicynią. Świetne miejsce na sztalugę, pomyślała.

- Cudowny.

- Należy do nas. Lisa mieszkała tu po przyjeździe rok temu, zanim wyszła za Gregory'ego.

- Wydaje się częścią rodziny od dawna.

- Świetnie się wpasowała. Ty też.

- Łatwo się z nimi dogadać.

- Bywają uciążliwi. Lisa twierdziła, że dom jest idealnie położony. Blisko rodziny i wytwórni, a jednocześnie nie za blisko. I ma piękne światło. Możesz tu malować.

- Czemu miałabym tu malować?

- Nie tylko malować. Mieszkać.

Zapaliła się w niej iskierka nadziei. Nie miała odwagi pójść za tą myślą.

- Co sugerujesz?

- Żebyś się tu przeprowadziła.

Tylko tyle? Wywrócić swoje życie do góry nogami i przenieść się tutaj. Czekala, ale nie dodał nic więcej. Nadzieja zgasła. Potrzebowała dłuższej chwili, żeby zebrać siły na odpowiedź.

- Nie będę tu mieszkać. Mam dom w Nowej Zelandii. Firmę. Klientów.

- Możesz pracować na odległość. Do Nowej Zelandii są regularne i częste loty. Sama powiedziałaś, że kończy ci się termin wynajmu domu. Przemyśl to. Podoba ci się to miejsce.

Pomyślał o wszystkim. Jego argumenty brzmiały racjonalnie. Ani słowem nie wspomniał o miłości, o uczuciach, które racjonalne nie są. To Nick przewodnik proponował jej przeprowadzkę, nie Nick kochanek. Mężczyzna, którego chciała... kochać.

- I urodzisz moje dziecko - dopowiedział.

- To nie ma nic do rzeczy. - W obronnym geście położyła rękę na brzuchu.

- Ma, i to bardzo dużo. To początek i koniec całej sprawy.

Więc gdyby nie ciąża, byłoby mu wszystko jedno, gdzie mieszka. Zakręciło jej się w głowie.

- Mówisz poważnie? Naprawdę uważasz, że przeprowadzę się do Hunter Valley, żeby tobie było wygodniej? - Mimo wszystko jakaś jej część pragnęła rozważyć tę możliwość.

- Lubimy się wystarczająco, żeby taki układ nam się udał. Będę regularnie widywał ciebie i dziecko.

Myślała, że nie potrzebuje ostrzeżenia Melody, że jest na tyle silna, by oprzeć się uczuciu. Okazała się bezbronna. Zakochała się bez pamięci w mężczyźnie, który w swoim słowniku nie miał nawet słowa „miłość”. Miała wrażenie, że rozpadnie się na drobne kawałki.

- Nie wiem, czy dobrze zrozumiałam. Mam wywrócić swoje życie do góry nogami i zamieszkać tutaj, ponieważ urodzę twoje dziecko, a tak się składa, że w jednej z twoich winnic stoi wolny dom, i taki układ byłby dla ciebie najwygodniejszy, ponieważ „lubisz mnie wystarczająco”, tak? Po co, Nick?

Nie odpowiedział.

- Dla seksu? Zapomniałeś o seksie. Mógłbyś czasem wpaść na szybki numerek. Akurat seks nieźle nam wychodzi.

- To wszystko nie tak, Callie. Chciałem ci ułatwić życie.

- Raczej sobie. Same korzyści bez konieczności zmian. Nie musisz nawet lekko otworzyć serca.

- Odrzuciłaś propozycję małżeństwa. Oferuję ci idealny kompromis. - Z podniesionego tonu przebijała irytacja.

Teraz ona nie odpowiedziała.

- Czego chcesz ode mnie, Callie?

Trafił w sedno. Nie mogła powiedzieć „miłości”.

Nie byłaby w porządku wobec niego. Przynajmniej w tej jednej sprawie był szczerzy. Dołączyła do tych zaślepionych kobiet, które traciły dla niego głowę.

- Niczego od ciebie nie chcę - powiedziała wolno i dobitnie.

- To rozwiązanie samo się nasuwa. Byłoby korzystne dla wszystkich. - Znów mówił spokojnie, jakby puścił mimo uszu jej deklarację.

- Nie. Mam firmę w Nowej Zelandii. - To dzięki Ivy Cottage zyskała finansową niezależność. Poza tym, żeby chronić własne serce, musiała być jak najdalej od mężczyzny, który ofiarowywał wiele, lecz ani cząstki siebie.

- Nie musiałybyś nawet pracować, chyba żebyś chciała. Mogę cię utrzymywać, jak długo zechcesz. Możesz sprzedać Ivy Cottage Marcowi. Dostanie ode mnie pieniądze.

Myślał o wszystkim z wyjątkiem tego, na czym najbardziej jej zależało.

- Masz odpowiedź na wszystkie pytania.

- Próbuję działać logicznie.

- Nie zawsze chodzi o logikę.

- O co więc chodzi?

Odpowiedzią było milczenie.

- Ujmę to tak: staram się postąpić właściwie. Myślałem, że obojgu nam zależy na tym, co najlepsze dla dziecka.

- Dla dziecka czy dla ciebie? Może ja znajdę miejsce, w którym mógłbyś zamieszkać, żeby być bliżej nas? To rozwiązanie też nasuwa się samo.

- Może zapomniemy o tym, co powiedziałem? - Uniósł ręce w geście poddania.

- Bardzo chętnie.

Kłamała. Nie potrafiła zapomnieć logiki jego argumentów. Poczowała ukłucie w sercu. Nie zająknął się ani słowem o swoich uczuciach, jeśli nie liczyć wzmianki o lubieniu. Chciał ją upchnąć gdzieś w kąt swojego życia i oczekiwał wdzięczności za okruchy, jakie raczył jej rzucić.

Niedoczekanie jego. Callie zamknęła oczy i złożyła sobie solenną obietnicę. Nigdy więcej kompromisów.

Nick przekręcił klucz w stacyjce.

Wracali do Cypress Rise w milczeniu. Zatrzymał się przed domem dla gości. Wyśiadła bez słowa i nie obejrzawszy się, ruszyła ku wejściu.

TLR

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Callie siedziała w range roverze na miejscu dla pasażera. Prowadziła Melody.

- Dziękuję, że zgodziłaś się mnie odwieźć do Sydney - powiedziała Callie.

- Dobrze się złożyło, bo i tak miałam iść do lekarza. Czuję dziwne klucie w brzuchu. Przenocuję u Nicka, a jutro odbiorę Jasona z lotniska. Potem pojedziemy po meble do pokoju dzieciennego.

Callie poczuła zazdrość. Ją ominie urządzenie pokoju z ojcem dziecka.

- Poza tym przynajmniej tyle mogę dla ciebie zrobić w podzięce za świetne przygotowanie festiwalu. - Melody zaczęła mówić o winnicy i swoich planach z nią związanych. Callie starała się nadążać za tokiem jej myśli, broniąc się przed powrotem do wydarzeń wczorajszego wieczoru.

Rano była rozdarta. Chciała zobaczyć Nicka przy śniadaniu i bała się tego spotkania. Nick się nie pojawił.

Dziś wracała do domu. Będzie mogła się zastanowić, co dalej, które z jej uczuć są prawdziwe, a które uznać za produkt uboczny jej sytuacji i ciężowej burzy hormonów. Jedno wiedziała na pewno - jej miłość do Nicka wmykała się wszelkim porównaniom. Dotąd nie zaznała tak silnego uczucia, ale też i ból był wprost proporcjonalny.

- Ciągle się upierasz, że między tobą a Nickiem nic nie ma? - zagadnęła Melody.

- Nick i ja musimy sobie coś wyjaśnić. Ale to nie to, co myślisz.

- Myślałam, że jesteś w ciąży.

Callie znieruchomiała. Czy w rodzinie Brunicadich wszyscy byli jasnowidzami?

- Skąd ci to przyszło do głowy?

- Oprócz mnie ty jedna nie piłaś u nas wina. Rosa dzierga różowy sweterek, który nie jest dla juniora. Czasem dotykasz brzucha i wyglądasz, jakbyś czuła to co ja.

Argumenty Melody brzmiały przekonująco. Nie było sensu dalej iść w zaparte.

- Jestem w ciąży.

- I Nick jest ojcem.

- Tak.

- To dlaczego...

- To skomplikowana sprawa - ucięła Callie.

- Nic nie jest ważne prócz dziecka.

Callie walczyła z napływającymi do oczu łzami.

- Kiedy rodzisz?

- W połowie września. - Przynajmniej na to pytanie mogła odpowiedzieć.

- Dwa miesiące po mnie. Junior będzie miał kuzynkę w tym samym wieku.

Callie nie miała ochoty na rozmowę o więzach rodzinnych. Na szczęście Melody nie oczekiwała od niej odpowiedzi.

- Masz poranne mdłości? Ja na początku miałam straszne, i to przez cały dzień.

Melody przeskakiwała z tematu na temat, wszystko jednak kręciło się wokół ciąży, porodu i wyprawki dla dziecka. Callie przypuszczała, że siostra Nicka już wie, do jakiego college'u pošle swojego potomka. Zazdrościła Melody tej pewności.

W pewnej chwili Mel przycisnęła rękę do brzucha i zacisnęła wargi.

- Nick to dobry człowiek - oznajmiła nieoczekiwanie.

- Wiem, ale jego związki nigdy nie trwają długo - zacytowała ją Callie.

- To prawda. Nie trwały długo, bo tego nie chciał. Nie pozwala ludziom zbliżyć się do siebie. Czasem nawet ich odpycha. Specjalnie się dystansuje.

Melody skrzywiła się nagle i poklepała się po brzuchu, a potem zacisnęła pięści i zbladła jak ściana.

- Co ci jest? - spytała zaniepokojona Callie.

- Skurcz. Któryś z kolei dzisiaj. Nie wiem, co się dzieje. Za wcześnie na poród.

- Może ja poprowadzę?

- Dobrze. Jestem trochę zmęczona. Najbardziej niebezpieczny jest pierwszy trymestr, a ja jestem w drugim. To na pewno nic poważnego.

Zjechała na pobocze. Zamieniły się miejscami. Melody odchyliła siedzenie i zamknęła oczy. Z rękami splecionymi na brzuchu, krzywiła się raz po raz. Callie jechała najszybciej, jak mogła bez łamania przepisów.

Po wyjeździe do miasta Melody pokierowała Callie do swojego lekarza. Po bladej jak kreda twarzy płynęły jej łzy.

Callie wysiadła, przeszła na stronę pasażera i otworzyła drzwi. Mel wysiadła i zgięła się wóół. Wtedy Callie zobaczyła krew.

Siedziała w szpitalu przy łóóku Mel i trzymała ją za rękę, gdy do pokoju wparował Nick i stanął jak wryty. Ze strachem w oczach spoglądał to na Callie, to na Melody. W końcu otrząsał się z zaskoczenia.

- Jak się czujesz? - spytał pełnym troski tonem.

Mel otworzyła usta, ale zamiast słów popłynęły łzy. Callie też płakała. Z żalu nad Melody, nad Jasonem i nad dzieckiem, które nie przyjdzie na świat.

Nick podszedł do siostry i objął ją. Melody przywarła do niego kurczowo, łkając coraz rozpaczliwiej. Czując się jak intruz, Callie wstała. Nick spojrzał na nią i bezgłóśnie powiedział „zostań”.

Z krwawiącym sercem Callie potrząsała głową i wyszła. Dla nich nic się nie zmieniło.

Nick stał z rękami w kieszeniach, oparty o jeden ze słupów w rogu werandy. Non-szalancka poza maskowała uczuciowy zamęt w jego sercu. Kiedy tydzień temu Callie wyszła ze szpitalnego pokoju, wmówił sobie, że pozwoli jej odejść. Siłą woli sprawi, że z czasem przestanie jej potrzebować. Chwilę później już wiedział, że nie chce dłużej żyć zamknięty w swojej skorupie. Zrobi wszystko, by odzyskać Callie.

Melody straciła dziecko. On nie może stracić ani Callie, ani ich dziecka. On, który myślał, że nikogo nie potrzebuje, potrzebował Calypso Jamieson jak powietrza. Potrzebował jej energii, jej śmiechu. I jej miłości. Popenił straszliwy bład, broniąc się przed tym uczuciem. Wrócił, by go naprawić.

W ciągu tygodnia wprowadził swój plan w życie. I każdego dnia przekonywał się, jak bardzo mu jej brak.

Teraz patrzył, jak Callie bosó wychodzi na werandę z żółtym kubkiem w dłoniach i zwraca twarz ku pierwszym promieniom wschodzącego słońca. Gdy go ujrzała, znieruchomiała.

Chłonał jej widok jak spragniony wędrowiec i na chwilę długą jak wieczność świat stanął dla niego w miejscu.

Oderwał się od słupa, a wtedy odwróciła wzrok. Podeszła na skraj werandy, odstawiała ostrożnie kubek i spojrzała przed siebie na zielone wzgórza, kurczowo uchwyciwszy się balustrady.

Postąpił krok naprzód.

- Samotność czy separowanie się? - Jego przyszłość zależała od jej odpowiedzi.

- Samotność - odparła prawie niedosłyszalnie. To słowo dało mu nadzieję. I dodało odwagi. Gdyby choć w połowie czuła się tak samotna jak on...

Zmniejszył dystans między nimi. Każdy jego krok na deskach werandy niósł się echem w ciszy poranka. Spojrzał na jej drobne szczupłe dłonie zaciśnięte na balustradzie. Stanął obok niej i poszedł w jej ślady. Potrzebował oparcia.

Przeanalizował wszystko, co powiedzieli i zrobili. Potrzebował odpowiedzi, których tylko Callie mogła udzielić.

Spojrzał przed siebie na odległe rzędy winorośli.

- Kupiłem winnicę twojego sąsiada.

- Co? Dlaczego? - Gwałtownie zwróciła ku niemu głowę.

- Bo nie chciałaś domu. Nie chciałaś do mnie przyjechać. Właściwie nigdy nie podałaś powodu odmowy.

Pobladła. Zauważył, że ma podkrążone oczy.

- Zostawmy to, Nick. To zbyt bolesne.

Znał ten ból. Tak jak znał strach przed niepowodzeniem. Doświadczał go być może pierwszy raz w życiu. Zacisnął palce na małym pudełeczku w kieszeni spodni. Na niczym tak mu nie zależało jak na tej odpowiedzi.

- Nie mogę tego zostawić. Muszę wiedzieć.

- Nie chcę siedzieć w ukryciu dlatego, że tak ci wygodnie. Nie pójdę na kompromis.

On też nie chciał być odstawiony na boczny tor. Co drugi weekend z dzieckiem, pewnie nawet bez możliwości widywania jej. Ta perspektywa go przerażała.

- Przepisałem swoje udziały w Ivy Cottage na ciebie.

- Wiem. Dokumenty przyszły wczoraj. Gratulacje. Jedno zobowiązanie mniej. Nie rozumiem tylko, czemu tu jesteś, skoro pozbyłeś się tego ciężaru? Nie powinieneś już

iść? Nie musisz zdążyć na samolot? - Przygryzła wargę i wbiła wzrok w jakiś punkt na horyzoncie.

- Chciałem ci dać wolność.

- Wolność. W tej kwestii zawsze byłeś uczciwy. Świetnie. Mam ją. Dzięki. - Odwróciła się na pięcie i skierowała w stronę drzwi.

- Chodzi nie o wolność od zobowiązań, lecz o wolność wyboru.

- Wyboru czego? - Przystanęła, zwrócona plecami do niego.

- Wyboru zobowiązań.

Zwróciła się lekko w jego stronę i obrzuciła go nieufnym wzrokiem. Na jej twarzy malowała się uraza i nadzieja. Musiał to zrobić. Teraz albo nigdy. Wszystko albo nic. Podeszedł do niej, musiał widzieć jej oczy. Nad każdym innym aspektem życia miał pełną kontrolę, lecz swoje szczęście i swoją przyszłość powierzył kobiecie, która stała teraz przed nim w koszuli poplamionej farbą. Wyjął z kieszeni aksamitne pudełeczko. W środku lśnił pierścionek z pojedynczym brylantem.

- Proszę cię o rękę.

- Nie.

Czuł ściskanie w gardle, gdy zamykał pudełeczko i wsuwał je z powrotem do kieszeni. Nie tak to sobie wyobrażał. Nie tego pragnął.

Cofnęła się, by być poza zasięgiem jego ramion.

- Nie mogę wyjść za mąż bez miłości. Nie proś mnie o to. Nie rób nam tego.

- Nie proszę cię o to. Mojej miłości wystarczy dla nas obojga. Dla całej trójki.

- Nie rozumiem.

- Kiedyś zapytałaś, czy czasem wiem pewne rzeczy i ja zaprzeczyłem, chociaż naprawdę wiem. Wiem, że urodzisz dziewczynkę. Kiedy pierwszy raz cię zobaczyłem, wiedziałem, że zmienisz moje życie. Nieodwołalnie. Na lepsze. Potem byłem tak zajęty wypieraniem uczucia do ciebie, że nigdy nie zastanowiłem się, jak jest głębokie. Kocham cię, Calypso. Potrzebuję cię. Życie jest za krótkie, żeby odrzucać szansę na szczęście. Nie proszę cię o kompromis. Ofiarowuję ci wszystko. Wszystko, co mogę dać. Chcę kłaść się przy tobie wieczorem i budzić co rano. - Zrobił krok i wziął ją za rękę. Nie odepchnęła go. Przyciągnął ją bliżej, odwrócił jej dłonie i przyjrzał się prostej bliźnie u na-

sady kciuka. Tamten dzień wydawał się bardzo odległy. - Callie - wyszeptał. Próbował wyczytać coś z jej oczu. Widział kłębiące się uczucia, lecz żadnego nie był pewien.

Założył jej kosmyk włosów za ucho.

- Rozmawialiśmy o wolności. Prawdziwa wolność przychodzi wraz z możliwością wyboru. Wybrałem cię. I chcę, żebyś ty wybrała mnie. Kocham cię. Chcę się z tobą ożenić, być z tobą do końca życia. Noszę cię w sercu, stałaś się już częścią mnie. Powiedz „tak”, Callie - urwał i czekał.

Milczała całą wieczność. Jej oczy zaszyły łzami. Jedna z nich spłynęła po policzku ku jej drżącym wargom.

- Kocham cię - powiedziała.

- Czy to znaczy „tak”? - upewnił się, nie wierząc własnemu szczęściu.

- Tak.

Uśmiechając się przez łzy, weszła w krąg jego ramion, przechyliła głowę i ucięła wszelkie pytania w najlepszy możliwy sposób - zamykając mu usta pocałunkiem.

EPILOG

Callie siedziała przy stole otoczonym pergolą. Szczęśliwa chłonęła śmiech i rozmowy klanu Brunicadich. Spojrzała na Nicka, swojego męża, mężczyznę swoich marzeń, i ujrzała w jego zielonych oczach bezbrzeżną miłość.

- Teraz moja kolej - oznajmiła jej matka, stając nad Nickiem i bezceremonialnie przerywając ich milczący dialog. Wyciągnęła ręce ze srebrnymi bransoletkami na przegubach, by odebrać od Nicka wnuczkę.

Nick spojrzał na dwumiesięczną Emmę. Spała w jego ramionach, ubrana w koronkową koszulkę, w jakiej trzy ostatnie pokolenia Brunicadich przyjmowały chrzest.

Po pierwszym zachwycie nad córeczką przystąpił do spełniania obowiązków ojca z pewnością i zdecydowaniem, jakie cechowały go w każdym działaniu. Zgodnie z przewidywaniami Callie okazał się ojcem szaleńczo zakochanym w córce i gotowym na wszystko, by ją chronić. Teraz przycisnął Emmę do siebie.

- Ona śpi - zaproponował.

- Takie jest prawo babci. Maleńka się nie obudzi. Śpi jak aniołek. - Matka Callie była niezwykle stanowcza w sprawach dotyczących jedynej wnuczki. Poza tym czerpała szczególną przyjemność z subtelnej walki o przewagę nad świeżo upieczonym zięciem.

Nick niechętnie oddał córeczkę, potem przysiadł obok Callie. Spletli dłonie pod stołem, obserwując Gypsy paradującą wśród gości z becikiem i domagającą się nieustannych zachwytów nad wnuczką. Teraz zatrzymała się przy Michaelu, który jawnie, choć bez widocznego powodzenia, flirtował z Shannon.

Callie nachyliła się ku Nickowi.

- Cieszę się, że Shannon przyjechała. Odpowiada jej prowadzenie biura w Nowej Zelandii.

- Wiedziałaś, że się sprawdzi.

- Odkąd mają nowego projektanta, mogą mnie już nie potrzebować.

- Zawsze będziemy cię potrzebować. Pamiętaj, że masz wolność wyboru.

- Wiem.

Odwróciła się ku Melody, by miłość w oczach męża nie skłoniła jej do wcześniejszego wyjścia z przyjęcia.

- Jak się czujesz? - spytała, patrząc na nieznacznie zaokrąglony brzuch szwagierki.

- Dobrze. Wczoraj poczułam pierwsze ruchy. - Po poronieniu Mel była pod ścisłą opieką lekarza. Obecna ciąża przebiegała bez zakłóceń. Ona i Jason woleli jednak nie ryzykować. Teraz Mel uśmiechnęła się promiennie do męża, który stanął za nią i położył jej dłonie na ramionach. Potem wetknął głowę między żonę i Callie.

- Rosa znowu dzierga. Buciki - powiedział teatralnym szeptem.

- Roso, przestań już. Dziecko nie potrzebuje aż tylu buczków - zaśmiał się Nick.

- Ale bliźnięta tak - odparła Rosa ze znaczącym błyskiem w ciemnych oczach.

Przy stole zapadła nagle cisza. Melody i Jason spojrzeli po sobie.

- Już nie musimy się zastanawiać, kiedy obwieścić tę nowinę - powiedziała Mel.

Tego wieczoru, gdy Nick i Callie stali nad kołyską, w której spała ich córka, Callie zwróciła się do męża:

- Czy są jeszcze jakieś przepowiednie Brunicadich, o których powinnam wiedzieć?

Nick dotknął palcem jej policzka. Oczy mu pociemniały, a na twarzy pojawił się tajemniczy uśmiech. Callie nie umiała się oprzeć mocy tego uśmiechu.

- Tak. Mam przeczucie, że to będzie cudowna noc.

